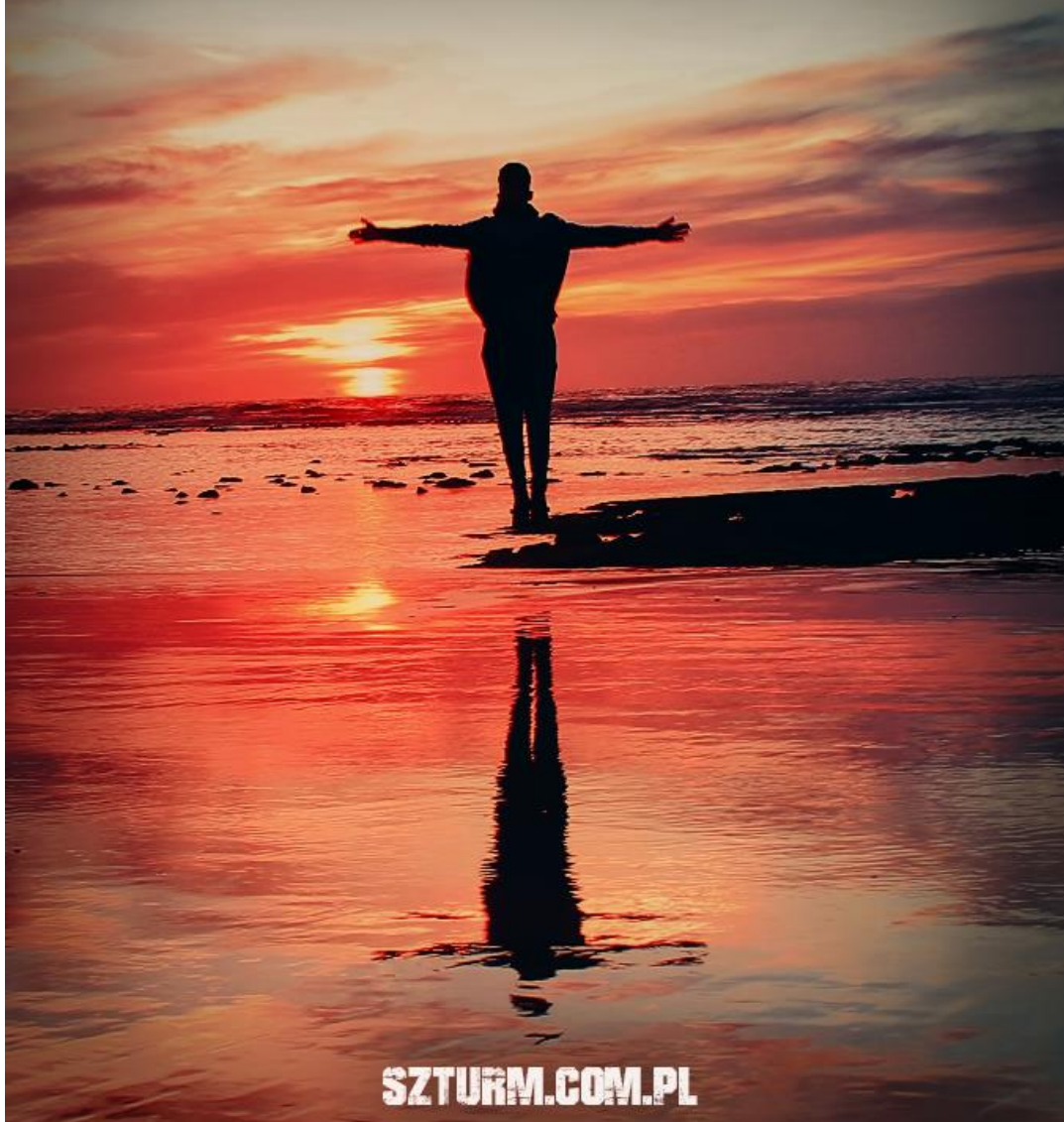


szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 7/2021 (82) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - Kanadyjskie ofiary nacjonalizmu obywatelskiego	3
Tło wydarzeń	3
Imperializm kulturowy za wszelką cenę	5
Rdzenna ludność, rdzenna ziemia	8
Nacjonalizm etniczny	9
Nie tylko Kanada	11
Grzegorz Ćwik - Natura a kapitalizm	12
Zderzenie dwóch światów	12
Grzegorz Ćwik - Nowe podziały	19
Monika Dębek - O kąpielach leśnych słów kilka	23
Monika Dębek - Polski raj turystyczny	26
Dawid Dynarowski - Rosyjskie słowianofilstwo w XIX wieku	30
Nestor Iskrzyński - Legenda O Erlisie z Innego Świata	45
Nestor Iskrzyński - Piekło Futuryzmu	48
Lech Obodrzycki - Kluczowa adaptacja	51
Jan Piasecki - Narodowe Siły Zbrojne w Wielkopolsce 1942- 1945	80
Patryk Płokita - Etno-nacjonalizm a muzyka	94
Jan Posadzy - Douglas MacArthur – Obrońca prawdy i dystrybucjonista	96
Jan Posadzy - Polak, Anglik, dwa bratanki? Trzech mężczyzn, dwa światy, jedna sprawa. 104	
Dymitr Smirniowski - Narodowo-syndykalistyczna koncepcja zasady wodzostwa	116
Norbert Wasik - Okiem narodowego radykała o problemach budowania wizerunku regionów oraz miejsc zamieszkania	119

Grzegorz Ćwik - Kanadyjskie ofiary nacjonalizmu obywatelskiego

Od kilku dni polskie i światowe media donoszą o niepokojach w Kanadzie. Efektem ich doszło do podpaień kilkunastu kościołów, a kolejne kilkanaście zostało zdewastowanych i pokrytych graffiti i napisami o politycznej treści. To skutek odkrycia masowych grobów dzieci na terenach byłych szkół rezydencjalnych, które stanowiły element represyjnej polityki Kandy wobec ludności rdzennej Kanady.

Jak sądzę sprawa jest mocno rozwojowa, jednak oglądając i czytając doniesienia o wydarzeniach w Kanadzie, jak i obserwując komentarze z lewej i liberalno-anarchistycznej strony, nasunęło mi się kilka ciekawych konstatacji. Dotyczą one głównie ideologiczno-aksjologicznego podłoża tych wypadków, oraz powiązań z podobnymi kwestiami. Jako, że tematem już (jakżeby inaczej) zajęli się anarchiści, liberałowie, lewica i cała reszta ojkofobów, to pora żeby w końcu opisać kwestie te w sposób prawdziwy.

Tło wydarzeń

Uporządkujmy najpierw garść faktów, aby móc przejść do dalszych rozważań. Kanadyjskie niepokoje związane są z funkcjonowaniem w historii tzw. „szkół rezydencjalnych” oraz powracającymi cały czas reminiscencjami z nimi związanymi.

- Szkoły rezydencjalne stanowiły specjalny rodzaj szkół państwowych
- Działały od końca XIX wieku do roku 1996. Liczyły łącznie 139 placówek. Finansowało je państwo, a prowadziły instytucje Kościoła Katolickiego oraz kościołów protestanckich.
- Przez okres działania przewinęło się przez nie około 150 tys. dzieci.
- Szkoły te przeznaczone były wyłącznie dla dzieci ludności rdzennej.
- Celem szkół była budowa „nowego Kanadyjczyka” – chodziło o siłowe wciągnięcie do społeczeństwa Kanadyjczyków dzieci lokalnych plemion. Działania te uważane są za inżynierię społeczną, w której celem było zapomnienie przez dzieci tego kim są, jaka jest ich prawdziwa tożsamość, a uzyskanie nowej, narzuconej im przez księży i pastorów.
- Szkoły charakteryzowały się skrajną brutalnością, łamaniem wszelkich norm ludzkiego zachowania oraz znęcaniem się fizycznym, psychicznym oraz seksualnym nad dziećmi. Na porządku dziennym były wszelkie nadużycia, głód, nieleczone ciężkie choroby, głównie gruźlica.
- Z powodu tej ostatniej zmarło ok. 10% dzieci, które uczęszczały do szkół rezydencjalnych (dla porównania – śmiertelność w brytyjskich obozach koncentracyjnych dla Burów w trakcie ostatniej wojny burskiej to 5%).
- Szkoły poniosły kompletne fiasko, jeśli idzie o cel, jaki im przyświecał. Dzieci opuszczające szkoły były zniszczone fizycznie i psychicznie, nie były w stanie normalnie żyć i pracować, bardzo często popadały w alkoholizm, depresje i próby samobójcze.
- Kilkanaście lat temu podpisano umowę między ocalałcami, państwem i kościołami odpowiedzialnymi za te zbrodnie. Te ostatnie, w tym także Watykan, przyznały się do wszystkich czynów i zobowiązały do wypłaty zadośćuczynień. O ile protestanckie zbory wykonały to zobowiązanie, o tyle Kościół Katolicki sprawę zignorował.
- Papież Jan Paweł II mimo trzykrotnego pobytu w Kanadzie ani razu nie wspomniał o szkołach rezydencjalnych.

- W ciągu ostatnich dni na terenie byłych szkół rezydencjalnych odkryto masowe, nieoznakowane groby dzieci, które trafiły do tych ośrodków. Spowodowało to falę wystąpień skierowanych przeciw instytucjom kościelnym.

Imperializm kulturowy za wszelką cenę

Nie przypadkiem chyba takie wydarzenia miały miejsce w kolonii ojczyzny kapitalizmu i neoliberalizmu. O ile bowiem te ostatnie to imperializm ekonomiczno-polityczny, o tyle działania państwa kanadyjskiego wobec ludności rdzennej to nic innego jak typowy imperializm kulturowy. Oznacza to, że przedstawiciele określonej kultury i cywilizacji, dominującej i silniejszej, narzucają słabszym swój model kulturowy, religijny czy ustrojowy. Występuje tu zarówno przeświadczenie o swojej wyższości, co jest jeszcze jakoś zrozumiałe, ale także poczucie, że każdy człowiek i każda wspólnota muszą żyć w identyczny sposób, wedle identycznych zasad i wartości, a także, że określony model polityczno-ekonomiczny ma być tym dominującym.

Brzmi trochę znajomo, prawda? Coś jak przebrzmiało już totalitaryzmy zeszłego wieku, albo nadtotalitaryzm liberalnego bezmyślunku? Jak najbardziej trafne spostrzeżenia. I wówczas i dziś widać w przedstawicielach tych samych zresztą elit identyczny sposób myślenia – każdy ma myśleć identycznie, znajdować się pod tą samą władzą, posługiwać tymi samymi wartościami i symbolami.

A jak do tego podchodzi etnonacjonalizm? Już jakiś czas temu w „Szturmie” popeliłem tekst pod tytułem „Manifest etnopluralizmu”. Pozwolę sobie na przytoczenie kilku ustępów z owego dość istotnego artykułu:

„Etnopluralizm rozumiemy jako ideę, wedle której każda grupa etniczna, kulturowa i cywilizacyjna ma prawo żyć na własnej, suwerennej przestrzeni geograficznej. Narody i tworzone przez nie kręgi kulturowo-cywilizacyjne zgodnie z zasadami etnopluralizmu posiadają pełne prawo do suwerennego i niepodległego ułożenia swych ustrojów, praw, zwyczajów i obyczajów, wyznawanych religii i innych elementów funkcjonowania Narodów.

Każdy Naród i każda wspólnota etniczno-kulturowa posiadają prawo do różnicy. Afirmujemy tym samym i wspieramy różnorodność kulturową, rozumianą nie jako liberalny multikulturalizm, ale jako istnienie na naszej planecie obok siebie regionów etniczno-kulturowych, które nie ingerują wzajemnie w swoje systemy ideowe, duchowe, religijne i polityczne, także w terytorium, ale akceptują fakt różnienia się.”

I dalej: „Każda kultura, cywilizacja i tworzące je Narody mają prawo do swojego terytorium i państwa.”

„Odrzucamy imperializm kulturowy, rozumiany jako narzucanie innym Narodom i kulturom swoich wzorców i idei.”

„Każda wspólnota posiada pełne prawo do wykształcenia swojego modelu ustrojowego, ekonomicznego, społecznego, rodzinnego, religijnego i każdego innego.

Ponadto każda wspólnota ma prawo posiadać właściwe tylko sobie wartości, cele i aksjologiczne podstawy swego funkcjonowania.”

„Zdecydowanie odrzucamy jakiegokolwiek formy szowinizmu.

Sprzeciwiamy się jakimkolwiek formom etnicznego i kulturowego ludobójstwa, bez względu na wykorzystywane metody.”

Trochę przydługie cytowanie samego siebie, ale sądzę, że istotne w tym aspekcie. Oto bowiem widać jak na dłoni, że wbrew propagandzie liberałów to jedynie zdrowy etnonacjonalizm jest jedyną ideą, która aksjologicznie i praktycznie pragnie zabezpieczyć prawo każdej wspólnoty do zachowania swej kultury tradycji, jak również ziemi. Skoro bowiem uważamy Naród za główny cel i wartość w życiu doczesnym, a jednocześnie nacjonalizm w naszym ujęciu to idea uniwersalistyczna, to skutkiem tego każdą wspólnotę etniczno-kulturową, jak np. rdzenne ludy Kanady, uważamy za posiadające pełne prawo do życia w dalszym ciągu, tak jak żyli ich przodkowie, na ziemi ich przodków i wedle ich nakazów.

Z drugiej strony tej narracji są (wbrew pozorom) anarchiści i liberałowie. Tych ostatnich omówiliśmy, ci pierwsi zasługują na chwilę uwagi. Oto bowiem sprzeciwiają się oni niby każdym działaniom jak szkoły rezydencjalne w Kanadzie, ale jednak sami chcą każdą wspólnotę i społeczność siłą i terrorem przyciąć do własnych wartości i idei. A więc ateizm, materializm, dialektyzm i determinizm, aborcja, prawa lgbt, eutanazja etc. A jeśli nie – wówczas obstrukcjonizm i rewolucja oraz historyczne użycie siły wobec niepokornych. Czyli realizowanie dokładnie tego samego modelu myślenia i patrzenia na świat, jaki przyświecał tym, którzy 150 tys. indiańskich dzieci posłali do obozów koncentracyjnych szumnie nazywanych „szkołami rezydencjalnymi”.

W martyrologii polskiej cały czas żywy jest przykład dzieci z Wrześni, które mimo terroru i szykan nie chciały mówić i modlić się po niemiecku. A to przecież sytuacja praktycznie identyczna jak w Kanadzie.

Rdzenna ludność, rdzenna ziemia

Kwestia tegoż imperializmu ma zresztą wiele płaszczyzn. Kiedyś objawiał się on w stosunku do ludności rdzennej i jej praw. Dziś już wprawdzie liberałom nie wypada dalej traktować „Pierwszych Narodów” w sposób cokolwiek przypominający zakazane wzorce, jednak wedle kapitalistycznego paradygmatu szukania nowych rynków i zasobów, znaleziono inny sposób niszczenia ludności rdzennej, a przy okazji całego klimatu na Ziemi.

Chodzi oczywiście o działalność wielkich koncernów energetycznych i wydobywczych. Ten sam premier Kanady, Justin Trudeau, który lubi wygłaszać gładkie i puste przemowy o ekologii albo wyreżyserowanymi gestami „solidaryzować się” z ludnością rdzenną, jednocześnie nie ma problemu aby udzielać kolejnych koncesji Shellowi i innym wielkim koncernom na odwierty i to metodą szczelinową na terenach zarówno rdzennych, jak i wszystkich pozostałych. Ot, typowa liberalna hipokryzja.

Co więcej, to w obu wypadkach ten sam imperializm kulturowy pełen przekonania, że wszystko i wszystkich należy przygiąć do własnego wzorca, a to czynić należy celem uzyskania jak największej unifikacji i zysku. Postawa taka cechuje się brakiem szacunku tak do innych kultur i wspólnot, jak i przede wszystkim (co widzimy od dekad na własne oczy) brakiem szacunku do natury i przyrody. Wczoraj niszczo wspólnoty poprzez państwowo sankcjonowane pseudo szkoły, bardziej przypominające obozy koncentracyjne. Dziś niszczymy kraina po krainie w imię ... no właśnie, czego? Postępu? Bynajmniej. W imię coraz większego niszczenia tejże natury, bo świadome zwiększanie wydobycia i spalania paliw kopalnych to dziś nic innego jak konsekwentne niszczenie natury.

Nacjonalizm etniczny

A jak na temat patrzymy my, nacjonaści etniczni? Właściwie już cytowane fragmenty „Manifestu etnopluralizmu” powinny dać tu jasną odpowiedź.

Przede wszystkim wychodzimy tu z dwóch założeń. Po pierwsze wspólnota narodowa rozumiana jako etniczno-kulturowa jest dla nas najwyższą wartością, po drugie uważamy nacjonalizm za ideę uniwersalistyczną. Tak więc zachowanie wyjątkowości i faktycznej różnorodności kulturowej i cywilizacyjnej jest czymś, wokół czego aksjologicznie się koncentruje nacjonalizm etniczny.

Tak więc wszelkie ludności rdzenne, w tym oczywiście te zamieszkujące Kanadę, mają pełne prawo do zachowania i kultywowania swojej odrębności i własnej kultury, mowy, wiary i tradycji. A także, co równie istotne, ludy te posiadają prawo do poszanowania swej ziemi i jej suwerenności. Tu nie chodzi tylko o prawo do swobodnego dysponowania tą ziemią, zamieszkiwania na niej i rozwijania swej kultury, ale także do nieingerowania w te tereny przez koncerny i wielkie międzynarodowe firmy. Rolę gra tu zarówno aksjologiczne prawo do zachowania swej odrębności terytorialnej, jak i nasz sprzeciw wobec tego co ze środowiskiem naturalnym robią firmy wydobywcze i energetyczne, oraz jakie są skutki uboczne wszelkich wydobyc i odwiertów.

Rozpatrując całość warto spojrzeć na temat także ze strony tego drugiego nacjonalizmu. Otóż jak się okazuje działania rządu Kanady wpisują się... w osławiony nacjonalizm obywatelski, który tak bardzo ukochała pipi-

prawica, konserwatyści, kolibry i inni zdrajcy. To oni wszakże twierdzą, że wystarczy nauczyć się kilku słów po polsku, napić wódki, zjeść schabowego i zmówić przysłowiową zdrowaśkę i to już wystarczy do bycia Polakiem. Prawidła te mają się zresztą odnosić także do innych Narodów. A czymże innym były owe szkoły rezydencjalne jak nie próba wdrożenia na państwowym poziomie nacjonalizmu obywatelskiego, pełnego przekonania o słuszności idei asymilacji?

W sytuacji gdy nacjonalizm etniczny, szanując faktyczną odrębność i różnorodność etniczno-kulturową, nie ma problemu z uznaniem praw ludności rdzennej, nacjonalizm obywatelski, dziwnym trafem praktykowany głównie przez liberałów, za wszelką cenę dążyć będzie do wyrównania wszystkich do jednego wzorca – narodowego, kulturowego, konsumpcyjnego etc. A to straszliwy błąd, który zasadza się na *quasi* totalitarnym poczuciu, że wszyscy muszą być tacy sami, mówić tak samo, myśleć i zachowywać się.

My, etniczni nacjonaści uznajemy jako coś oczywistego, że ludzie z drugiego końca planety mają swoje zwyczaje, kulturę, język, wiarę – i jest to serio coś wspaniałego. To właśnie jest piękno różnorodności, a nie na siłę propagowane multi-kulti, które jak widzimy z nacjonalizmem obywatelskim idzie ręką w rękę tak w teorii jak i praktyce. My nie chcemy nikogo zmieniać, na siłę dostosowywać do standardów naszej wspólnoty, na siłę wmuszać w kogoś jej osiągnięć, wartości i podstaw. Oczywiście, jednocześnie deklarujemy, że sami takich ingerencji wobec nas nie tolerujemy i nie zaakceptujemy. Na tym właśnie polega podstawowa logika etnopluralizmu – niech każdy lud żyje tak, jak żyli jego przodkowie, jak nakazuje mu jego wiara i tradycja oraz jak uważa, że najlepiej przysporzy się swoim dzieciom.

Nie tylko Kanada

Omawiany problem i jego analizę odnieść najpewniej można także do szeregu innych wypadków okoliczności tak historycznych, jak i współczesnych. I być może takie teksty także pojawią się niebawem w „Szturmie”. Póki co jednak „na tapecie” mamy wypadki kanadyjskie, a przecież nacjonalistyczna publicystyka nie musi, a nawet nie powinna uciekać od analizy współczesnych i aktualnych problemów. Oczywiście mam świadomość, że nie każdemu przypadnie do gustu powyższy tekst, stąd otwarty jestem na wszelką sensowną polemikę i krytykę.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Natura a kapitalizm

Dużo ostatnio w „Szturmie” wspominamy o globalnym ociepleniu, a pewnie będziemy o tym pisać jeszcze więcej. Powód jest oczywisty – globalne ocieplenie to wyzwanie jak i zagrożenie dla nas i wszystkich pozostałych Narodów na świecie. Nauka całkiem dobrze już jest w stanie stwierdzić, co jeszcze poza zwiększeniem średniej temperatury przyniesie, a właściwie już przynosi, globalne ocieplenie:

- Głód (ze względu na przewidywany ponad 50% spadek wydajności zbiorów głównych zbóż)
- Powodzie i ogólny skok poziomu oceanów, co przyniesie koniec tysiącom miast i osiedli
- Falę pożarów, które już teraz stanowią ogromne wyzwanie dla państw strefy równoleżnikowej
- Odpływ wody pitnej
- Falę katastrof naturalnych (huragany, tsunami)
- Wymieranie gatunków, zwłaszcza morskich
- Skokowy wzrost zanieczyszczenia powietrza
- Powszechność chorób tropikalnych

Wiele jest powodów, skutków i zagadnień z tym związanych, jedno jak sądzę jest jednym z bardziej podstawowych w tej kwestii. Chodzi mianowicie o sam stosunek do natury. Kwestia niby trywialna, jednak w gruncie rzeczy to określony sposób traktowania jej jest jednym z kilku podstawowych powodów takiego, a nie innego rozwoju zjawiska globalnego ocieplenia.

Zderzenie dwóch światów

Źródłem tego, jak obecnie neoliberalny i kapitalistyczny zachód traktuje naturę i podchodzi do niej szukać możemy w historii i to dość odległej. Wiele osób na kluczowy wskazuje powstanie i rozwój chrześcijaństwa, ze słynnym cytatem z Księgi Rodzaju: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz, 1, 28). Oczywiście, sprawa nie jest taka prosta i w tej samej Biblii cytatów sugerujących zwierzchność człowieka nad naturą znajdziemy jeszcze kilka, jednak znajdziemy także stwierdzenia, że człowiek ma opiekować się światem stworzonym przez Boga, że Bóg gniewa się na tych, którzy tego nie czynią, oraz że jeśli nie troszczymy się o świat przyrody, czekają nas przykre konsekwencje:

„Czyż to wam może mało, że spasacie najlepsze pastwisko, by resztę swego pastwiska zdeptać swoimi stopami, że pijecie czystą wodę, by resztę zmącić stopami?” (Ezechiel, 34, 18).

„Żałośnie wygląda ziemia, zmarniała; świat opadł z sił, niszczeje, niebo wraz z ziemią się wyczerpały. Ziemia została splugawiona przez swoich mieszkańców, bo pogwałcili prawa, przestąpili przykazania, złamali wieczyste przymierze. Dlatego ziemię zżera przekleństwo, a jej mieszkańcy pokutują”. (Izajasz, 24:4-6).

„Nadszedł Twój gniew i pora (...) aby dać zapłatę sługom Twym, prorokom i świętym, (...) i aby zniszczyć tych, którzy niszczą ziemię.” (Apokalipsa św. Jana 11:18).

Zresztą, Pismo Święte powstało w czasach, gdy ludzkość była tak nieliczna a jej wpływ na naturę tak żaden, że ciężko tu oczekiwać odniesień do sytuacji bardziej nam współczesnej. Źródłem znanego nam i powszechnego póki co, przynajmniej na liberalnym zachodzie, stosunku

do natury, szukać należy w czasach bliższych rewolucji przemysłowej. Jak celnie pisze Naomi Klein

„Gdyby istniał jakiś święty patron współczesnej gospodarki opartej na eksploatacji, byłby nim zapewne Francis Bacon. Angielskiemu filozofowi, uczonemu i mężowi stanu przypisuje się zasługę przekonania brytyjskich elit, by raz na zawsze porzuciły pogańskie koncepcje, że ziemia jest życiodajną matką, którą należy szanować i czcić (a także nieco się jej obawiać), i weszły w rolę mistrza lochów.”. Autorka przywołuje tu niezwykle symptomatyczny cytat z Bacona:

„Musicie bowiem śledzić i ścigać naturę w jej peregrynacjach – pisał Bacon w *De Augmentis Scientiarum* w 1623 roku – a będziecie mogli, kiedy zechcecie, pokierować nią i przyprowadzić na to samo miejsce. [...] Człowiek powinien też bez skrępowania penetrować te jamy i zakątki, kiedy jedynym jego celem jest dociekanie prawdy”.

Siedemnasty wiek to początek prawdziwego rozwoju kolonialnych imperiów, a siłą rzeczy pociągało to za sobą mentalny proto-globalizm. Oto świat przestaje się jawić jako coś tajemniczego, nieokiełzanego, ale wraz z jego coraz lepszym poznaniem, oraz coraz większą ilością kolonii, natura zaczyna być traktowana identycznie jak owe kolonie. Oczywiście, zrównywanie zjawiska kolonializmu i wykorzystania planety oraz samego stosunku do natury to trochę nadużycie, nie można jednak nie mieć pewnego wrażenia, że właśnie wówczas zaczęliśmy traktować naturę jak kolonie, czyli coś do całkowitego wyeksploatowania, podporządkowania i przekucia na określone zyski materialne.

Jeszcze lepiej powyższą myśl rozwinął duchowny i filozof William Derham w książce *Physico-Theology* opublikowanej w 1713 roku: „Jeśli

zajdzie taka potrzeba, możemy splądrować cały świat, przeniknąć do wnętrzości ziemi, zstąpić na samo dno głębin, odbyć podróże w najdalsze regiony, żeby zdobyć bogactwo”.

To zdanie to praktycznie motto całego kapitalizmu od wczesnego XVIII wieku aż do dziś. Zysk ponad wszystko, ponad naturę, która jest tylko polem czerpania i wydobywania, a do tego traktowana jest jako wrogi element zewnętrzny. Efekt tego to właśnie wszechogarniający Ziemię kryzys klimatyczny, rosnąca dramatycznie temperatura, coraz częstsze katastrofy naturalne, choroby tropikalne i cała reszta dobrodziejstw inwentarza tego najpewniej największego wyzwania dla ludzkości w historii.

Aksjologiczne źródło tego sposobu myślenia to oczywiście rodzący się w tym samym czasie liberalizm, niosący ze sobą całkowite wyrwanie człowieka z więzi i warunków społecznych, jak i naturalnych. W optyce liberalizmu liczą się tylko jednostkowe zyski i cele, a wszystko pozostałe to pola ekspansji lub zaboru, jeśli dany zasób nie posiada jeszcze właściciela. Wszelkie związki – społeczne, kulturowe, ekologiczne czy etniczne dla opcji liberalnej nie mają znaczenia, ta bowiem stawia na „wolność” i „jednostkę”, a przeciwstawia się „tyraniu”.

W kontekście tego stosunek do natury jaki obecnie dominuje na świecie, przynajmniej tym zachodnim (w rozumieniu kulturowym) to właśnie pozbawiona odpowiedzialności i choćby elementarnego myślenia o przyszłych pokoleniach doktryna pełnego wyzysku, bez jakiegokolwiek formy zabezpieczenia środowiska naturalnego. Dotyka to zwłaszcza małych i biednych krajów, głównie afrykańskich, gdzie koncerny paliwowe za grosze wykupują na własność gigantyczne połacie ziemi a następnie wydobywają paliwa kopalne bez elementarnego poszanowania zarówno tubylców, ale i samego środowiska naturalnego.

Dlatego też to właśnie koncerny paliwowe i energetyczne najmocniej finansują denialistów klimatycznych oraz najmocniej oponują przeciw rewolucji energetycznej i przejściu na zieloną energetykę czy choćby atomową. Czemu? I tu dochodzimy do sedna sprawy – zmniejszyłoby to radykalnie ich zyski i naraziło na koszty.

Podobnie rzecz ma się z prawicą, zwłaszcza tą najbardziej ohydną czyli liberalną i wolnorynkową. To nie jest tak, że prawica to idioci i dlatego negują zmiany klimatyczne lub ich antropogeniczność. Oni robią to, bo doskonale rozumieją skutki kryzysu klimatycznego – a więc zmiana sposobu życia, walka z konsumpcjonizmem, ograniczenie śladu węglowego, wreszcie odgórne ograniczenie emisji poprzez stopniowe odejście od paliw kopalnych. A wszystko to... zrobić muszą państwa, czyli po prostu państwa te muszą odzyskać swoją plenipotencję. Interwencjonizm zaś, silne państwo, odrzucenie mechanizmów rynkowych na rzecz twardych zakazów, o tego platformersko-korwinistyczna prawica nienawidzi. Państwo i to polskie miałyby być silne i o czymś decydować? „Wolność!” gardłuje w tym samym szeregu Bosak, Korwin, Dziambor, Tusk, Hołownia i Giertych. Państwo musi być słabe, a wszystko wyreguluje wolny rynek, który w niecałe 200 lat doprowadził Ziemię do wejścia na ostatnią prostą do likwidacji warunków umożliwiających życie na tej planecie.

Znacie paradoks Fermiego? Jak podaje wikipedia: „wyraźna sprzeczność pomiędzy wysokimi oszacowaniami prawdopodobieństwa istnienia cywilizacji pozaziemskich i brakiem jakichkolwiek obserwowalnych śladów ich istnienia”. Czemu o tym wspominam? Ano dlatego, że wielu klimatologów uważa, że rozwiązaniem, przynajmniej częściowym paradoksu, jest niesłychanie małe prawdopodobieństwo wystąpienia klimatycznych warunków umożliwiających rozwój rozumnego życia. Co więcej, warunki takie są wbrew pozorom bardzo kruche i wpływając na nie...dążymy do autodestrukcji. Skupienie takich aspektów jak:

określona temperatura, obecność gwiazdy w danej odległości, atmosfera, skład powietrza, obecność wody, grawitacji, promieniowania magnetycznego i wielu innych czynników – to właściwie jakby wylosować szóstkę w totka! A tymczasem to do czego dążymy to podarcie kuponu zanim odebraliśmy wygraną. Już teraz klimatolodzy w części boją się, że doszliśmy lub lada chwila dojdziemy do momentu, gdy w klimacie ocieplenie zacznie zwiększać się nie tylko za sprawą naszych działań, ale także określonych „sprzężeń zwrotnych”. Chodzi o takie zmiany czynników, które same wywołane przez człowieka wywołają już same następne, które dalej będą ocieplać klimat.

A jaka jest alternatywa? To oczywiście holistyczne postrzeganie świata jako integralnej całości w swej naturze. Człowiek żyje w niej, zależy od niej i nasz los uwarunkowany jest kruchą wypadkową przypadkowych czynników, które łatwo możemy zmienić – i równie łatwo zapłacić za to wysoką, być może najwyższą cenę. Tyle ile czerpiemy z natury, tyle musimy jej oddać. Wbrew poglądom wszelkiej maści prawicowców zasoby natury nie są niewyczerpalne, co przecież oczywiste, skoro położone są na ograniczonym terytorium i przestrzeni. Tak samo podejmując określone działania, jak najbardziej jesteśmy w stanie wpływać na środowisko. Skoro bowiem potrafimy zanieczyścić wodę, ziemię, zniszczyć gatunki, to czemu niby, jak twierdzą prawaccy denialiści, nie możemy wpłynąć na powietrze, jego skład i tym samym temperaturę.

Nasza przyszłość musi zawierać takie zagadnienia jak zielona energetyka, nowe ekologiczne rolnictwo, całkowita kontrola nad działaniami konsorcjów energetycznych i wydobywczych, ograniczenie konsumpcji i produkcji. Ale nowy świat to także świat sprawiedliwości społecznej, sprawiedliwej redystrybucji dóbr, walki ze skrajnymi nierównościami i systemowym wyzyskiem. Obecny bowiem ład ekonomiczno-społeczny wynika z tych samych zasad liberalizmu co podejście do natury, a

pracownicy i robotnicy są tak samo gnębieni i szmaceni przez wielki kapitał, co środowisko naturalne.

Mam świadomość, że postulowanie zmian w sposobie myślenia i postępowania to być może najbardziej wymagające postulaty, jednak być może tym bardziej przez to jest to temat dla nacjonalizmu. Nasza idea wynika nie z fałszowania nauki czy odcinania człowieka od jego korzeni, ale z faktycznej troski o nasz świat, człowieka i to jak będzie nam się żyło. A w najbliższej przyszłości bitwa o klimat będzie najważniejszą dla naszego Narodu, etnosu i całego gatunku ludzkiego.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Nowe podziały

Archaiczność klasycznego podziału partii i obozów politycznych na prawicę, lewicę i centrum jest zjawiskiem całkiem niezłe już opisanym, także w „Szturmie”. Mimo wszystko to właśnie rozróżnienie na lewą i prawą stronę jest cały czas najpowszechniej stosowane w mediach, sondażach i badaniach, choćby w niedawnym badaniu, które wywołało taką lawinę komentarzy, gdyż okazało się, że po październiku 2020 roku wzrósł znacznie odsetek osób deklarujących poglądy lewicowe.

Z lewicą i prawicą jest ten problem, że jako części składowe polityki warunkowane są przez szybko zmieniający się świat te same dziedziny, jak i ogólne warunki kulturalne. Stąd prawica dziś i kiedyś znaczy w powszechnym rozumieniu co innego, podobnie jak lewica. Słusznie profesor Szahaj wyróżnia w wypadku obu tych kierunków podział na lewicę starą i nową, podobnie jak na starą i nową prawicę. Różnice między nimi są znaczne, bo przykładowo gdy stara prawica, ta powojenna nie miała problemu z sięganiem po rozwiązania socjalne, myślała wspólnotowo i dbała o słabych, o tyle teraz mówiąc „prawica” myślimy zwykle o liberałach reaganowsko-korwinowych i maksymalnych indywidualistach. Tak samo lewica, o ile stara walczyła o prawa robotnicze i negowała wyzysk oraz kapitalizm, o tyle obecnie w dużej mierze akceptuje ona neoliberalne *status quo*.

Przykładów takich jest dużo więcej, stąd nieprzydatność podziału lewica-prawica. Pisałem już kiedyś o prawdziwych podziałach politycznych, w tym krótkim tekście zwrócić chciałem uwagę na konkretny przykład, czyli na polską scenę polityczną.

Wygrana PiSu w 2015 roku, a następnie 2019 zmieniła wbrew pozorom dużo. Jeśli spojrzeć na narrację liberałów z Platformy czy Konfederacji to

poza utyskiwaniem o brak praworządności, łamanie Konstytucji i niszczenia sądownictwa, pojawia się także jeszcze jeden aspekt, który z czasem chyba wręcz przybiera na sile.

Chodzi oczywiście o osławiony „socjal”, czyli programy społeczne jak 500+, 300+, leki dla seniorów i szereg innych. Nie ma co ukrywać, że PiS chcąc nie chcąc podważył neoliberalny ład, który podzielił Polaków na „zaradnych i przedsiębiorczych” oraz „leniwych, samych sobie winnych”. Oczywiście podział ten niewiele ma wspólnego z rzeczywistością, jednak dobrze oddawał realia – podział na beneficjentów zbrodniczych pseudoreform Balcerowicza oraz milionowe rzesze tych, którzy to musieli sfinansować.

W 2015 skończyły się bajki o teorii skapywania, niskich podatkach oraz tanim, a tym samym ultra nieskutecznym państwie. Czy to kierując się dobrem wspólnym, czy politycznymi przewidywaniami PiS przywrócił do życia narodowego miliony obywateli, tym samym zmieniając ich z przedmiotu w podmiot polityki. I to tak bardzo boli neoliberalów spod znaku Platformy, Hołowni i Konfederacji – że biedni stali się trochę mniej biedni, a bogaci...no ci akurat dalej są bogaci. Sama jednak bezczelność „hołoty”, „małp” i „biomasy” (jak to korwiniści i platformersi nazywają beneficjentów socjalu i wyborców PiSu), że śmie otrzymywać pieniądze jest już wystarczającym powodem, żeby dokonać całkowitej dehumanizacji tych ludzi. Wszelkie badania wskazują, że w przestrzeni publicznej, zwłaszcza internetowej, to właśnie liberałowie dokonują najbardziej posuniętej dehumanizacji swych przeciwników politycznych. To prosta pochodna zmiany głównej osi podziałów politycznych.

Te bowiem z klasyfikacji lewica-prawica przeistoczyła się w podział na opcję liberalną, indywidualistyczną i popierającą wojnę klasową oraz tą, która jest wspólnotowa, społeczna, socjalna i opiera się na solidaryzmie narodowym czy społecznym.

Sam fakt, że dopiero co wyciągnięty z szafy Tusk mówi, że nie widzi opcji współpracy z Lewicą Razem jest tu symptomatyczny, bo ta przecież dopiero co poparła PiS w kwestii dotacji z Unii na odbudowę po pandemii. Sama Lewica zresztą też ostatnio zdaje się mieć bardziej społeczne poglądy niż wcześniej, a wewnętrzne zawirowania sugerują przynajmniej istnienie niemałej grupy osób dopuszczających taką czy inną współpracę z partią rządzącą.

Nienawiść klasowa, jaka propagowana jest przez liberałów pada na podatny grunt. Oto ci, którzy latami harowali w zagranicznych korpo na śmieciowych umowach widzą jak ich sąsiedzi, ci którzy zawsze byli tymi gorszymi, nagle mogą posłać syna na dodatkowy angielski czy wyjechać na wakacje. Przecież różnica między tzw. „klasą średnią” a tymi poniżej liczona jest w sumie poniżej 1000 euro, a to naprawdę niewiele. Ale to niewiele wystarcza, by nienawidzić swojego rodaka.

W końcu „my” to ci oświeceni, wykształceni i rozsądni, a tamci leniwi, roszczeniowi i do tego zabobonni. Taki podział, emocjonalny i z gruntu nieprawdziwy jest jednak główną osią propagandy mediów lewicowych i liberalnych. Starczy wejść choćby na klasistowski portal Natemat i dowiedzieć się jak to ci głupi wyborcy PiSu dają się oszukiwać, nie to co jaśniepaństwo od Tuska i Trzaskosia. Jakim prawem w ogóle to socjalne bydło śmie głosować inaczej niż nakazują święte i nienaruszalne autorytety? Przecież nie po to 30 lat szmacono polskiego obywatela i pracownika, żeby teraz śmiało głosować inaczej niż sobie to neoliberalne świnie zaplanowały.

Każdy wypadek zapowiedzi choćby reform PiSu kończy się tym samym wizgiem i histerycznym wrzaskiem – zabierają nam nasze pieniądze! Złodzieje i nieroby, bolszewizm, nazizm, ciemnogród. Bez większej tu różnicy, tak samo Najwyższy Czas, jak i Gazeta Wyborcza idą niczym

dobrzy towarzysze ręka w rękę by nieść motłochowi neoliberalną, objawioną prawdę.

Program „Nowy Ład”, który wprowadzie dopiero został zapowiedziany, potwierdza powyższe konstatacje. Co ciekawe, spora część liberałów powołuje się czy na przykład państw zachodnich czy północnych, gdzie redystrybucja dóbr i podatków potrafi być dużo większa, niż w wypadku Polski. To jednak nie ma znaczenia, chodzi o konserwację folwarcznego układu sił, gdzie pan na włościach może wszystko, a pańszczyźniany chłop powinien dziękować za to, że pozwala mu się w ogóle żyć.

Świadomość podziału politycznego opisanego powyżej powinna dla nas stanowić pewien punkt odniesienia. Nie chodzi mi tu o namawianie do głosowania na PiS, ale przede wszystkim by nacjonałści nie myśleli o głosowaniu na liberałów. Ten rak cały czas się ciągnie za nami, a głosy, że Konfederacja nie jest taka zła pojawiają się bez przerwy. Otóż jest, to nic innego jak młoda Platforma, tyle że zamiast profesjonalnych polityków ma komediantów i średniej jakości konferansjerów. Cała reszta, w tym programowa i ideologiczna jest identyczna z tym co widzieliśmy w roku 2007,2011 i po 2015.

Jak sądzę nadchodzące wybory parlamentarne dobitnie wykażą jak bardzo zmieniły się główne kryteria rozróżnienia naszej sceny politycznej. Nie musicie głosować na PiS, byłoby to może nawet dziwne i osobliwe, przede wszystkim jednak nie głosujcie na liberałów.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - O kąpielach leśnych słów kilka

Łono natury – mało kto z ludzi nie czuje się na nim dobrze. Kontakt z przyrodą to coś pięknego i jest w stanie pomóc każdej ludzkiej istocie . Nawet tej najbardziej zagubionej.

W ostatnim czasie bardzo popularne stało się określenie „kąpiele leśne” - (z jap. Shinrin-yoku). Moda na kąpiele przybywała do nas właśnie z daleko wschodu – Japonii. W tamtym kraju już od ponad wieku jest jedną z form relaksu. Już w latach 80 ubiegłego wieku ukazały się wyniki badań, w których potwierdzono, że spacery połączone z prawidłowym oddychaniem mogą mieć na nasz organizm wręcz zbawienny wpływ.

Czym jest Shinrin-yoku ?

To nic innego jak rodzaj naturalnej aromaterapii. Naukowcy z Japonii odkryli, że różnego rodzaju substancje lotne, zwane fitoncydami emitowane przez drzewa oraz rośliny leśne działają w zbawienny sposób na ludzki organizm.

Dzięki spacerom leśnym możemy nie tylko dotlenić nasz organizm, ale sprawiają, że poprawia się witalność całego organizmu człowieka. Dzięki nim można też w dobry sposób leczyć depresję.

Sporo osób może zadać pytanie: Jak zatem kąpać się w lesie?

Na samym początku warto znaleźć odpowiednie miejsce. Las lub nawet park miejski. Obowiązkowo zostawiamy nasz telefon komórkowy w miejscu swojego zamieszkania. Chodzimy po nim powoli, nie ustalamy żadnego, konkretnego celu, do którego chcemy dotrzeć. Idźmy przed siebie, słuchajmy tego, co podpowiada nam serce. Delektujmy się tym, co

nas otacza – widokami, dźwiękami, zapachami. Wykorzystujmy wszystkie nasze zmysły.

Z kąpieli leśnych skorzystać można, wszędzie gdzie znajdują się drzewa. Najważniejsze jest, aby cieszyć się tym, co otacza nas dookoła – radować się śpiewem ptaków, szumem wiatru, dotykać lub przytulać się do drzew, delektować się zapachami leśnymi.

W czasach gdzie wielu z Polaków emigruje do miast, prowadzi szybki tryb życia, często bez czasu na odpoczynek, kontakt z lasem, może mieć dla nas naprawdę dobroczynny wpływ.

Warto zadać sobie także pytanie, czym tak naprawdę różni się zwykły spacer od kąpieli leśnych?

W trakcie spaceru skupiamy się na pokonaniu określonego dystansu. Koncentrujemy się w tym czasie na rozmowach z innymi osobami, słuchaniu muzyki, czytaniu książek, fotografowaniu itd.

W trakcie kąpieli leśnych poruszamy się bardzo powoli, skupiamy uwagę na tym co dzieje się w lesie, koncentrujemy się na naszych emocjach, zwracamy uwagę w kierunku naszego ciała. Otwieramy wtedy nasze zmysły, maksymalnie jak potrafimy. Nawet jeśli idziemy w towarzystwie innego człowieka, nie skupiamy się na naszych problemach czy troskach codziennego dnia, ale w stronę tego, co widzimy w lesie, co w danym momencie przeżywamy.

Człowiek nawet bardzo sceptyczny może bardzo wiele skorzystać z kąpieli leśnych i cieszyć się efektami. Musi tylko pozwolić dać sobie pomóc. Możliwe, że człowiek wrażliwy na przyrodę bardzo szybko odczuje pozytywne skutki zanurzania się w lesie.

Nacjonalista jest człowiekiem, który kocha las. Jest on częścią przyrodniczego dziedzictwa narodowego.

Warto także, aby my nacjonałiści potrafiliśmy korzystać z kąpieli leśnych.
Może ona nam pomóc w codziennej walce i pomóc naprawdę się
odprężyć, sprawić, że będziemy mieć jeszcze więcej energii do walki.

Monika Dębek

Monika Dębek - Polski raj turystyczny

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
A boć nie śliczne
Te wioski liczne?
Ten kraj kochany?

Popularna fraza, znana do dzisiejszego dnia, została zaczerpnięta z utworu Stanisława Jachowicza. Zagościła ona na dobre w naszym, ojczystym języku. Używamy jej, gdy chcemy podkreślić, walory Polski z najróżniejszych dziedzin.

Polacy uwielbiają podróżować po całym świecie, zwiedzać najdalsze zakątki naszego świata. Nie tylko w okresie letnim, ale przez cały rok przemieszczają się po różnych krajach. Nie ma w tym nic złego, podróże kształcą, turystyka jest przecież ważną dziedziną życia.

Niestety z wielu naszych rodaków ma tendencje do wychwalania tego, co obce, nie znając nawet dobrze co ojczyste. Znam osobiście ludzi, którzy bardzo dużo podróżują lub podniecają się obcymi krajami, kulturami itd. nie znając nawet dokładnie geografii swojej ojczyzny.

Polski raj turystyczny

Tak Polskę bez żadnych wątpliwości nazwać można rajem turystycznym, gdzie każdy może znaleźć coś dla siebie. Wielbiciele morskich kąpiel i bryzy morskiej, mogą wybrać się nad piękny Bałtyk, z niesamowitymi zachodami słońca. Fanatycy górskich wycieczek – mają bardzo duży

wybór górskich szlaków i szczytów. Od tych powyżej kilkaset metrów nad poziomem morza, kończąc na najwyższych polskich szczytach.

Osoby, które interesują się kąpielami w jeziorach, żeglowaniem i innymi sportami wodnymi mogą wybrać się także do krainy polskich jezior – Warmii i Mazur. W Polsce jednak bardzo ciekawych miejsc jest bardzo wiele. Można je znaleźć nawet dla wielu osób, przez wiele lat kojarzonym z przemysłem na Górnym Śląsku. Niezwykłe walory turystyczne posiada Podlasie zarówno te północne, jak i południowe. Z obszarów wyżynnych warto na pewno wybrać się na Jurę Krakowsko – Częstochowska, magiczna jest także Puszcza Białowieska. Wyjątkowych miejsc w Polsce można tutaj wymieniać bez końca.

Co wpływa na wyjątkowość turystyczną Polski?

Przede wszystkim w wielu częściach Polski, czyste i nieskażone przemysłem powietrze, obecna jeszcze w sporej ilości miejsc ciszy oraz spokoju. Dla osób, które potrzebują odpoczynku psychicznego, polecić można bardzo dużo miejscowości, w których będą mogły pobyć same ze sobą, zrelaksować się czy zapomnieć o troskach codziennego dnia.

Wyjątkowa w Polsce jest także roślinność, przede wszystkim lasy, w których zamieszkuje wiele gatunków zwierząt. Często spacerując po wielu miejscach, nie mamy pojęcia, nawet patrząc na rośliny, jak wiele z nich jest bardzo zdrowych i jakie pozytywne skutki mogą przynieść dla naszego zdrowia zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Nasze babki i prababki miały ogromną wiedzę dotyczącą leczniczych właściwości polskiej szaty roślinnej.

W naszym kraju znajduje się także wiele kulturowych walorów.

W wielu miastach możemy dostrzec zabytkową zabudowę: Kraków, Warszawa, Toruń, Sandomierz, ale także wiele innych miast przyciąga turystów nawet z innych krajów, którzy zachwycają się ich pięknem. W Polsce mamy także wiele muzeów i galerii, gdzie znajduje się sporo eksponatów powiązanych ze sobą tematycznie. Mamy u nas muzea wojskowe, sztuki, literatury. Niezwykle są także skanseny, gdzie możemy poznać rekonstrukcje dawnych osad i przenieść się do czasów przeszłych, nawet bardzo odległych.

Osoby uważające siebie za Katolików mogą wybrać się do licznych miejsc kultu religijnego znajdujących się na terenie naszego kraju. Miejsca takie dla siebie mogą odnaleźć przedstawiciele innych wyznań.

W ojczyźnie orlich gniazd możemy zobaczyć także pojedyncze zabytki, które znane są wśród turystów na całym świecie. Nie tylko wśród tych europejskich.

Polska przyroda zachwycić potrafi nawet najbardziej wymagającego turystę. Turystyka w Polsce rozwija się coraz bardziej, powstaje coraz to więcej miejsc noclegowych, kawiarni, restauracji itd.

Warto korzystać z czasu wolnego w twórczy sposób, nie marnując go na siedzenie przed telewizorem. Fani wyjazdów zagranicznych też są w stanie połączyć wycieczki za granicę, z podróżowaniem po Polsce. Jedno nie wyklucza wcale drugiego.

Nie wiemy ile mamy swojego życia, warto wykorzystać je w jak najlepszy sposób, nie marnując żadnej chwili.

Polska była i jest nadal rajem turystycznym. Wykorzystajmy jego ogromny potencjał, aby mogła stawać się coraz piękniejsza.

„Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała,
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów”.

Monika Dębek

Dawid Dynarowski - Rosyjskie słowianofilstwo w XIX wieku

Wstęp

Tematyką badawczą artykułu są narodziny rosyjskiego słowianofilstwa, jego rozwój i epigonizm. Samą koncepcję słowianofilstwa należy postrzegać jako zwarty światopogląd, czyli „zespół ogólnych przekonań dotyczących natury świata, człowieka w świecie, sensu jego życia oraz wynikających z tych przekonań ideałów, wyznaczających postawy życiowe ludzi i wytyczających linię ich postępowania”[1]. Zachodzi tutaj różnica ilościowa pomiędzy światopoglądem, który dotyka każdego aspektu życia, a ideologią, która zazwyczaj jest ograniczona do danego problemu, tematyki. Przedstawiciele omawianej wizji świata widzieli i interpretowali otaczającą rzeczywistość w sposób holistyczny, domknięty w każdym aspekcie.

W każdym społeczeństwie peryferyjnym od narodzin epoki kapitalistycznej, datowanej podług Fernanda Braudela[2] na tzw. długi wiek XVI (lata 1450-1620), istniał spór o kwestię modernizacji i nadrobienia odległości od Centrum. Dla Immanuela Wallersteina[3], wybitnego przedstawiciela teorii systemów światów, kapitalizm ma nade wszystko charakter przestrzenny. Podług tego badacza wraz z nastaniem kapitalizmu wytworzyło się Centrum utożsamiane z Europą północno-zachodnią, które było innowacyjne, nowoczesne i nadawało rytm rozwoju gospodarczego całego świata. Kraje półperyferyjne były łącznikiem pomiędzy Centrum, a peryferiami. Same peryferia miały charakter odtwórczy, imitacyjny stanowiąc jedynie zaplecze surowcowe dla lepiej rozwiniętych państw. Dostarczały np. drewno, skóry, kopaliny w zamian za dobra wyższego rzędu, które miejscowe elity traktowały jako symbol swego statusu społecznego[4]. Państwa peryferyjne miały ograniczone

możliwości i były zależne od kontaktów z państwami Centrum. W wieku XIX nadal, a może przede wszystkim wtedy – wraz z nastaniem toflerowskiej II fali czyli uprzemysłowienia[5] – spory o sposoby modernizacji państwa i społeczeństwa były aktualne. Rosja, która leżała na obrzeżach panującego systemu gospodarczego również nie była wolna od tego zagadnienia.

Cezura czasowa rosyjskiego słowianofilstwa zawiera się w latach 1840-1870. Sytuacja Rosji w latach poprzedzających była dość niestabilna. Powracający do domu oficerowie wojen napoleońskich zachłysłni się ideami wolnościowymi z którymi zetknęli się na Zachodzie i zawiązali w 1816 r. Związek Ocalenia, który następnie rozpadł się na Towarzystwo Północne i Towarzystwo Południowe. Obie te organizacje miały charakter radykalny opowiadając się za szerokimi reformami. Na przełomie 1825/1826 r. wybuchła ruchawka znana pod nazwą powstania dekabrystów. Zostaje ona krwawo stłumiona, a jej bezpośrednim rezultatem staje się stworzenie programu oficjalnej ludowości przez Siergieja Uwarowa[6] zawierającej się w sentencji „prawosławie, samodzierżawie, narodowość”. W takich oto okolicznościach na scenę historii wkraczają protoplaści słowianofilów, a następnie w latach 40-tych klasycy słowianofilstwa, czyli Iwan Kiriejewski, Aleksy Chomiakow oraz Konstanty Aksakow. Powolne zejście światopoglądu słowianofilskiego z areny dziejów datujemy na okres odwilży posewastopolskiej, która była bezpośrednim rezultatem przegranej Rosji w wojnie krymskiej z Turcją Osmańską.

Protoplaści słowianofilów

Pierwszym, który jest wymieniany wśród poprzedników słowianofili był książę Michaił Szczerbatow[7]. W swoich dziełach: *O zepsuciu obyczajów*, *Podróż do ziemi ofirskiej*, krytykował carat z pozycji stanowych. Będąc przedstawicielem arystokracji był uprzedzony do absolutystycznych reform cara Piotra I wskazując, że despotyzm i

biurokracja są obce duchowi rosyjskiego porządku. Wskazywał, że władza winna skoncentrować się na odnowieniu sojuszu z bojarami, a tak bardzo gloryfikowany przez rosyjskie elity postęp techniczny odbył się kosztem tradycyjnych obyczajów. Całe zło wynika z naśladownictwa wzorów zachodnich. Z krytyką reform cara Piotra Wielkiego wychodził także Nikołaj Karamzin[8], autor *O starej i nowej Rosji*, a także *Historia państwa rosyjskiego*. Stawiał się on w roli obrońcy rodzimych obyczajów, a zarazem był obrońcą samodzierżawia. Rozumianego jednak jako niepodzielna władza, a nie niczym nieograniczona. Car ma prawo dominować w sferze publicznej, jednak nie może gwałcić praw swoich poddanych mieszając się w ich sprawy prywatne. Ciekawym wyjątkiem wśród konserwatystów poprzedzających słowianofili był Michaił Pogodin[9]. Nie krytykował reform piotrowych, a nawet napisał na ich cześć panegiryk pt. *Piotr Wielki*. Twierdził w nim, że historia Rosji jest jakościowo odrębna od historii zachodniej Europy. Różnica zasadza się na tym, że rodzima historia ma charakter bezkonfliktowy z racji dobrowolnego przywołania władzy w przeciwieństwie do Europy, która była raz za razem podbijana. A samo działanie cara Piotra było postrzegane bezrefleksyjnie jako synteza Zachodu ze Wschodem, Bizancjum z Rzymem.

Bardzo istotnym aspektem światopoglądu rosyjskich słowianofili był antyświeceniowy romantyzm filozoficzny podjęty, po raz pierwszy w kręgu rosyjskim, przez środowisko lubomudrów. W 1823 r. piątka młodych ludzi (Włodzimierz Odojewski, Dymitr Wieniewitinow, Mikołaj Rożalin i przyszli słowianofile: Iwan Kiriejewski i Aleksander Koszelow) powołało do życia tajne kółko. Sama nazwa była symbolicznym odgrózeniem się od francuskiego „filozofizmu”. Idea była oparta o filozofię niemieckiego idealizmu, której emblematycznym przedstawicielem był Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling[10]. Atmosfera spotkań w kole była bardzo podniosła. Do głównych zagadnień podnoszonych przez lubomudrów należały:

- Filozofia sztuki – świat rozumiany był jako jeden wielki żywy utwór artystyczny w którym wszystkie nitki życia koncentrują się,
- Filozofia przyrody – pojmowana jako odwrót od zracjonalizowanego przyrodoznawstwa na rzecz mistyki natury,
- Romantyczny nacjonalizm – polegający na wyrugowaniu obcych wpływów w kulturze i wzniesieniu kultury narodowej na piedestał.

Główny przedstawiciel lubomudrów Włodzimierz Odojewski w swoim opowiadaniu *Miasto bez imienia* opisał mityczną Benthamię jako przejaw zindywidualizowanego rozumu kierującego się utylitaryzmem i bezdusznym kapitalizmem. Przeciw tym wartościom występował on sam, jak i jego koledzy.

Ciekawą postacią, która wychodziła poza proste schematy podziału był Piotr Czaadajew[11]. Jeden z najwybitniejszych umysłów ówczesnej Rosji początkowo był powiązany z dekabrystami, by w późniejszym okresie przejść na pozycje ultrakonserwatywne, ale czerpiące garściami od tradycji obcoplemiennej. Konkretnie od tuzów francuskiego kontrrewolucjonizmu, czyli Josepha De Maistre, Louisa De Bonalda. Elitaryzm, hierarchia, idee wrodzone, Bóg jako centralna wartość, przewaga społeczeństwa nad jednostką, scholastycyzmu nad mistyką, chęć powrotu do Europy przedoświeceniowej to główne tezy filozofii politycznej wyznawanej przez Czaadajewa. Odnośnie Rosji pisał gorzko, że to kraj zapomniany przez Opatrzność.

Niezwykłe intrygującą kwestią jest, że wpływy liberalne narodziły się i trwały w Petersburgu – miasto to stworzone na surowym korzeniu stanowiło w tych czasach bezduszną, zeuropeizowaną awangardę racjonalizmu, oświecenia i wywrotowych, rewolucyjnych teorii. Z kolei Moskwa ogniskowała starą szlachtę, posiadała tradycyjną zabudowę i była centrum życia religijnego i mistycznego. Charakterystyczne, że dekabryści pochodzili z Petersburga, a wyznawcy rodzimych wartości z Moskwy.

Klasycy słowianofilstwa

Po przedstawieniu koniecznych antecedenencji możemy przejść do opisanie klasycznej myśli rosyjskiego słowianofilstwa. Naszą podróż rozpoczynamy od Iwana Kiriejewskiego[12], który początkowo był okcydentalistą[13]. Na ten czas przypada publikowanie artykułów w czasopiśmie „Jewropiejec”, gdzie wykladał swoją filozofię historii. Pisał on, że cywilizacja i kultura europejska opiera się o trzy zasadnicze pierwiastki: religię chrześcijańską, charakter młodych ludów barbarzyńskich oraz, pozytywnie oceniane pozostałości, świata antycznego. Rosja z kolei nie wytworzyła własnej cywilizacji, nadal jest krajem „młodym” co stanowi paradoksalnie atut, ponieważ jest dynamiczna i może z upadającej cywilizacji europejskiej wybrać to, co korzystne, a odrzucić obciążenia. Zachowała większą czystość chrześcijaństwa, co jest plusem. Równocześnie nie posiadając pozostałości świata antycznego poddaje się najazdom tatarskim, co oddala ją od rodziny narodów europejskich. Diametralna zmiana postawy następuje u Kiriejewskiego wraz z nawróceniem religijnym, które stało się za przyczyną jego bogobojnej żony. W artykule *Odpowiedź Chomiakowi*, a następnie w rozprawie *„O charakterze cywilizacji Europy i jej stosunku do cywilizacji Rosji”* następuje weryfikacja oceny świata antycznego. Przedstawia schemat historiozoficzny, który dzieli na skazony formalizmem i racjonalizmem Rzym a patriarchalną, wierną tradycji i żywą społecznie Grecję. To też przekładało się automatycznie na postrzeganie chrześcijaństwa rzymskiego jako wojowniczego i szerzącego wiarę mieczem i ogniem, a z kolei chrześcijaństwa bizantyjskiego, którego kontynuacją jest prawosławie, jako pokojowego i koegzystującego z innymi wyznaniem. Kontynuacją krytyki urzędów zachodniej Europy było zwrócenie uwagi na fakt, że organizacja społeczna tamtejszych narodów zasadza się na przemoc więc jest niezdolna do powolnego, organicznego wzrostu. W samej swej istocie znajdowała się przyczyna przyszłego rozkładu gmachu symbolizowanego przez krwawą rewolucję

francuską. Istotnym spoiwem społecznym starej Rusi był brak własności prywatnej, która powoduje niesnaski i wprowadza sztuczną nierówność pomiędzy ludźmi.

Ze spraw bliższych chronologicznie Kiriejewski dokonuje całościowej krytyki rządów Piotra I Wielkiego, które w sposób mechanistyczny spowodowały gwałt na urządzeniach wewnętrznych starodawnej Rosji. Według niego siłą wewnętrzną Rosji jest chłopstwo, czyste i nieskażone racjonalizmem, który dezintegruje każdego człowieka. Opór chłopstwa jest jednak nieświadomy i opiera się na sile inercji i bierności.

Kolejną wartą uwagi postacią w ruchu słowianofilskim był Aleksy Chomiakow[14]. Posiadał on kontakty w Anglii, a konkretniej z ruchem oksfordzkim[15] poprzez pastora Williama Palmera, przyjaciela samego Johna Newmana. Najdonioślejszym częścią spuścizny Chomiakowa stanowią jego prace teologiczne w głównej mierze o charakterze eklezjologicznym. Krytykował w nich zarówno katolicyzm, jak i protestantyzm. Wskazywał, że w religiach tych zwyciężył racjonalizm, formalizm i indywidualizm kosztem mistyki, naturalności i wspólnotowości. Prawosławie postrzegał jako religię wolnościową w opozycji do autorytarnego katolicyzmu. Uważał, że reformacja zapoczątkowana przez wystąpienie Marcina Lutra była słuszna, ponieważ zrodziła się z protestu przeciw materializmowi i onnipotentnej zasadzie autorytetu. Jednak okazała się ona na wskroś indywidualistyczna, a więc będąca w awangardzie zepsutej rzeczywistości. Chomiakow w programie pozytywnym głosił ideę swobodnej, organicznej wspólnoty określanej mianem „soborowość”, która urzeczywistniała się rzekomo w prawosławiu. Ta idealistyczno-romantyczna koncepcja koresponduje z koncepcjami teologicznymi Johanna Adam Möhlera[16] ze szkoły teologicznej w Tubingen. Konsekwencją wyznawanej teorii był skrajny immanentyzm, czyli odrzucenie autorytetu i oparcie się wyłącznie o wewnętrzną świadomość Kościoła:

„Chrześcijaństwo nie jest niczym innym jak wolnością w Chrystusie [...] Uważam Kościół za bardziej wolny niż protestanci. Protestantyzm bowiem uważa Pismo Święte za autorytet nieomylny, a zarazem zewnętrzny, podczas gdy Kościół widzi w Piśmie Świętym swe własne świadectwo, patrzy na nie jak na wewnętrzny fakt swego własnego życia. Jest zatem rzeczą całkowicie niesłuszną myśleć, że Kościół żąda wymuszonej jedności lub wymuszonego posłuszeństwa; przeciwnie, Kościół brzydzi się jednym i drugim: bowiem w sprawach wiary wymuszona jedność jest fałszem, a wymuszone posłuszeństwo – śmiercią”[17].

Filozofia historii podług Chomiakowa jest niezwykle interesująca. W książce *Zapiski o historii powszechnej* dzieli religie i ludy na irańskie oraz kuszyckie. Ojczyzną pierwszych jest Iran, kolejne wcielenia to Izrael, ludy germańskie i słowiańskie, a także Anglia pomimo pewnego zepsucia najazdem normańskim. Z kolei protoplastą drugich jest starożytny Egipt, a następne państwa to Babilon, Egipt, Chiny, południowe Indie, Rzym i państwa romańskie. Grecja, nie wymieniona wcześniej, jest postrzegana jako posiadająca elementy charakterystyczne dla obu. Cechy charakterystyczne przedstawia poniższa tabela:

	Irańskie	Kuszyckie
Bóg	Osobowy	Panteizm
Sztuka	Słowo	Plastyka – zwłaszcza architektura
Myśl	Synteza	Analiza i racjonalizm
Organizacja społeczna	Naturalna, swobodna wspólnota	Państwo jako umowne i sztuczne
Odrodzenie	Poprzez wielkie umysły	Inercję mas

Ciekawym wątkiem był stosunek Chomiakowa do Polski - definitywnie negatywny. Uważał Polskę za zdrajcę sprawy słowiańskiej. Wskazywał, że

Polacy pomogli Niemcom wyniszczyć nadbałtyckich Wendów, a elity były zlatynizowane przez co istniała przepaść pomiędzy nimi, a ludem w którym zachowały się elementy pożądane przez słowianofili. Rzec można, że z pewnością podpisałby się pod słowami z wiersza[18] Fiodora Tiutczewa[19] mówiącymi o Polsce jako „Judaszu Słowiańszczyzny”.

Z kolei w *Liście o Anglii* opisał rywalizację torysów z wigami jako emanację dwóch sił wzajemnie walczących o rząd dusz. Stanowiło to jasną analogię do sytuacji wewnątrzrosyjskiej, czyli starć okcydentalistów ze słowianofilami.

Ostatnim spośród triady klasyków rosyjskiego słowianofilstwa był Konstanty Aksakow[20], najbardziej fanatyczny i radykalny w wyznawanych ideach. Chcąc zbliżyć się do ludu rosyjskiego przywdział chłopską sukmanę oraz murmołkę (nakrycie głowy)[21]. Podobnie, jak inni słowianofile twierdził, że geneza państwowości rosyjskiej była inna od państw zachodnich – Normanowie zostali przywołani przez lud rosyjski. Jakościową zmianą była teoria Aksakowa stwierdzająca, że zostało to dokonane, ponieważ lud rosyjski nie był w stanie wybrać spośród siebie władzy, co wskazuje na jego apolityczny charakter. Myśliciel posunął się do stworzenia koncepcji prawdy wewnętrznej i prawdy zewnętrznej, aby uzasadnić swój punkt widzenia. Prawda wewnętrzna to wszystko, co jednoczy ludzi od „środka”, czyli tradycja, religia, obyczaj. Z kolei prawda zewnętrzna to państwo i prawo, które są sztuczne, zracjonalizowane i umowne. Lud nie może partycypować we władzy, ponieważ wtedy automatycznie przestaje być ludem. Lud jest siłą twórczą, a państwo ma stosunek służebny względem niego wypełniając li tylko rolę strażnika przed zewnętrzną interwencją. Ta umowa między ludem, a władzą została dwa razy w dziejach Rosji złamana i to dwa razy za przyczyną władzy: pierwszy raz za Iwana Groźnego a drugi raz za panowania Piotra Wielkiego. W dziele *O stanie wewnętrznym Rosji* Aksakow posunął się do utopijnej ówczesnie propozycji dla rządzących. Lud rosyjski zawsze był wierny władzy, ponieważ jest

apolityczny więc władza winna mieć nieograniczoną swobodę decyzji oraz inicjatywę ustawodawczą w zamian za pełną swobodę życia i wolność słowa dla poddanych. Dopełniając zbornosć wewnętrzną swojej koncepcji Aksakow dokonał apoteozy chłopskiej wspólnoty gminnej, tj. miru kosztem teorii rodowej, którą postrzegał jako zagrożenie dla spójności ludu. Jednomyślność stanowi podstawę funkcjonowania miru.

Pomimo pewnych różnic między klasycznymi słowianofilami, które miały charakter raczej akcydentalny i ilościowy, istniały podstawowe tezy i zagadnienia będące łącznikiem. Do najważniejszych spośród nich można zaliczyć:

1. Przekonanie o wyjątkowości cywilizacji rosyjskiej, która została stworzona w całkiem odmienny sposób aniżeli cywilizacja europejska. Rosjanie dobrowolnie przywołali władzę zewnętrzną (Normanów), a nie zostali podbici. To wydarzenie determinowało całą późniejszą historię Rosji.
2. Całościową krytykę rozwoju cywilizacji europejskiej, która stała się zracjonalizowana, sformalizowana i opierająca się jedynie na umowie społecznej, która jest sztuczna i może w każdej chwili zostać zerwana.
3. Podkreślanie niebagatelnej roli prawosławia, które jest religią pokojowej koegzystencji w opozycji do autorytatywnego rzymskiego katolicyzmu i zindywidualizowanego protestantyzmu
4. Krytykę części dziedzictwa antyku, tj. Rzymu, który poprzez jurydyzację każdego aspektu życia doprowadza do zduszenia naturalnej organiczności społeczeństwa, które jest widoczne w dziedzictwie greckim i bizantyjskim, które podjęła Rosja.
5. Misyjność cywilizacji rosyjskiej zgodnie z koncepcją mnicha Filoteusza z Pskowa[22]
6. Apoteozę rosyjskiego ludu, który nie jest skażony zepsuciem tak charakterystycznym dla elit rosyjskich

7. Słabość do romantyzmu przejawiająca się: rozbudzoną duchowością, skoncentrowaniem na przeżyciach wewnętrznych, przewagą uczucia i intuicji nad pragmatyzmem oraz racjonalizmem, czerpaniem z folkloru, dowartościowaniem kultury narodowej, mistycyzmem
8. Krytykę rządów cara Piotra I Wielkiego, który jawił się jako zdrajca sprawy narodowej

Dezintegracja słowianofilstwa

Wraz z porażką Rosji we wojnie krymskiej (1853-1856), końcem panowania cara Mikołaja I, a także śmiercią klasyków myśli słowianofilskiej w krótkim odstępie czasowym, następuje dezintegracja słowianofilstwa. Reformy podjęte przez cara Aleksandra II, przede wszystkim włościańska, spowodowały społeczne przekonanie, że czas filozoficznych debat minął i czas stworzyć realistyczne programy działania[23]. Romantyczna utopia słowianofilska zaczęła być zawłaszczana przez pragmatycznych działaczy pokroju Jurija Samarina[24], czy Aleksandra Koszelowa, którzy postanowili ją wykorzystać, aby partycypować we władzy.

Konfrontacje

Największym wrogiem ideowym, z którym słowianofilstwo walczyło o rząd dusz, byli okcydentaliści, z rosyjskiego nazywani zapadnikami. Za początek formowania się tej idei na terenie Rosji uważa się powstanie kółka filozoficznego Nikołaja Stankiewicza[25], a do głównych teoretyków tego ruchu należeli: Wissarion Bielinski[26], Michaił Bakunin[27] oraz Aleksandr Hercen[28]. Głównym podmiotem filozofii historii u okcydentalistów była jednostka, traktowana jako organizm w pełni autonomiczny wobec ludu. Sam lud miał nie być konserwowany jak u słowianofili, a siłą przekształcony w nowoczesny naród polityczny partycypujący w zarządzaniu Rosją. Kolejną ważną różnicą, pomiędzy

obiema zwaśnionymi grupami, był stosunek do kapitalizmu, co najlepiej odzwierciedla następująca opinia prof. Andrzeja Walickiego:

„Słowianofile konsekwentnie krytykowali kapitalizm z pozycji konserwatywno-romantycznych, z pozycji maksymalnej sublimacji wartości związanych z przedkapitalistycznym typem osobowości i więzi społecznych; dla okcydentalistów głównym wrogiem był właśnie układ przedkapitalistyczny, tj. feudalizm w szerokim, marksistowskim sensie tego słowa”[29].

Okcydentaliści w każdym aspekcie chcieli imitować rozwiązania wprowadzone na zachodzie Europy, a historię Rosji, za wyjątkiem rządów cara Piotra I Wielkiego, uważali jako obciążenie przeszkadzające w gwałtownej modernizacji, która miała spowodować wzrost potęgi i poważania Imperium Rosyjskiego w świecie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwość, że obu grupom zależało na rozwoju państwa i społeczeństwa rosyjskiego, ale różnice tkwiły w proponowanych metodach działania.

Podsumowanie

Historia myśli i idei rosyjskiej z XIX w. stanowi interesujący przykład odpowiedzi na wyzwania modernizacji i nowoczesności przez zacofane, peryferyjne państwo. Może stanowić inspirację po dziś dzień dla wielu narodów szukających odpowiedzi na podstawowe pytanie: jak dogonić najbardziej rozwinięte ośrodki polityczno-gospodarcze?

Sama idea słowianofilska znalazła swoich epigonów w ruchu pansławistycznym, a następnie w myśli eurazjatyckiej reprezentowanej przez takie postacie, jak Nikołaj Trubieckoj[30] czy Lew Gumilow[31].

Stosunek Polaków do słowianofilstwa nie może być pozytywny z racji na to, co pisali klasycy słowianofilstwa o naszym kraju. Po drugie, należy mieć świadomość, że Rosjanie w różnych formach pragnęli jednego, tj. zdominowania Europy Środkowo-Wschodniej i przebudowania jej na swoją modłę. Najbardziej jaskrawym przykładem imperialistycznego działania państwa rosyjskiego był fakt rusyfikacji Polski w połowie XIX w., kiedy klasycy słowianofilstwa pisali swoje wysublimowane dzieła.

Słowianofilstwo było ideą, która nie znalazła szerokiego poparcia w społeczeństwie rosyjskim. Masowe ruchy nowoczesne nie przejęły praktycznie nic z jego dziedzictwa, poza jednym wyjątkiem, tj. przekonaniem o wyższości cywilizacyjnej Rosji względem innych.

Bibliografia

Bazyłow Ludwik, *Historia Rosji*, Warszawa 1977

Słownik Języka Polskiego, Warszawa 1981

Tofler Alvin, *Trzecia fala*, Warszawa 1997

Veblen Thorstein, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998

Walicki Andrzej, *W kręgu konserwatywnej utopii – struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 2002

Walicki Andrzej, *Zarys myśli rosyjskiej od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005

[1] *Słownik Języka Polskiego*, Warszawa 1981.

[2] Fernand Braudel - (1902-1985), francuski historyk. Lider Szkoły Annales, która w swych badaniach korzystała z dorobku nauk

społecznych, jak i kładła nacisk na badania ilościowe (statystyczne) jako przydatne dla uwypuklania zmian dokonujących się w dłuższym okresie.

[3] Immanuel Wallerstein – (1930-2019), amerykański socjolog pochodzenia żydowskiego. Autor książki *The Modern World System*.

[4] Więcej w Thorstein Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998.

[5] Patrz Alvin Tofler, *Trzecia fala*, Warszawa 1997.

[6] Siergiej Uwarow – (1786-1855), minister oświaty Rosji w latach 1833-1848.

[7] Michaił Szczerbatow – (1733-1790), rosyjski historyk i pisarz polityczny.

[8] Nikołaj Karamzin – (1766-1826), rosyjski literat, pisarz, publicysta.

[9] Michaił Pogodin – (1800-1875), rosyjski pisarz, historyk, dziennikarz. Profesor Uniwersytetu Moskiewskiego. Wydawca czasopisma *Moskwitianin*. Jeden z ideologów panslawizmu, patron ruchu moskalofilskiego (prąd istniejący w Galicji, Bukowinie i Rusi Podkarpackiej głoszący jedność tamtejszej ludności z Rosją stojący w opozycji do ukraińskiego ruchu narodowego).

[10] Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling – (1775-1854), filozof. Autor m.in.: *Filozofia objawienia: ujęcie pierwotne, System idealizmu transcendentalnego: z wykładów monachijskich; O historii nowszej filozofii*.

[11] Piotr Czaadajew (1794-1856), rosyjski filozof i publicysta. Autor *Listów Filozoficznych*.

[12] Iwan Kiriejewski (1806-1856), rosyjski myśliciel.

[13] Z łac. Occidentalis – zachodni.

[14] Aleksy Chomiakow – (1804-1860), rosyjski myśliciel, poeta, dramaturg, malarz.

[15] Działające w pierwszej połowie XIX w. wpływowe stowarzyszenie członków Kościoła Anglikańskiego, którzy mieli na celu zatrzymanie rosnącego sekularyzmu w społeczeństwie. Znaczna część członków przeszła w późniejszym okresie na katolicyzm.

[16] Johann Adam Möhler – (1796-1838), niemiecki teolog katolicki.

- [17] Cytat z Aleksy Chomiakow za Andrzej Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii – struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 2002, str. 142.
- [18] Mowa o wierszu Do Słowian z 1867 r. pisanego z okazji Zjazdu Słowiańskiego w Moskwie.
- [19] Fiodor Tiutczew – (1803-1873), rosyjski poeta, piewca rosyjskiego imperializmu.
- [20] Konstanty Aksakow – (1817-1860), rosyjski myśliciel.
- [21] Andrzej Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii – struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 2002, str. 174.
- [22] Filoteusz z Pskowa – (ok. 1450 – 1525), rosyjski mnich monasteru Przemienienia Pańskiego Eleazara Pskowskiego. Autor teorii Trzech Rzymów: „*pierwszy Rzym upadł na skutek herezji, drugi Rzym – Konstantynopol – na skutek zdrady prawdziwej wiary, trzecim Rzymem jest Moskwa, a czwartego już nie będzie*”. Stała się ona oficjalną ideologią Państwa Moskiewskiego, a później Rosji. Była także wytłumaczeniem ekspansywnej polityki kolejnych rządów.
- [23] Więcej Andrzej Walicki, *Zarys myśli rosyjskiej od oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Kraków 2005, str. 191-192.
- [24] Jurij Samarin - (1819-1876), rosyjski historyk i działacz społeczny. Przedstawiciel II generacji słowianofilstwa.
- [25] Nikołaj Stankiewicz – (1813-1840), rosyjski filozof i poeta.
- [26] Wissarion Bielinski – (1811-1848), rosyjski pisarz, filozof i krytyk literacki. Teoretyk rewolucyjnego demokratyzmu.
- [27] Michaił Bakunin – (1814-1876), rosyjski myśliciel, rewolucjonista. Jeden z ojców anarchizmu.
- [28] Aleksandr Hercen – (1812-1870), rosyjski pisarz i myśliciel społeczny. Twórca koncepcji „rosyjskiego socjalizmu”, która wywarła znaczący wpływ na rosyjskich narodników, czyli ruchu działającego w latach 1870-1890 na rzecz demokratyzacji Imperium Rosyjskiego.
- [29] Andrzej Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii – struktury i przemiany rosyjskiego słowianofilstwa*, Warszawa 2002, str. 327-328.

[30] Nikołaj Trubieckoj – (1890-1938), rosyjski książę, językoznawca.
Napisał *Podstawy fonologii*.

[31] Lew Gumilow – (1912-1992), rosyjski historyk, etnolog, geograf.
Twórca pojęcia „pasjonarności”.

Nestor Iskrzyński - Legenda O Erlisie z Innego Świata

Legenda O Erlisie z Innego Świata.

- Erils wstań.

I Erlis wstał.

- Erlis zabij.

I Erils zabił. Włócznia przebiła płuco. Powietrze z sykiem opuściło wnętrzności młodej kobiety. Jej brudne ubranie zabarwiła purpurowa krew. Okrągła plama z każdą chwilą robiła się coraz większa. Wreszcie dosięgła jedwabnych butów. Szorstkich niczym nieogolony policzek od zewnątrz a miększych od lisiego futra od wewnątrz.

- Przepraszam – Rzekł ten który je nosił. - Erils, idziemy.

I Erils poszedł.

Jego bose stopy głucho stąpały po stalowej posadzce. Idealnie gładki metal błyszczał w świetle złotej poświaty, którą emanował człowiek o jedwabnych butach. Te nie wydawały żadnego dźwięku. Dwójka doszła do drzwi. Samoistnie się rozsunęły a stal pod nogami ustąpiła miejsca mocno napiętej skórze, pod którą rozciągała się przepaść.

- Grajcie – rozkazał człowiek o białych butach

I zagrali. Dwudziestka rosyłych istot o szarej skórze, ledwo widocznych w zaciemnionym pomieszczeniu zaczęła jednostajnie uderzać kijami w „posadzkę”. Ta błyskawicznie odpowiadała. Pierścień fali zwężał się

dynamicznie ku centrum gdzie stali Erlis oraz Jedwabny. Ich uszy wypełniło obezwładniające dudnienie. Nie wyrzucało ich jednak ku górze. Byli jak przyklejeni do powierzchni, ich ciała nic nie czuły. Uszy wypełniały jednak precyzyjnie zgrywające się z rytmami bicia ich serc dźwięki. Erlis mimowolnie zamknął oczy i zaczął się gibać zgodnie z ich wolą.

Śpiewajcie – rozkazał

I zaśpiewali. W powolny, podniosły i przepelniony wymyślnymi ozdobami wokalnymi sposób.

-

Erlis Wielki

Erlis Silny

Erlis Mocarny

*Erlis **Erlis***

I rozpląkał się Erlis. Gdy otworzył swoje załamane oczy ujrzał niewielką u swych stóp budowlę wzniesioną z granitu i stali. Widział setki okien, drzwi. Nie dostrzegał w ich rozmieszczeniu żadnej logiki. Wpatrywał się w nie bezrozumnie. Z jednych wydostawały się płomienie, z innych kapąła woda. Wiatr złośliwie popchnął wtedy Erlisa a ten opadł na budowlę. Malął z każdą chwilą spadania. Krzyczał, kiedy wylądował przed pustą framugą, za którą szalały płomienie. Większą stokrotnie od niego samego. Języki ognia, niczym macki smyrały jego nagie ciało. W oka mgnieniu cały pokrył się oparzeniami, a twarz zmieniła się w bezkształtną masę. Im dłużej nad Erlisem ognie pracowały tym szybsze, boleśniejsze i głębsze były ich ruchy.

Erlis otworzył oczy. Znow był w Sali Rezonansowej. Dłoń Jedwabnego spoczęła na jego poparzonej głowie.

- Uspokój się

I Erlis się uspokoił. Jedwabny pocałował go w usta.

- Idziemy – szepnął mu do ucha, dotykając nosem okolic otworu gdzie niegdyś było ucho Erilisa. Oddech jedwabnego pachniał miętą i melisą.

I Erlis poszedł. Wydawał z siebie odgłosy niczym kopulująca świnia. Cieszył się. Szedł zabijać. Chwytał mocniej swą włócznię i podreptał do wyjścia. Zanim zabił następną osobę, poprzedniej wyrwał fioletowy, gładki język i pożarł go w całości. Z ulgą przeżuwał go swoimi zaostrzonymi zębami.

- Erlis zabij – Powiedział Jedwabny

I Erlis zabił. Z radością powitał krew upływającą z ciała pięknego młodzieńca. Z radością wyrwał mu język. Aż łzy mu pociekły. Ale już ich później nie zamknął... Zabił Jedwabnego.

Nestor Iskrzyński

[opowiadanie inspirowane grą Torment: Tides of Numenera]

Nestor Iskrzyński - Piekło Futuryzmu

Duma. Czy może istnieć bardziej antyludzkie, niepatriotyczne uczucie? Co może przecież być gorszego od solipsystycznej wizji przeszłości, czasem terażniejszości, stworzonej tylko po to aby udowodnić, że jest się kimś lepszym niż w rzeczywistości. Naruszyć tę wizję to gorzej jak zabić. Naruszyć tę wizję to jak sprawić komuś los Tantała. Zniszczyć jego poczucie wartości oparte o wymaginowane podstawy. Tak rodzi się gniew, wojna – *Futuryzm*.

Futuryzm to uczucie przewrotne, złudne. Jest ucieleśnieniem szaleńczego pędu, zbarbaryzowanego Elan Vital. Zabrania on pod groźbą wyhamowania, cierpienia związanego ze uświadomieniem sobie własnej słabości, jakiegokolwiek refleksji. Domaga się natomiast walki, wojny. Choć nawołuje do zdobycia szarżą przyszłości, jest rzeczą wybitnie terażniejszą - jego domeną jest krótkoterminowy zysk za osiągnięty wszelką cenę. Jest on wyrazem pierwotnych zwierzęcych instynktów, nie ma wśród nich woli myślenia abstrakcyjnego, analizy, ducha nauki i aktywnego pomnażania własnego potencjału, jedynie bieg od jednej miski do drugiej. Po trupach. Kto nie chciałby przecież żyć bez trosk i po prostu działać, niszczyć, budować w oparach szczęścia? *Futuryzm* to obiecuje. Ale na całe szczęście nie jest w stanie zapewnić.

Nie może ponieważ taki styl życia szybko obraca cały krajobraz dookoła nas w ogniste pustkowia. Marzenia o powrocie do prostoty, do zwierzęcego bytowania napotyka przeszkodę, immanentną chciwość by się rzec – zwierzęta są słabe, ograniczone. Szczęśliwe potrafią być tylko do

chwili, kiedy nie zdadzą sobie z tego sprawy. Kiedy nie zauważą, że cztery ściany w których żyją są rzeźnią. Kiedy spostrzegą, że ich ignorancja stworzyła im Pana. Tego który musi myśleć (czasem i ukradkiem) za nie, aby mogły przeżyć. A bycie Panem psuje. Każdy z nich w końcu ulega pragnieniu władzy, chwały i dostatku. Stanie się despotą. I również przestanie myśleć. Będzie go interesowało wyłącznie utrzymanie władzy - egoistyczny, krótkoterminowy zysk. Sam stanie się zwierzęciem. Maszyną myślącą wyłącznie o Celu który ma mu przynieść Szczęście. A nie samym Szczęściu, jego charakterystyce i wyjątkowości. Do tego właśnie doprowadza Futuryzm. Do wiary w szczęście, a nie w krzewienie wiedzy o nim.

Każda *ludzka myśl* może zostać w ten sposób „sfuturyzowana” (a niekiedy *Futuryzm* może stanowić jej nierozłączną cechę). Faszyzm, Komunizm, Anarchizm, Feminizm, życie codzienne. Każda będzie tego prędzej czy później potrzebować aby *przetrwać*. I zatruwać umysły swoją przestarzałością, utrzymywaną przez ludzi czujących jak to, czemu poświęcili życie, ucieka im między palcami. Lecz jest jeden system który należy teraz scharakteryzować z tej perspektywy – Kapitalizm. Jak można się domyśleć ów sposób organizacji życia gospodarczego jak nic innego faworyzuje szybki zysk i niszczy tych którzy pragną myśleć, tych którzy pragną czegoś nowego. Na powierzchni potrafią utrzymać się nie najlepsi, a ci najsprytniejsi i najbardziej bezwzględni. Mimo częściowo udanych prób „ucywilizowania” pozostawienie go samemu sobie zaowocowało krachem gospodarczym z 2008 roku. Doprowadzono do absurdu gdzie „sprzedawane” zostawało cudze zadłużenie należące do najbardziej niepewnych pożyczkobiorców o których wiadomo było, że nie będą w stanie spłacać odsetek kiedy tylko wartość hipotek zastawionych pod kredyty przestanie rosnać. Nikomu nie przyszło do głowy aby to powstrzymać, nikt nawet nie rozumiał co się dzieje. Komu potrzebna była

refleksja kiedy można było ściągać odsetki z biedaków spragnionych wyższych standardów życia, a potem sprzedawać ich zadłużenie w postaci swapów kredytowych (rodzaj „zakładu o to czy dłużnicy będą wypłacalni) ? Oszukiwać co do pewności spłacania odsetek przekupując firmy analityczne? Zarówno zwierzęta jak i despoci ulegli zepsuciu. Dopadła ich choroba futuryzmu. A potem trzeba było zacisnąć zęby i naprawiać świat. Oczywiście też po łebkach. Bo trzeba zarabiać i utrzymać się na powierzchni...

Oczywiście ten obraz Kapitalizmu jest wybitnie wycinkowy i nakreślony pod tezę. Nie jestem ekonomistą. Ale przydał się do zobrazowania mojego rozumienia futuryzmu. A jakie jest twoje?

Nestor Iskrzyński

Lech Obodrzycki - Kluczowa adaptacja

W dzisiejszych czasach jest wiele rzeczy wzbudzających w nas, etnicznych nacjonalistach emocje i skrajną odrazę. Sięgając pamięcią wstecz dostrzegamy skalę cywilizacyjnego regresu, który dotyka nasz naród. Kiedy zaś przyglądamy się krajom na zachodzie naszego kontynentu, staramy się ocenić, porównując ich sytuację dekadę lub dwie temu za ile lat będziemy mieli u siebie to, co dotyka ich obecnie. Jednak większość wydarzeń, naturalnie wzbudzających nasze emocje, wydaje się być w jakiejś mierze przez nas spodziewana. Rozmawialiśmy o nich między sobą lata temu kiedy miały miejsce w innych, będących bardziej postępowymi od naszych krajach, przez co witamy je u nas bardziej ze smutkiem wynikającym z oczekiwania na nieuniknione niż ze zdenerwowanym zaskoczeniem. Było tak dotychczas prawie zawsze. Jednak obecnie, cywilizacyjny regres wkroczył na nowy poziom - agresywne zgraje dysgeniczných mutantów rozpoczęły ataki na miejsca kultu religijnego. Chociaż w jakiejś mierze było to w duchu przez wszystkich spodziewane, wprowadziło nową jakość. Nie chodzi tutaj o kolejne przesunięcie w lewo okna Overtona ani nawet o to, że pozornie „najbardziej zainteresowani”, czyli sam kler katolicki czy też reprezentujący go intelektualni impotenci pokroju Górskiego czy Terlikowskiego wykazali się w tych chwilach całkowitą apatią i behawioralnym paralizem.

Tym co dla autora tych słów było najbardziej znamienne był fakt, że tym razem emocje motywujące do działania przeciwko szkodliwym mutantom objawiły się tam, gdzie racjonalna kalkulacja polityczna nie powinna się ich spodziewać, wśród ludzi deklarujących się jako ateści, kultywujących rodzimą tradycję a także nacjonałiści wyznający rodzimą wiarę.

Wśród wielu nacjonalistycznych argumentacji dotyczących tego zagadnienia pojawiają się argumenty o „wspólnym wrogu”, obronie „kodu kulturowego” itp. które choć logiczne i (mimo oświeceniowej proveniencji) zapewne częściowo prawdziwe, nie wyjaśniają paradoksu tej sytuacji polegającego na emocjonalnej motywacji „niekatolickich” obrońców katolicyzmu.

Opisywana powyżej sytuacja w całej swojej złożoności zdaje się dla autora niniejszego eseju dobrym punktem wyjścia do przedstawienia z ewolucyjnej perspektywy zjawiska religii i religijności jako kluczowej ludzkiej adaptacji na poziomie grupowym.

Dopiero bowiem szerokie, ewolucyjne spojrzenie na zagadnienia religijne pozwoli nam w pełni zrozumieć istotę problemu na wszystkich jego poziomach. Zrozumienie bowiem jest o wiele ważniejsze od nawet najszlachetniejszych emocji gdyż tylko ona daje możliwość skutecznej reakcji na te wydarzenia. Wydaje się to o tyle ważne, że pozwala usystematyzować pewien zasób wiedzy dotyczącej selekcji na poziomie grupowym w odniesieniu do religii, która wynika z całej serii przełomowych prac naukowych z zakresu psychologii ewolucyjnej, neuronauk, genetyki behawioralnej oraz matematycznej teorii gier. Co znamienne, mimo pozorowanej różnorodności środowiska narodowego w RP, szczególnie w wymiarze wydawniczym, poza pracą K.M. Kaczmarka wydaną przez środowisko kwartalnika Trygław^[1] (która przeszła prawie całkowicie bez echa) nikt na poważnie nie podjął się opisanie zagadnienia religijności z ewolucyjnej perspektywy. Oczywiście, równie istotną rolę w bieżących wydarzeniach odgrywa niewątpliwie feminizm (który tak czy inaczej będzie wkrótce wymagał osobnej ewolucyjnej analizy w nowym eseju) to jednak, w stosunku do grupowej religijności, jego obecna, trzecia fala jest jak najbardziej zjawiskiem wtórnym. Co więcej jeszcze bardziej paradoksalna może wydawać się konstatacja, że efektem spadku religijności w samym środowisku nacjonalistycznym jest

kojarzony z chrześcijańską myślą bakiewiczowski nacjonalizm obywatelski.

Dla pełnego zrozumienia przez każdego czytelnika postawionych we wstępie do tego eseju tez, należy po raz kolejny rozpocząć od podstawowych aksjomatów.

Elementarną prawdą, na której bazujemy w naszej analizie, jest fakt, że naszym światem rządzą prawa natury. Wszelkie boskie byty, tak jak to wynika z prastarego indoeuropejskiego mitu o złotym jajku, także wywodzą się z tych praw i cały czas im podlegają [2]. Z tej właśnie przyczyny, wszystkie religie ludzkie (włączając judaizm) były pierwotnie politeizmami. Głównym celem tych praw natury rządzących światem jest różnorodność form życia. Jest ona osiądana poprzez mechanizmy ewolucji, głównie selekcje naturalną oraz dobór płciowy. Co bardzo istotne, naturalna selekcja, wbrew stanowisku liberałów nie ma charakteru indywidualnego. W całym znanym nauce świecie organicznym selekcja ma charakter wielopoziomowy- poza (jak chcieliby liberałowie) jednostkami dotyczy ona zarówno elementów czyniących z tych jednostek zróżnicowane organizmy (geny, chromosomy) jak i grup organizmów, którymi w przypadku ludzi są wszelkie naturalne wspólnoty (rodziny, plemiona, etnosy, rasy) [3]. Jak pisze J. Heidt *Darwin uchwycił podstawową logikę procesu, który dzisiaj określa się mianem doboru wielopoziomowego (multi-level selection). Życie jest hierarchicznym układem zagnieżdżonych (tkwiących jedne w drugich) poziomów, przypomina rosyjską matryoszkę: geny znajdują się w chromosomach, chromosomy w komórkach, komórki w pojedynczych organizmach a te z kolei w rojach społecznościach oraz innych grupach. Konkurencja może występować na każdym z poziomów tej hierarchii.*

Podstawowy cel życia organizmów to replikacja własnego DNA, czyli kopiowanie informacji o sobie w czasie. Skuteczność tego procesu tj.

skala zdolności i skuteczności organizmu w replikacji swojego dna w potomstwie nazywana jest dostosowaniem (ang. fitness) „w kontekście selekcji wielopoziomowej człowiek ma dwie możliwości na skuteczne replikowanie swojego DNA. Po pierwsze poprzez zwykle dostosowanie, czyli zapewnienie sobie jak najlepszych warunków do przyciągnięcia partnera seksualnego w celu płodzenia z nim potomstwa, a następnie ochronę tego potomstwa aby samo dotrwało do własnej replikacji. Po drugie każdy człowiek może replikować informację o sobie poprzez dostosowanie łączne, czyli wspieranie wszystkich tych ludzi, którzy w swoim DNA posiadają duże stężenie charakterystycznych genów (fragmentów informacji) tego człowieka, w ich replikacji i ochronie ich potomstwa. Jak wiemy z poprzednich esejów, dostosowanie łączne (inclusive fitness) jest najbardziej skuteczne wobec dalszych krewnych, a biorąc pod uwagę interes genetyczny (czyli stężenie wspólnych genów w danej grupie pochodzącej od wspólnego przodka na osobę) wobec narodu i rasy. W etnosie, wobec dużej ilości członków i dużej homogeniczności takiej populacji, łączne stężenie informacji genetycznej o każdej jednostce jest większe niż w nawet największej możliwej liczbie jej własnego potomstwa. Prawda ta prowadzi nas do wniosku, że wobec narodu/etnosu/rasy dostosowanie łączne może również w ekstremalnej sytuacji być opłacalne nawet w przypadku gdy będzie oznaczało poświęcenie własnego życia.

Procesy ewolucji, jako podstawowa emanacja praw natury w świecie organicznym, dotyczą również człowieka, który wbrew lewicowym twierdzeniom po rewolucji neolitycznej wcale nie „uwolnił” się od tych praw na rzecz kultury, tylko jak udowodnił w swoim genialnym „10 000 years Explosion” H. Harpending [4], zależność i podporządkowanie prawom doboru i selekcji uległo zdynamizowaniu. Skoro więc człowiek tak jak każdy inny gatunek społeczny nie ma możliwości odseparowania się od tych praw, jego powołanie jawi się jako życie w zgodzie z prawami natury, ciągłe ich zgłębianie i tworzenie coraz to doskonalszych wspólnot organicznych, zdolnych do rywalizacji z innymi wspólnotami. W istocie

przez tysiące lat ewolucji, nasi przodkowie byli elementami takich społecznych organizmów -najpierw niewielkich kilkunastoosobowych grup krewniaczych, których podstawowym atutem w rywalizacji z innymi grupami była gotowość do altruizmu wobec członków grupy wynikająca z dostosowania łącznego. Innymi słowy, jako współcześni ludzie, jesteśmy potomkami tych grup rodowych, które były bardziej zwarte wewnętrznie, bardziej kooperacyjne i skuteczniejsze w tworzeniu, opartych na współpracy dóbr publicznych, takich jak: chronione granice i terytorium, siły zbrojne czy systemy moralne/prawne[5]. Tym co najistotniejsze dla dalszych rozważań w mechanizmie dostosowania łącznego jest jego instynktowna natura. Skoro bowiem gotowość do poświęceń wobec potomstwa, czyli jednostek posiadających najwięcej naszych własnych genów jest równie atawistyczna jak inne popędy (np. te płciowe) to znaczy, że powstał on w drodze dziedziczenia genetycznego. Po prostu jednostki, które posiadały w swoim genomie allele kodujące altruizm wobec potomstwa zapewniały, poprzez wydatną opiekę swoich dzieci, że geny kodujące te zachowania zostaną przekazane kolejnym pokoleniom i rozpowszechnią się w całej populacji, odwrotnie do jednostek samolubnych które nie były obdarzone tymi genami co sprawiało, że ich potomstwo w trudnych warunkach naturalnej selekcji po prostu umierało nie przekazując braku altruizmu na następne pokolenia. Z czasem w miarę rozpowszechniania się tego zachowania w rywalizujących populacjach selekcja wymuszała dalsze modyfikacje tej skłonności rozszerzając ją na inne dalej spokrewnione jednostki a w końcu na całą wspólnotę rodową. Co ważne, selekcja na poziomie grupowym z czasem wymuszała wiele modyfikacji modułów mózgu, pierwotnie odpowiedzialnych za inne funkcje w kierunku wzmocnienia skłonności do wspólnotowości. Tak było z pewnością z modułami, które pierwotnie odpowiadały za rozpoznawanie twarzy, wyszukiwanie zagrożeń ze strony drapieżników czy też znajdowania pożywienia. Jako, że było to opisywane w poprzednich esejach, w tym miejscu należy przejść do tego co kluczowe w naturze tych behawioralnych skłonności a mianowicie, że wbrew oświeceniowej narracji nie wynikają one z rozumowych intelektualnych

spekulacji naszych pierwotnych przodków, tylko z ich wyewoluowanych emocji, które to dopiero z czasem zostały za pomocą rozumu wzmocnione poprzez kulturę. Tezę tę potwierdza cała masa badań i eksperymentów naukowych. Pierwszym z nich był jak się zdaje wspomniany w tekście „Aksjomaty” przypadek P. Gaega- robotnika któremu poprzez wypadek w pracy, metalowy pręt uszkodził ośrodek mózgu w którym zlokalizowane były moduły odpowiadające za emocje. Zgodnie z oświeceniową aksjologią człowiek, wyzbyty emocji, który kieruje się czystym rozumem, powinien być krynicą szczęścia i właściwego postępowania. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie P. Gaega stał się kimś zupełnie innym, będąc przed wypadkiem osobą sumienną i uprzejmą, stał się grubiański, nierzetelny i leniwy[6]. Jak twierdzi prof. Vitulami jego osobowość wprost stała się psychopatyczna. Przypadek ten stał się inspiracją dla serii neurologicznych eksperymentów polegających na dezaktywowaniu pewnych modułów mózgu i obserwowaniu zachowań z tego wynikających [7]. Wszystkie takie eksperymenty dowodzą jasno, że obszary mózgu takie jak ciało modzelowate, będąc elementem „racjonalnej” struktury neurologicznej w mózgu, nie zajmują się jak chcieliby oświeceniowcy racjonalnym kierowaniem zachowaniami, tylko monitorowaniem impulsów pochodzących z emocjonalnego „okablowania mózgu” aby je jedynie racjonalnie uzasadnić, lub w sytuacji dysonansu poznawczego ukryć prawdziwe intencje swoich emocjonalnych odruchów [8]. Wszystkie te naukowe dowody ukazują iż w rzeczywistości rozum jest jedynie „rzecznikiem prasowym” emocji mającym na celu możliwie najskuteczniej je uzasadniać.

Z punktu widzenia prezentowanej w tym eseju tematyki kluczowymi wydają się moduły zlokalizowane w obszarach przedczołowych[9] mózgu, gdyż odpowiadają one pierwotnie za rozpoznawanie twarzy. Zdolność ta wydaje się być kluczowa dla naszego człowieczeństwa gdyż jak wykazał Damascio odpowiada ona za współintencjonalność niezbędną do funkcjonowania wspólnot ludzkich. Inną krytyczną funkcją tego obszaru opisywaną z kolei przez Hirszfelda

jest rozróżnianie swój-obcy, rozpoznawanie pokrewieństwa, płci i rasy, która to zdolność jest już dostępna u kilkuletnich dzieci. Kolejną funkcją związaną z tym obszarem mózgu jest docenianie klasycznie rozumianego piękna, rozumianego jako pewnego rodzaju harmonia w proporcjach obserwowanego obiektu- pierwotnie zdolność ta niewątpliwie służyła do oceniania atrakcyjności partnera seksualnego pod kątem braku dysgeniczných, szkodliwych mutacji genetycznych które objawiałyby się brakiem symetryczności twarzy. Z czasem zdolność ta w toku kulturowo-genetycznej koewolucji rozwinęła się w wytworzenie eugeniczných kanonów piękna jako podstawy klasycznej sztuki, którego emanacją był bez wątpienia antyczny ideał Kalokogatii [10]. W końcu w kontekście bezpośredniego odczuwania nadprzyrodzoności (będącego niezbędnym warunkiem religijności) moduły rozpoznawania twarzy, działając w ramach ewolucyjnej teorii zarządzania błędem [11] pozwalającej skutecznie unikać zagrożeń ze strony drapieżników w pierwotnym środowisku człowieka w poszczególnych ekologicznych kontekstach, kształtujących zróżnicowanie podgatunkowe przyczyniały się do uświęcania tradycji. Działo się to dzięki podatności ludzkiej psychiki do nadawania pewnym obserwowanym zjawiskom naturalnym (np. ukształtowaniu chmur, struktury drzew, kamieni itp.) charakteru nadprzyrodzoności.

Aby zbliżyć się jeszcze bardziej do ewolucyjnego fenomenu religii należy w tym momencie podkreślić znaczenie wyrugowanego z nauk społecznych [12] myślenia funkcjonalistycznego oraz kategorii selekcji grupowej. Aby w pełni zrozumieć zagadnienie wspólnoty jako pojedynczego organizmu będącego samym w sobie jednostką selekcji i doboru, musimy spojrzeć na adaptację jako na proces mający konkretny cel. Przykładowo kiedy rozważymy białą sierść zwierząt polarnych, informacja o mutacji konkretnego allelu w genomie powodującej brak barwnika w sierści, nie powie nam tyle o tej adaptacji co informacja, że dzięki niej arktyczne drapieżniki np. niedźwiedzie mogą skuteczniej polować a reszta zwierząt, skutecznie się maskować. Jak pisze D.S.

Wilson „Myślenie o organizmie tak, jakby miał on swój cel można nazwać myśleniem funkcjonalistycznym”[13]. Takie myślenie wobec grup społecznych zasadniczo było charakterystyczne dla całej historii. Platon porównywał różne klasy społeczeństwa do organów jednego organizmu, podobnie chrześcijaństwo jest pełne organicznych aluzji jak np. w opisie Pawła (1.Kor 12) o ciele Kościoła zjednoczonym pod głową Chrystusa.

W tym momencie pojawia się podstawowy problem związany z koncepcją doboru grupowego, który był przez lata pożywką dla liberalnej krytyki. Kiedy bowiem rozpatrujemy adaptacje indywidualnych osobników przez pryzmat doboru i selekcji sprawa jest oczywista. Na przykład motyle lub ćmy dostosowujące się barwą do koloru drzew przeciwko polującym na nie ptakom, na poziomie indywidualnym podlegają doborowi i selekcji płciowej a osobniki których geny wytwarzają fenotyp zdolny do lepszego maskowania unikają śmierci i dzięki temu uzyskują lepszy dostęp do partnerów seksualnych, skuteczniej rozpowszechniając swoje geny.

Kiedy jednak rozpatrujemy selekcje i dobór na poziomie grupowym powyższe myślenie może okazać się sprzeczne z empiryczną rzeczywistością. Kiedy bowiem mamy do czynienia np. ze stadem ptaków, które jako grupa żerują na określonym obszarze, te osobniki które na widok drapieżnika podnoszą alarm ostrzegając resztę zamiast np. uciekać bądź się schronić, narażają się na śmierć i brak potomstwa. W liberalnej narracji, która wobec człowieka stosuje jedynie wymiar indywidualny, logicznym rozwiązaniem powyższego modelu byłby eliminacja z grupy jednostek poświęcających się dla wspólnoty na rzecz egoistów dla których adaptacje mają wymiar jedynie indywidualny. Jeżeli jednak, potraktujemy stado ptaków (lub każdą organiczną wspólnotę ludzką) jako jeden z wielu organizmów rywalizujących między sobą o przetrwanie aż do reprodukcji, otrzymujemy wtedy, opisywaną powyżej selekcję wielopoziomową w której **wygrywa ta grupa, której uda się**

przewyciężyć selekcję na poziomie indywidualnym poprzez narzucenie na poziomie grupowym zachowań opozycyjnych wobec dostosowania indywidualnego. Mówiąc wprost skoro nie ma jednego stada ptaków tylko wiele stad, to w rywalizacji na poziomie grupowym (pomiędzy stadami) wygrażą te stada które będą posiadały mniej egoistów (ptaków uchylających się od ofiarnego ostrzegania przed drapieżnikiem). Na tym właśnie polega znaczenie religii jako kluczowej adaptacji na poziomie grupowym - kształtując język, tworzy moralność grupową która służy stłumieniu indywidualnych popędów (w tym przypadku egoistycznej chęci uniknięcia śmierci) na rzecz ofiarnego altruizmu wobec wspólnoty.

W nadrzędności doboru grupowego nad indywidualnym znajduje się odpowiedź na pytanie, dlaczego liberalizm jest tak bardzo szkodliwą ideologią dla każdego organizmu społecznego. Postulowane przez ten ideologiczny nowotwór gloryfikowanie Randowskiej „Cnoty egoizmu”^[14] w pierwszej kolejności propagują ateizm gloryfikując pozbawionych religijności szkodliwych mutantów którzy następnie poprzez swój egoizm niszczą każdą organiczną wspólnotę. Oczywiście w ich narracji wszystko jest bardzo spójne i logicznie argumentowane. Wystarczy jednak , że na samym początku każdej debaty z liberałem odwołamy się do zagadnienia doboru grupowego a cała ich pozornie spójna i logiczna argumentacja traci grunt. Nieuwzględnianie selekcji na poziomie wspólnoty przez liberalizm można porównać do nieuwzględnienia przez inżynierów budowlanych przyciągania ziemskiego – nawet jeżeli go nie widać gołym okiem to nie znaczy, że można go bezkarnie pominąć, gdyż wszelkie dalsze obliczenia konstrukcyjne obarczone tym pierwotnym błędem, choć poprawne matematycznie i mechanicznie nie mają żadnej praktycznej wartości.

Przykładem jak porzucając liberalną aksjologię można spektakularną klęskę, zamienić w spektakularny sukces wydaje się być

historia prób ulepszenia metodami korwiniarskimi hodowli kur. Próby służące zwiększeniu wydajności kur w znoszeniu jaj, prowadzone według liberalnej logiki raz za razem przynosiły spadek wydajności zamiast oczekiwanego wzrostu. Kiedy bowiem szkoleni przez Mentzena hodowcy, zgodnie z liberalną logiką wybierali do dalszego chowu tylko te kury, które znoszą najwięcej jaj, okazywało się, że to nie działa. Poligeniczna rzeczywistość behawioralna u kur (podobnie jak u innych gatunków społecznych) wygląda bowiem tak, że kury żyjące wspólnie w klatkach, im znoszą więcej jaj, tym bardziej są jednocześnie agresywne i dominujące. Kiedy więc stosowano liberalny model dostosowania indywidualnego, wybierając do dalszego chowu tylko najbardziej wydajne kury, całkowita produktywność spadała gdyż drastycznie wzrastał poziom zabijania i kanibalizmu. Kiedy jednak zagadnieniem zajęli się dwaj genetycy populacyjni, dla których podstawą badawczej perspektywy jest właśnie grupa jako obiekt doboru i selekcji, zdołano obejść ten problem. Jeden z nich, Wilijam Muir obserwował klatki, w których żyło po dwanaście kur, i wybierał te klatki, z których w danym pokoleniu uzyskano najwięcej jaj. Do dalszego chowu trafiały **wszystkie** kury z wybranych klatek, dając początek następnemu pokoleniu. W ciągu zaledwie trzech pokoleń poziom agresji gwałtownie spadł. W szóstym pokoleniu śmiertelność spadła z przerażającego poziomu 67% do zaledwie 8%. Całkowita liczba jaj znoszonych przez jedną kurę wzrosła z 91 do 237, przede wszystkim dlatego, że kury żyły dłużej, ale także dlatego, że znosiły więcej jaj dziennie. Jak pisze J. Heidt kury hodowane metodą doboru grupowego były bardziej wydajne niż te, wobec których zastosowano dobór indywidualny. Ponadto te pierwsze wyglądały jak kury z obrazków w książkach dla dzieci – były puszyste i dobrze upierzone, w odróżnieniu od wyniszczonych, poturbowanych i częściowo pozbawionych piór ptaków, jakie otrzymano metodą doboru indywidualnego.[15]

Karol Darwin w swoim słynnym fragmencie „Descend of Man” wykorzystał to rozumowanie do wyjaśnienia ewolucji cnót moralnych, które wśród ludzi mają na celu promowanie dobrobytu grupy:

„Pamiętać trzeba i o tem, że jakkolwiek wyższość moralna jednostki mało może jej lub dzieciom przynieść korzyści, to jednakże podniesienie poziomu moralności całego plemienia w znacznie korzystniejszych postawić je może warunkach wobec plemion ościennych. Bo czyż można wątpić o rezultacie walki dwóch ludów, postawionych w zupełnie tych samych warunkach ekonomicznych, przemysłowych i wreszcie klimatycznych, a różniących się tylko tem że jeden z nich liczy więcej jednostek obdarzonych uczuciami patriotyzmu, wierności, posłuszeństwa, odwagi, sympatii i w końcu skłonniejszych do większej abnegacji swych osobistych interesów na korzyść ogółu? Sądzę, że zagadnienie tego rodzaju każdy łatwo rozwiązać potrafi, i rozwiązanie to właśnie zgodne z tem, jakie tworzy sama przyroda będzie doborem naturalnym. Na wszystkich zresztą lądach i wyspach od czasu istnienia człowieka na ziemi, nie przeliczone plemiona ludzkie walczyły ze sobą. Jedne ulegały w walce i ginęły, inne zaś wychodząc zwycięsko z zapasów, rozmnażały się na wywalczonym gruncie. Ponieważ zaś moralność była jednym z najważniejszych czynników, wiodących do zwycięstwa, bezustannie też więc zwiększała się liczba ludzi obdarzonych wyższym jej stopniem.” [16]

Tak więc moralność jest tym co jednoczy i zapewnia trwanie Tradycyjnej wspólnoty. Jeżeli bowiem jakieś zachowanie, które osłabiło wspólnotę, np. brak szacunku do autorytetów grupowych lub nieprzestrzeganie ściśle określonych procedur w pracy na roli było dostrzegane, stawało się w oczach wspólnoty grzechem. Ta sakralizacja tradycji przez religię, nadawała jej status niepodważalnej, sankcjonując tym samym na jej podstawie wspólnotę moralną, opartą na etyce wywodzącej się z tradycji. Indoeuropejska wspólnota moralna, oparta na tradycji religijnej,

promuje etykę będącą adaptacją do ekosystemu na poziomie indywidualnej jednostki ale również na poziomie, gdzie to wspólnota jest jednostką naturalnej selekcji.

Aby jednak się nie powtarzać w uzasadnieniu adaptacyjnej funkcjonalności religii w ewolucji na poziomie grupowym. Tym razem, zamiast indoeuropejskich wierzeń związanych z Rodem i rodzanicami, które były adaptacją konceptualizującą pokrewieństwo na poziomie rodu lub plemienia, czy też innymi przykładami z naszego ekologicznego uniwersum, posłużmy się odległym przykładem świątyń wodnych na wyspie Bali. Przykład ten (którego oryginalny opis został dołączony w formie załącznika na końcu eseju) ukazuje że socjologiczna koncepcja religii E. Durkheima ma sens jedynie w kontekście ewolucyjnym. Paradoks tego stwierdzenia polega na tym że Durkheim był tym który odrzucał ewolucyjny funkcjonalizm. W tym przykładzie widać wyraźnie jak durkheimowska religia , będąca „systemem powiązanych ze sobą wierzeń i praktyk”, które łączą wyznawców „w jedną wspólnotę moralną” powstaje w wyniku kulturowo genetycznej koewolucji na poziomie grupowym w specyficznym ekosystemie. Na wyspie Bali ten ekosystem to stworzona przez człowieka uprawa ryżu. Wymaga ona sztucznego nawadniania i następnie osuszania pól w ściśle określonej sekwencji uzależnionej od cyklu wegetacyjnego rośliny. Nie byłoby w tym niczego szczególnego gdyby system tych naprzemiennie osuszanych i nawadnianych pól nie obejmował całego wulkanicznego masywu górskiego z którego woda spływa w dół siecią misternych akweduktów i podziemnych tuneli. Choć głównym zasobem jest woda , a głównym dobrem publicznym system jej dystrybucji, nie zbudował go żaden balijski Howard Roark, ani tym bardziej korwinowska „ niewidzialna ręka rynku”. Mimo to system funkcjonuje bez żadnej administracji państwowej, sądów policji itp. Po prostu każdy Subak (lokalna wspólnota złożona z kilku rodzin rozszerzonych pracująca przy uprawie ryżu na zajmowanym przez siebie wycinku terytorium) przynależy do lokalnej świątyni której bóstwo jednoczy wszystkie lokalne wspólnoty wspólnymi

rytuałami . Dzięki temu że każda świątynia znajduje się na każdym rozgałęzieniu systemu nawadniającego nikomu nie przychodzą do głowy mentzenowskie optymalizacje – w tym przypadku zagarnianie większej ilości wody dla siebie ze stratą dla całości. Wszystkie lokalne świątynie tworzą panteon bóstw rozwiązujących problemy dóbr publicznych (podział wody, walka ze szkodnikami , utrzymanie sieci wodnej) podporządkowanych ogromnej świątyni na szczycie całego systemu (w pobliżu wierzchołka wulkanu) poświęconej Bogini Wody. Jak zauważa J. Heidt , rytualne praktyki, które liberalni bądź marksistowscy ateści odrzucają jako irracjonalne, nieekonomiczne bądź kosztowne, okazują się rozwiązaniem jednego z największych wyzwań, z jakimi mierzy się ludzkość – problemu współpracy przy braku bezpośredniej znajomości i pokrewieństwa. Następnie badacz ten używa dla wyjaśnienia roli bogów, porównania ze słupami majowymi [17] twierdząc że podobnie jak przedchrześcijańska praktyka tańca wokół słupów według tradycyjnego wzoru łączy ludzi we wspólnotę, Tak samo bogowie , tworząc religię sprawiają że ludzie razem mogą osiągnąć to, czego żaden nie zdołałby osiągnąć w pojedynkę.

Przykład ten ukazuje organiczny funkcjonalizm religii na poziomie wspólnoty oraz całego ekosystemu. W takim moralnym uniwersum postępowanie jednostki jest oceniane jako dobre nie wtedy gdy zabezpiecza i rozwija własne dostosowanie i genetyczny interes zawarty np. we własnym potomstwie lub najbliższej rodzinie rozszerzonej. Ekologiczny kontekst religijnej moralności, zawarty w wierzeniach kosmologicznych i panteonie bóstw o różnych atrybutach sprawia, że moralnie postępująca jednostka zabezpiecza interesy genetyczne całej wspólnoty zasiedlającej ekosystem a także inne formy życia tam występujące.

Tym co jest natomiast szczególnie widoczne w Judaizmie jest pro etnocentryczna funkcja religii. Jak wiemy z poprzedniego eseju,

komputerowe symulacje oparte na matematycznej teorii gier wykazują, że w wieloetnicznym uniwersum komputerowej symulacji ostatecznymi zwycięzcami są grupy potrafiące skutecznie ze sobą współpracować w rywalizacji z obcymi. Patrząc z tej perspektywy na judaizm widać wyraźnie, że jest on prawem objawionym Żydom, które składa się z dwóch rodzajów instrukcji. Jeden rodzaj instrukcji dotyczy zasad postępowania w obrębie grupy, drugi zaś dotyczy zasad postępowania wobec członków innych grup. Te dwie moralności można w skrócie określić jako promocja pozytywnego etnocentryzmu (zasady wewnątrz grupowe) oraz negatywnego etnocentryzmu (zasady postępowania wobec obcych)[18]. Judaizm który wyewoluował w multikulturowym środowisku, które było drastycznie odmienne od indoeuropejskich warunków, wypracował również potężny zestaw kulturowych mechanizmów izolujących. Żydowska religia, dodając do wewnętrznej współpracy jako jedynej moralnej formy zachowania, kulturowe mechanizmy izolowania (obrzezanie, dieta, ubiór, język [19]) w wyniku koewolucji kulturowo genetycznej doprowadziła do tego, że obecnie Żydzi stanowią odrębną rasę/etnos który genetycznie różni się zarówno od ludów semickich z których się wywodzi, jak również od etnosów indoeuropejskich z którymi przez dwa tysiące lat wchodził w interakcje.

Podsumowując dotychczasowe ustalenia, można bez wątplenia stwierdzić, że użyteczność religii w spajaniu etnosu jako wspólnoty moralnej, poprzez kulturowo genetyczną koewolucję musiała wytworzyć biologiczne mechanizmy behawioralne, oparte na silnych emocjach, sterowanych konkretnymi modułami mózgu. Skoro bowiem na przestrzeni ewolucyjnej historii naszego gatunku wspólnoty ludzkie cały czas doskonaliły swoje grupowe strategie rywalizując między sobą, co doprowadziło do rozwoju zarówno samych grup jak i systemów kulturowo-religijnych kształtujących ich tożsamość, to ta koewolucja siłą rzeczy musiała cały czas dokonywać w drodze darwinowskiej selekcji, eliminacji jednostek egoistycznych, nielojalnych wobec grupy, nieprzestrzegających zwyczajów słowem niemoralnych. A skoro tak, to z

perspektywy psychologii ewolucyjnej byłoby naprawdę dziwne, gdyby w wyniku tej selekcji nie wykształciły się specjalne moduły mózgu zwiększające skłonność członków grupy do oceny zachowania innych pod kątem moralności. Innymi słowy religia która tworzy wspólnotę moralną, tworzy w drodze doboru i selekcji moralny umysł. Moralny umysł to intelekt posiadający wrodzoną intuicję wykształcającą cnotę. W nawiązaniu do koncepcji Hirszfelda intuicją będzie zestaw modułów w mózgu, uaktywniający się po rozpoznaniu w otoczeniu społecznym określonego wzoru bodźców behawioralnych i uruchamiających adaptacyjne relacje na te bodźce [20]. Po prostu w toku ewolucji, w wyniku doboru płciowego i naturalnej selekcji wykształciły się moduły wyczulające ludzi na osobiste dobro które co najistotniejsze było poznawczo uzależnione od dobra grupowego. W rywalizacji na poziomie grupowym przetrwać aż do rozmnożenia mogły tylko te organizmy społeczne, których członkowie utożsamiali swoje życie jako element większego procesu obejmującego całą wspólnotę. Tak więc, analogicznie do wcześniejszego modelu stada ptaków wymuszającego ofiarny altruizm, moralność wymusza preferowanie dobra wspólnoty wszędzie tam, gdzie staje ono w sprzeczności z dobrem osobistym.

Jonathan Haidt w swojej teorii moralnych fundamentów (MFT) wykazał związek funkcjonalny pomiędzy adaptacyjnymi wyzwaniami życia społecznego a cnotami występującymi w kulturach danych społeczności. Początkowo zostało przez niego wyróżnionych pięć fundamentów moralnych wynikających z pięciu wyzwań adaptacyjnych pojawiających się przed każdym plemieniem w toku ewolucji, były to: opieka nad bezbronnym potomstwem, współpraca z osobnikami niespokrewnionymi bezpośrednio (najbliższe potomstwo) w celu czerpania korzyści ze wzajemnych relacji, tworzenie koalicji konkurujących z innymi koalicjami, budowanie hierarchii społecznych opartych na statusie oraz ochrona siebie i wspólnoty przed pasożytami i chorobami które występują we wspólnotach dzięki temu, że zagęszczenie ludzi jest bardzo duże.

Z czasem, na podstawie pracy Heindricha pt „WEIRD est people” (analizującej psychikę północno zachodnich populacji europejskich) do tego pięcioczynnikowego modelu został dodany szósty element w postaci fundamentu wolność/ ucisk charakterystycznego dla bardziej egalitarnych wspólnot łowiecko-zbierackich.[21] Jak zobaczymy w ostatniej części tego eseju, zaangażowanie poszczególnych jednostek w realizację postulatów liberalizmu, marksizmu, oraz innych dysgenicznym ideologii niszczących wspólnotę, ma swoje źródła w genetycznych mutacjach zmieniających działanie receptorów moralności tak, że jedne ulegają atrofii, a inne hipertrofii.

Koniec cz. 1

Załącznik# 1

PRZYKŁAD 1: SYSTEM ŚWIĄTYNI WODNEJ BALI (fragment książki David Sloan Wilson „Darwin’s Cathedral” 2002r s.147-155).

Na szczycie wulkanu na wyspie Bali stoi ogromna świątynia ku czci Dewi Danu, bogini wód, które prawdopodobnie pochodzą z krateru wulkanu. Świątynię zamieszkuje dwudziestu czterech kapłanów, wybranych jako dzieci sługami bogini przez dziewiczą kapłankę na całe życie. Arcykapłan nazywa się Jero Gde i uważa się, że jest ziemskim przedstawicielem samej bogini. Jero Gde jest zawsze ubrany na biało i nosi długie włosy. Za dnia składa ofiary w imieniu rolników, którzy polegają na wodzie do nawadniania swoich upraw ryżu. W nocy otrzymuje wskazówki od bogini w snach. Chociaż Jero Gde jest wybierany jako dziecko ze zwykłej kasty, jego status rywalizuje z najsilniejszymi królami.

Deszcz, który spada na górę, spada w dół do morza w rzekach, które głęboko wcinają się w miękką skałę wulkaniczną. Aby wykorzystać wodę do nawadniania, Balińczycy stworzyli rozległy system akweduktów, często biegnących przez tunele o długości co najmniej kilometra, które przetaczają wodę z rzek do tarasów ryżowych, wyrzeźbionych również przez ludzi na stromych zboczach górskich. Pod wielką świątynią jeziora kraterowego stoją mniejsze świątynie na każdej gałęzi systemu nawadniającego, kończące się najmniejszymi świątyniami, w których kanały opróżniają się na pola. Świątynie te stoją puste, z wyjątkiem wyznaczonych dni, ale każda z nich ma własny panteon bóstw. Oprócz świątyń wodnych istnieją inne świątynie, duże i małe; w domach, na targach, w wioskach, pałacach na całej wyspie Bali, których bóstwa czerpią z pierwotnej religii rdzennej i z późniejszych religii, które pojawiły się w wyniku handlu, migracji i inwazji. W kategoriach akademickich wydaje się, że znacznie bardziej prawdopodobne jest wyjaśnienie go jako akrecji historii i kosztownego produktu ubocznego ludzkiej mentalności niż jako adaptacyjnej fizjologii organizmu na poziomie grupowym. Niemniej antropolog Steve Lansing i jego koledzy wykazali głęboką funkcjonalność, która leży w sercu systemu świątyń wodnych na Bali (Lansing 1991; wszystkie kolejne numery stron odnoszą się do tej książki). Jedno jest pewne: uprawa ryżu na Bali odzwierciedla skoordynowany wysiłek tysięcy ludzi na przestrzeni wielu pokoleń.²

Krajobraz balijski jest po części tak zapierający dech w piersiach, ponieważ jest tak bardzo zmodyfikowany przez działalność człowieka. Widok z lotu ptaka na tarasy ryżowe upiornie przypomina komórki ula lub kolonii termitów. Najmniejszą jednostką społeczną odpowiedzialną za ten cud inżynierii przedindustrialnej jest subak, stowarzyszenie rolników, które dzieli wodę wypływającą z końcowej gałęzi systemu irygacyjnego. Subak jest mniej więcej wielkości grupy łowców-zbieraczy, a jego członkowie działają w sposób demokratyczny, podejmując decyzje w drodze konsensusu i wybierając swojego przywódcę ze swoich szeregów. Lansing, cytując członka holenderskiego rządu kolonialnego na Bali pod koniec XIX wieku, tak opisał działalność subaków:

„Najważniejszymi cechami prac wykonywanych zbiorowo są utrzymanie tam i przewodów systemu nawadniania subaku oraz patrolowanie kanałów w celu zabezpieczenia przed kradzieżą wody. Zakres, w jakim każdy członek jest zobowiązany do uczestnictwa w pracy zbiorowej, jest oceniany zgodnie z rozkładem wody w subaku. ” Prace te obejmują (1) konserwację zapory i kanałów oraz różnych instalacji; (2) kontrola i patrolowanie przewodów; (3) utrzymanie dróg i przepustów; (4) pilnowanie subaka i asystowanie klianowi (przywódcy subaka); (5) budowa i utrzymanie budynków. . . . Liefrinck opisał subaki jako wydajne, demokratyczne organizacje, które skuteczniej zarządzały nawadnianiem przy braku królewskiej ingerencji. (27) Ten opis ładnie pasuje do obrazu egalitaryzmu łowców-zbieraczy opisanego w rozdziale 1, który naturalnie dotyczy małych grup ludzkich, których członkowie są w stanie wzajemnie się nadzorować. Jednak balijski system nawadniania wymaga również koordynacji wysiłków i działań policyjnych na większą skalę. Kto ma budować i utrzymywać wyższe gałęzie systemu nawadniającego, które dostarczają wodę do więcej niż jednego subaka? Co ma zapobiegać pobieraniu przez subaki górne ponad to co wynika z ich uczciwego udziału w wodzie z subakultur?

Zwalczanie szkodników stanowi kolejny problem, który należy rozwiązać na dużą skalę przestrzenną. Ciągła produkcja ryżu prowadzi do gromadzenia się wielu gatunków szkodników, w tym szcurów, owadów i patogenów roślin. Najlepszą metodą kontroli jest naprzemienne wytwarzanie ryżu z okresami ugorowania, podczas których pola są spalane lub zalewane (w zależności od szkodnika) i uprawiane są alternatywne uprawy. Jednak zwalczanie szkodników często musi odbywać się w skali przestrzennej, która obejmuje wiele podrzędów, w przeciwnym razie szkodniki po prostu przemieszczają się z obszaru odłogu na sąsiedni obszar w trakcie produkcji. W jaki sposób monitorowane są szkodniki, a decyzje dotyczące kontroli są podejmowane i egzekwowane na tak dużą skalę przestrzenną? Teoretycy społeczni, tacy jak Karol Marks i władcy kolonialni, tacy jak Holendrzy, zakładali, że silna scentralizowana władza polityczna jest wymagana do osiągnięcia koordynacji i działań policyjnych na tak dużą skalę. To założenie jest prawie na pewno fałszywe w przypadku Bali, której system rolny funkcjonował w dużej mierze niezależnie od jego królestw. Zamiast tego produkcja ryżu na Bali jest koordynowana przez system świątyn wodnych i ich wielu bóstw, które na pozór wydawały się tak trudne do wyjaśnienia pod względem funkcjonalnym. System nawadniania ze swej natury służy zagnieżdżonej hierarchii grup. Gdy podążamy za gałęzią terminala w górę od pojedynczego subaka, przyłączy się ona do innej gałęzi terminalu, która łączy interesy dwóch subaków. Podążając w górę rzeki, gałąź łączy interesy czterech subaków i tak dalej, aż do całej zlewni. Każda gałąź systemu irygacyjnego określa społeczność rolników na dole rzeki, której los łączy wspólny użytek wody. Społeczność znajdująca się niżej to zgromadzenie świątyni znajdujące się w każdym oddziale. Powodem, dla którego każda świątynia ma swój własny zestaw bóstw, jest to, że każdy zbor ma swój własny unikalny zestaw problemów związanych z koordynacją i nadzorem, odmienny od problemów każdego innego zboru. Sytuacja jest bardziej złożona niż opisałem, ponieważ system nawadniania przypomina bardziej sieć niż jednokierunkowy przepływ w dół rozgałęzionych odnóg, a problemy związane ze zwalczaniem

szkodników łączą interesy subaków w inny sposób niż problemy z dystrybucją wody. Jednak bardziej złożony obraz, który opisuje Lansing, pokazuje stopień funkcjonalności jeszcze bardziej imponujący niż moje uproszczone konto. Balijski system świątyń wodnych łączy wymiar praktyczny i metafizyczny, podobnie jak kalwinizm, chociaż oczywiście wszystkie szczegóły są różne. Wymiar praktyczny jest oczywisty ze sposobu, w jaki balijszczycy sami go opisują, co ilustruje następujące sprawozdanie farmera i wodza wsi:

Pura Er Jeruk jest największą świątynią w okolicy, to znaczy świątynią, której zbór obejmuje wszystkich rolników z wioski Sukawati. Teraz pod tą świątynią znajdują się również mniejsze świątynie, które są specjalnymi miejscami kultu dla subaków - każdy subak ma swój własny. Istnieje czternaście tych świątyń, czternaście subaków, z których wszystkie spotykają się tutaj razem jako jedna. Spotykają się w świątyni Er Jeruk. Każda decyzja, każda zasada dotycząca pór sadzenia i tak dalej, jest zawsze omawiana tutaj. Następnie, po spotkaniu tutaj, decyzje są przenoszone na każdy subak. Każdy subak zwołuje wszystkich swoich członków: „Zgodnie ze spotkaniami w Świątyni Er Jeruk musimy ustalić daty sadzenia, zaczynając od dnia pierwszego do dziesiątego”. Na przykład najpierw subak rośliny Sango, a następnie subak Somi, zaczynając od dziesiątego dnia do dwudziestego dnia. W ten sposób jest on ułożony zgodnie z wodą i Padewasanem - czyli najlepszymi czasami do sadzenia, ponieważ tutaj czas kontroluje wszystko. Jeśli jest wiele gryzoni, a my idziemy dalej i sadzimy ryż, oczywiście otrzymamy nieszczęsne zbiory. Więc my musimy

organizować takie rzeczy: kiedy populacja gryzoni jest duża, dbamy o to, aby nie sadzić rzeczy, które one mogą jeść, tak aby wszystkie wyginęły - mam na myśli, że ich liczba zostanie znacznie zmniejszona dość szybko.

Ten fragment pokazuje wyrafinowaną świadomą wiedzę na temat produkcji ryżu i zdolność podejmowania decyzji, które kojarzą nam się z racjonalnym myśleniem, przy czym nie ma tu żadnego hokus-pokus powierzchownie kojarzącego się z religią. W górze Jero Gde i jego pracownicy działają również na poziomie czysto praktycznym jako specjaliści od rozwiązywania konfliktów i systemów nawadniających. Lansing (80) przytacza jeden przykład, w którym Jero Gde rozwiązał spór między dolnym subaką, który zniszczył tamę subaką, aby zwiększyć swój udział w wodzie. Innym przykładem była wioska, która chciała założyć nowy subak, budując kanał z nowo odkrytego źródła (80–81). Kapłani świątynni sprawdzili źródło, zanim wydali pozwolenie, aby sprawdzić, czy projekt był wykonalny i czy ograniczy przepływ wody do istniejących subaków. Następnie udzielili praktycznych porad dotyczących budowy nowego systemu nawadniania i pól. Lansing spaja trzy formy dowodów, aby wykazać, że system świątyni wodnych działa adaptacyjnie, koordynując działania tysięcy rolników na obszarze setek kilometrów kwadratowych. Holendrzy, którzy podbili Bali w dziewiętnastym wieku i których kraj jest cudem inżynierii hydraulicznej, niewiele mogli poprawić w produkcji balijskiego ryżu poza opodatkowaniem go. Po drugie, w ostatnich czasach tak zwana „zielona rewolucja” była katastrofalnym eksperymentem na dużą skalę, który dowodzi mądrości tradycyjnych balijskich metod uprawy. Zielona rewolucja obejmowała promocję szybko rosnących i wysokowydajnych odmian ryżu, które wymagają dużej ilości nawozów i pestycydów. Balijscy rolnicy byli prawnie zobowiązani do ciągłej uprawy tych odmian jako uprawy gotówkowej. Wynikająca z tego eksplozja szkodników i niesprawiedliwa dystrybucja wody spowodowały kryzys, którego nie rozwiąże żadna ilość nowoczesnych technologii, nawozów, pestycydów i nowych odpornych odmian roślin. Po trzecie, Lansing współpracował z ekologiem ekosystemu o nazwisku James Kramer, aby zbudować szczegółowy model symulacji komputerowej, który wykazał, że system świątyni wodnych był bliski optymalnego rozwiązania problemu kompromisu między zużyciem wody a

zwalczaniem szkodników. Połączone dowody są tak przekonujące, że nawet Azjatycki Bank Rozwoju, który był

odpowiedzialny za promowanie zielonej rewolucji został w 1988 r. zmuszony do stwierdzenia:

Zastąpienie rozwiązania „zaawansowaną technologią i biurokracją” okazało się w tym przypadku odwrotne od zamierzonego i było głównym czynnikiem przyczyniającym się do spadku jakości i spadków plonów w latach 1982–1985. . . Koszt braku uznania zalet tradycyjnego reżimu był wysoki. Doświadczenia z projektu podkreślają fakt, że nawadniane tarasy ryżowe na Bali tworzą złożony sztuczny ekosystem, który był rozpoznawany lokalnie przez wieki. (Cytowany w Lansing 1991, 124)

System świątyń wodnych na Bali doskonale ilustruje ogólny temat tej książki, ponieważ łączy on religię, która jest ekstrawagancko z innego świata, z jedną z najbardziej podstawowych czynności człowieka wymaganą do przetrwania i rozmnażania się - pozyskiwaniem pożywienia. Jeśli nie to rozumie Durkheim przez świecką użyteczność religii, co nią jest?

[1]K. Kaczmarek „Religijne korzenie Europy” Warszawa 2016

[2]Wskazują na to najstarsze zapisy w ks. Rodzaju (1:26, 3;22) w których Elohim wypowiada się w liczbie mnogiej. F. Koneczny twierdzi z kolei, że „ tkwią jednak w monolatrii zasadniczo pierwiastki raczej politeistyczne, niż monoteistyczne. Skoro bowiem kraj jakiś czy lud (

lokalny lub plemienny) twierdzi, że posiada swego osobnego Boga, jedyne, uznaje tym samym istnienie innych bogów u innych ludów. Słowem nie może być monolatrii bez ustroju politeistycznego. Jeżeli lud monolatriczny nawiąże stosunki z innymi również monolatricznymi, otwiera się droga do politeizmu. F. Koneczny „ Cywilizacja żydowska „ Warszawa 2001 s. 21-22

[3]Zagadnienie wielopoziomowej selekcji naturalnej opisali E. Sober i D.S. Wilson w pracy „ Onto others”. Jednak w kluczowym dla naszej analizy kolejnym dziele D.S.Wilsona „ Darwins Cathedral” czyni on z tej koncepcji oś swojej analizy zjawiska religii zob. D.S.Wilson „ Darwins Cathedral.Evolution, Religion and nature of society” Chicago 2002

[4]Uporczywie powtarzane przez lata twierdzenia boasowskiej antropologii „jakoby zróżnicowanie ludzkie dotyczyło tylko kultury ,a zmiany biologiczne pomiędzy populacjami były powierzchowne, gdyż od czasu opuszczenia Afryki było zbyt mało czasu na z natury powolne procesy ewolucyjne, zostały po prostu zmiażdżone w pracy profesora z uniwersytetu Utah. Prof. Harpending na poparcie twierdzenia o koewolucji kulturowo genetycznej, podaje przykład udomowienia lisa syberyjskiego: rosyjskiemu naukowcowi Dmitrijowi Bielajewowi udało się wyhodować udomowionego lisa w zaledwie czterdzieści lat. W każdym pokoleniu wybierał ujarzmienie (i tylko ujarzmienie); ostatecznie doprowadziło to do powstania lisów, które były przyjazne i lubiły kontakt z ludźmi, w przeciwieństwie do dzikich lisów. Ta odmiana oswojonych lisów zmieniła się również pod innymi względami: ich kolor sierści rozjaśnił się, czaszki stały się bardziej okrągłe, a niektóre z nich urodziły się z opadającymi uszami. Wydaje się, że niektóre z genów wpływających na zachowanie (w tym przypadku udomowienie) wpływają również na inne cechy(tzw. poligeniczność) - więc kiedy Belyaev wybrał uległość, automatycznie dostał zmiany również w innych cechach. Zobacz G.

Cochran , H. Harpending „The 10,000 year explosion. How civilization accelerated human evolution” Nowy Jork (2009)

[5]Prof. F. Koneczny twierdzi w swoich pracach że prawo wywodzi się z moralności.

[6]S. Pinker „Tabula rasa. Spory o naturę ludzką” Gdańsk 2005 s.70

[7]Tamże s.72

[8]K. Macdonald (2020)w rozdziale o kontroli etnocentryzmu białych, ukazuje że racjonalne obszary kontrolne, szczególnie populacji WEIRD (o której szerzej w części drugiej tego eseju) potrafią tłumić ekspresję werbalną odruchów, np. obrzydzenie i wrogość do czarnych. Efektem tego jest jedynie hipokryzja, gdyż mimo, że biali zgodnie z polityczną poprawnością wyrażają się pozytywnie o czarnych w testach, to ci sami ludzie w rzeczywistych działaniach postępują odwrotnie np. jako pierwsi wynoszą się z dzielnic które stają się multietniczne, lub zabierają dzieci ze szkół w których pojawiają się czarni uczniowie cyt za L.Obodrzycki „Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu” Warszawa 2021 s.145-151

[9]„Trait Appreciation of Beauty: A Story of Love, Transcendence, and Inquiry”R. Diessner,R. Pohling,S. Stacy,A. Güsewell.[*Review of General Psychology* 19 September 2018]s.12

[10]W ewolucyjnym ujęciu piękno to nie tylko symetria twarzy ale również wszystko co dotyczy zwiększenia dostosowania i jest adaptacyjne dla człowieka, wydaje się być odczuwane jako piękne, np. pewne formy krajobrazu są oceniane jako piękne gdyż ich walory użytkowe dla człowieka są korzystne. Tak samo wstręt lub odraza
<https://www.youtube.com/watch?v=4-kaI4mVz6E>

[11]J. Osiński „Darwinowski algorytm. Wymiana społeczna z perspektywy psychologii ewolucyjnej” Warszawa 2013 s103

[12]Cały ten proces, dokonany przez żydowskiego socjologa E. Durkheima szczegółowo omawia K. Kaczmarek w swoim bezcennym cyklu dot socjologii religii
<https://www.youtube.com/watch?v=JyrFugwGiFY>

[13]D. S. Wilson „Darwins Cathedral. EVOLUTION, RELIGION, AND THE NATURE OF SOCIETY” Chicago 2002 s.12

[14]Zob Ayn Rand „Cnota egoizmu. Nowa koncepcja egoizmu”. Poznań 2015. Wcześniejsza twórczość tej aszkenazyjskiej żydówki to przyjemna stylistycznie beletrystyka maskująca liberalny przekaz dosyć ciekawą fabułą. Przykładem może być powieść „Źródło” w której główny bohater, Howard Roark będąc w istocie autystycznym mutantem całkowicie negującym tradycję, (np. będąc na łonie natury nie dostrzega w ogóle jej piękna, zamiast drzew skał i jeziora, widząc jedynie potencjalny materiał budowlany) przedstawiony jest jako heroiczna postać na tle innych postaci reprezentujących tradycyjne wartości . W swoim „filozoficznym” dziele o wymownym tytule „Cnota egoizmu” znajdujemy podstawową lewicową koncepcję umysłu jako „czystej tablicy” (s.47) połączoną ze hedonistycznym indywidualizmem charakterystycznym dla współczesnego konsumpcjonizmu usilnie propagowanego przez liberalizm („... fakt, że jednostki żyjące egzystują i funkcjonują, czyni koniecznym istnienie wartości i celu ostatecznego, którym dla każdej jednostki żyjącej jest jej własne życie”, „Fizyczne odczuwanie przyjemności jest sygnałem że organizm zmierza we właściwym kierunku” s.26) Chociaż spustoszenie wywołane tą ideologią w gospodarce jest po dekadzie wyczynów „doktora Mengele polskiej gospodarki” doskonale znane, niewielu ludzi wie, że pośrednio , ten ideologiczny nowotwór przyczynił się również do zniszczenia systemu

edukacji na zachodzie. Jak pisze Ch. Murray początki ruchu na rzecz samooceny często przypisuje się opublikowanej w 1969r. Książce Nathaniela Brandena *The Psychology of Self-Esteem*. Sam Branden, który po raz pierwszy zwrócił uwagę opinii publicznej jako główny uczeń Ayn Rand, traktował poczucie własnej wartości jako zinternalizowane poczucie odpowiedzialności za siebie i samowystarczalności. Ale ruch poczucia własnej wartości zaczął żyć własnym życiem. Szybko odrzucił te podstawowe warunki właściwej samooceny i zamiast tego skupił się na posiadaniu pozytywnej opinii o sobie, niezależnie od obiektywnego uzasadnienia tej pozytywnej opinii. Dzieci należało chwalić, ponieważ pochwała sprzyja poczuciu własnej wartości. Należy unikać krytyki, ponieważ krytyka podważa samoocenę. Należy unikać rywalizacji klasowej, ponieważ szkodzą one samoocenie przegranych.

Od lat 70. do 90. XX wieku niska samoocena przybrała aurę meta-wyjaśnienia wielu głównych problemów społeczeństwa. A ponieważ problemem była niska samoocena, rozwiązaniem była wysoka samoocena. Zdrowie psychiczne, wysokie wyniki w nauce, zarobki w wieku dorosłym - bez względu na pożądaną rezultat, wszystko powinna załatwić wyższa samoocena. Empiryczne podstawy ruchu poczucia własnej wartości upadły na początku XXI wieku. Zespół naukowców pod kierownictwem Roya Baumeistera, byłego zwolennika interwencji dotyczących samooceny, przeanalizował 15 000 opracowań dotyczących związku poczucia własnej wartości z rozwojem dzieci i stwierdził, że poprawa samooceny nie podnosi ocen ani kariery osiągnięć lub innych pozytywnych efektów. Mimo to ta idea ma się wciąż bardzo dobrze w zachodnim systemie edukacyjnym zob. Ch. Murray „*Human Diversity. The biology of Gender , Race and Social Class*” Boston 2020 s.402

[16]K. Darwin „O pochodzeniu człowieka” Warszawa 1929 s.173.

[17]„Wyobraź sobie, że obserwujesz młodą kobietę z kwiatami wplecionymi we włosy, która tańczy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, trzymając w dłoni jeden koniec wstążki. Drugi koniec przymocowany jest do wierzchołka wysokiego słupa. Dziewczyna wielokrotnie okrąża słup, nie porusza się jednak po okręgu. Tańcząc wokół słupa, na przemian zbliża się do niego i oddala o kilka kroków. Kiedy przyglądamy się jej w oderwaniu od kontekstu, zachowanie dziewczyny wydaje się bezsensowne – przypomina zachowanie szalonej Ofelii zmierzającej na miejsce samobójstwa. Teraz jednak dodaj do tego obrazu pięć innych młodych kobiet tańczących w taki

sam sposób oraz sześciu młodych mężczyzn robiących to samo w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Oto tradycyjny taniec wokół słupa majowego. Kiedy mężczyźni i kobiety mijają się, na przemian skręcając w kierunku słupa i oddalając się od niego, trzymane przez nich wstążki splatają się w barwną tubę wirującą wokół słupa. Taniec ten symbolizuje największy cud życia społecznego – e pluribus unum.” J. Heidt „ Prawy umysł” s. 380

[18]Wewnątrz grupy Judaizm narzuca zachowania kolektywistyczne i charytatywne (ks. Powtórnego Prawa 15:7-10). Na zewnątrz jednak, ta sama doktryna religijna zaleca zwyczajne ludobójstwo (ks. Powtórnego prawa 20: 10-18).

[19] Oto jeden przykład z Synodu we Frankfurcie w 1603r.: „Jeśli zostanie udowodnione, że jakikolwiek Żyd pił wino w domu pogan, zabrania się innym Żydom poślubienia jego córki, zapewnienia mu zakwaterowania lub wzywania go do Tory lub pozwalania mu na wykonywanie

jakiejkolwiek funkcji religijnej ” D.S. Wilson „Darwins Cathedral” s.158-159

[20]<https://praktykasystemowa.weebly.com/teoria-fundamentow-acutew-moralnych.html>

[21]TROSKA /krzywda/ - wyewoluował w reakcji na adaptacyjne wyzwanie zapewnienia opieki bezbronnym dzieciom. Sprawia on, że jesteśmy wrażliwi na oznaki cierpienia i potrzeby pomocy; to za jego sprawą potępiamy okrucieństwo i pragniemy opiekować się tymi, którzy doświadczają cierpienia.

WOLNOŚĆ /ucisk/ sprawia, że ludzie zauważają każdą oznakę próby zdominowania innych i reagują na nie niechęcią. Wzbudza on w nas pragnienie jednoczenia się i wspólnego przeciwstawiania tyranom i nadmiernym ograniczeniom; dążenie do większego egalitaryzmu /równości/ i wolności /swobody/ w grupie.

SPRAWIEDLIWOŚĆ /oszustwo/ ukształtował się w toku ewolucji w reakcji na adaptacyjne wyzwanie czerpania korzyści ze współpracy bez narażania się na ryzyko, że zostaniemy wykorzystani. Uwrażliwia on nas na sygnały wskazujące na to, że druga osoba będzie dobrym (lub złym) partnerem w sytuacji współpracy i w relacjach opartych na altruizmie odwzajemnionym. Sprawia, że pragniemy nagradzać dobrych obywateli oraz unikać oszustów albo ich karać proporcjonalnie do ich uczynków.

LOJALNOŚĆ /zdrada/ wyewoluował w odpowiedzi na adaptacyjne wyzwanie budowania i utrzymywania koalicji. Sprawia, że jesteśmy wyczuleni na oznaki tego, iż druga osoba jest (lub nie jest) lojalnym członkiem zespołu. Każe nam nagradzać takich ludzi i darzyć ich zaufaniem. Wywołuje w nas chęć karania, odrzucania, a nawet zabijania tych, którzy zdradzają nas albo naszą grupę.

AUTORYTET /bunt/ ukształtował się ewolucyjnie w odpowiedzi na adaptacyjne wyzwanie budowania relacji przynoszących nam korzyści w obrębie hierarchii społecznej. Uwrażliwia nas on na oznaki pozycji

społecznej lub statusu oraz na sygnały tego, że inni ludzie zachowują się właściwie (lub niewłaściwie), zważywszy na zajmowaną przez nich pozycję.

ŚWIĘTOŚĆ /upodlenie/ pierwotnie wyewoluował w odpowiedzi na wyzwanie adaptacyjne związane z dylematem wszystkożercy, a następnie w reakcji na szerzej pojęte wyzwanie życia w świecie pełnym patogenów i pasożytów. Jego częścią jest behawioralny system odpornościowy, który może wzbudzać w nas nieufność wobec rozmaitych obiektów i zagrożeń o charakterze symbolicznym. Skłania też ludzi do irracjonalnego wartościowania różnych obiektów - przypisywania im wielkiej wartości pozytywnej lub negatywnej - co ma istotne znaczenie dla spójności grup.

W oparciu o teorię fundamentów moralnych Jonathan Haidt dokonał analizy współczesnych poglądów politycznych w społeczeństwie amerykańskim ukazując, że liberałowie różnią się konserwatystów matriksem moralnym, czyli sposobem rozumienia i przypisywaniem znaczenia fundamentom moralnym. Liberałowie koncentrują się na prawach człowieka i przeciwstawiają się cierpieniu, krzywdzie, uciskowi i nierówności. Konserwatyści podzielają Durkheimowską wizję społeczeństwa, w której podstawową jednostką społeczną jest rodzina, a nie pojedynczy człowiek, i w której ceni się porządek, hierarchię i tradycję.

Matriksy moralne liberałów i konserwatystów są sprzeczne, chociaż uzupełniają się. Wyjaśniają postawy egocentryczne i socjocentryczne, które się wykluczają, ale jednocześnie współistnieją w społeczeństwie. System demokratyczny umożliwia koegzystowanie tych dwóch postaw z zachowaniem dynamicznej równowagi. Czasami ludzie bardziej akcentują samolubność, a czasami grupolubność.

Jonathan Haidt podkreśla, że w różnych społeczeństwach mogą powstawać różne matriksy moralne uformowane z zestawu ewolucyjnie ukształtowanych modułów

poznawczych. <https://praktykasystemowa.weebly.com/teoria-fundamentoacutew-moralnych.html>

Jan Piasecki - Narodowe Siły Zbrojne w Wielkopolsce 1942- 1945

Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) powstały we wrześniu 1942 roku na mocy rozkazu dziennego nr 1/42 wydanego przez dowódcę NSZ- Czesława Janczewskiego (pod tym pseudonimem krył się płk Ignacy Oziewicz) [1]. W skład NSZ weszły głównie organizacje o proweniencji narodowej ale także mniejsze organizacje konspiracyjne: Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) [2], Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy (ZJ) [3], Narodowo- Ludowa Organizacja Wojskowa, Obóz Narodowo- Syndykalistyczny, Zakon Odrodzenia Polski, Tajne Pogotowie Narodu, Legion Unii Narodów Słowiańskich, rozłamowy z Tajnej Armii Polskiej i Konfederacji Zbrojnej, Organizacja Wojskowa „Wilki”, Polskie Wojska Unijne, Bojowa Organizacja Zbrojna, Bojowa Organizacja Wschód oraz inne organizacje lokalne. [4] Narodowe Siły Zbrojne były konspiracyjną organizacją wojskową, drugą obok Armii Krajowej, stworzoną na wzór wojskowy. Szeregi oraz kadra kierownicza NSZ wywodziła się głównie z przedwojennych organizacji szeroko rozumianego obozu narodowego, czyli Stronnictwa Narodowego (SN), Obozu Narodowo- Radykalnego (ONR), rzadziej Ruchu Narodowo Radykalnego Falanga, który powołał własną organizację. Ciałem kierowniczym NSZ była Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna (TNRP), złożona z 40 osób, z której to wybierano 8-osobowe prezydium, w skład którego wchodziło czterech działaczy Stronnictwa Narodowego oraz czterech działaczy Obozu Narodowo- Radykalnego. Na czele prezydium stał przedwojenny poseł, mec. Zbigniew Stypułkowski. W ramach NSZ powołano także pion administracyjny- Służba Cywilna Narodu (SCN), w którym przygotowywano działaczy do objęcia funkcji w aparacie państwowym oraz opracowywano projekty odbudowy polskiego przemysłu oraz struktur państwowych. W ramach pracy SCN wypracowywano program na pierwsze lata po odzyskaniu przez Polskę

niepodległości przez Polskę oraz zajmowano się bieżącymi zagadnieniami czasu okupacji, jak np. tajnym szkolnictwem, przygotowywaniem kadr administracyjnych, czy planami odbudowy gospodarczej. [5] Narodowe Siły Zbrojne według różnych szacunków liczyły około 100 000 żołnierzy. [6]

Od początku okupacji trwały rozmowy z kierownictwem Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), później Armii Krajowej, dotyczące obopólnego zjednoczenia struktur. Ze strony NSZ płk Oziewicz był zwolennikiem współdziałania, lecz pod warunkiem zachowania autonomii wewnętrznej przez NSZ. Stworzyło to jednak istotny wydzźwięk, gdyż komendant główny AK- gen Stefan Rowecki żądał całkowitego podporządkowania NSZ dowodzonej przez siebie organizacji. Decyzji o scaleniu z ZWZ- AK nie zaakceptowała połowa struktur NSZ, w tym środowisko poznańskiego Stronnictwa Narodowego (tworzące NOW) wywodzące się zwłaszcza z Kalisza. W ramach niescalonej części utworzono w Wielkopolsce X Okręg NSZ (Poznań).

Wielkopolska przed wojną była bastionem szeroko rozumianej „endecji”. Dotychczas istniejące struktury OW ZJ miały, jeśli chodzi o pion wojskowy, charakter w większości szkieletowy, zdominowany przez dobrze rozbudowany aparat wywiadowczy (Wywiad „Zachód” ZJ), tworzony głównie przez przedwojennych członków ONR. Początek tworzenia się Okręgu X można umiejscowić na przełom roku 1942 i 1943 kiedy to doszło do przekształcenia podokręgu kaliskiego NSZ. Okręg określano kryptonimami „Łoś”, „Czeremcha”, „Piwonia”. Okręg składał się od początku do końca okupacji z 27 powiatów: 1. Kalisz, 2. Turek, 3. Koło, 4. Konin, 5. Kępno, 6. Ostrów Wielkopolski, 7. Krotoszyn,

8. Jarocin, 9. Września, 10. Gniezno, 11. Mogilno, 12. Żnin, 13. Wągrowiec, 14. Chodzież, 15. Oborniki, 16. Poznań, 17. Środa, 18. Śrem, 19. Gostyń, 20. Rawicz, 21. Leszno, 22. Kościan, 23. Wolsztyn, 24. Nowy Tomyśl, 5. Międzychód, 26. Szamotuły, 27. Czarnków. W większości przypadków były to struktury szkieletowe. Pierwszym Komendantem był por. rez./kpt. Władysław Rutkowski „Włodzimierz”, który funkcję tą sprawował do jesieni 1943 roku. Po nim komendantami zostawali kolejno (od jesieni 1943 r.) ppłk w st. spocz./płk NSZ Edmund Effert ps. „Winiarski Stefan” oraz od listopada 1944 roku kpt. (NN) ps. „Bogusławski”. [7] Ze względów bezpieczeństwa część kierownictwa znajdowała się w Warszawie. Szefem oddziału I oddziału- organizacyjnego był ppor./kpt. NSZ Czesław Wszędybył ps. „Kaliski Wiktor”; wydziałem oświatowo-wychowawczym (VI) do października 1943 roku kierował Tomasz Pacyński ps. „Wiślak”. W ramach Okręgu wydzielony był Podokręg Kaliski, którego obsada przedstawiała się następująco: komendant podokręgu - ppor. rez./kpt. NSZ Czesław Wszędybył ps. „Wiktor Kaliski”, szef działu legalizacji kierował Henryk Osajda ps. „Michał”/ „Mały” po nim którym funkcję przejął plut. sł. st./chor. NSZ Józef Ławniczak ps. „Jurek Jan”, szefem działu łączności był Adam Olszewski ps. „Czarny”. Obsada Powiatu Kalisz: komendant powiatu Kalisz - ppor. rez./kpt. NSZ Czesław Wszędybył ps. „Wiktor Kaliski”/ „Ziemowit”, komendant miasta Kalisz – Tadeusz Klisiński ps. „Mirośław”. Skład Powiatu Konin: komendant powiatu Konin - Henryk Osajda ps. „Michał”/ „Mały”, po jego aresztowaniu funkcję komendanta powiatu przejął ppor. rez./por. NSZ Roman Brzeziński ps. „Brzoza”, pełniącym obowiązki komendanta był Antoni Studziński ps. „Żubr”, natomiast zastępcą komendanta - Antoni Kurzawa, którego po aresztowaniu zastąpił ppor. rez. /por. NSZ „Bohdan Dzedzic” i później ps. „Dąb” (NN), natomiast komendantem miasta Konin był Antoni Studziński ps. „Żubr”. Komendantem powiatu Koło był

Stefan Grzędziela ps. „Teodor”, którego po aresztowaniu zastąpił chor.
Florian Zakrzewski „Faraon”. [8]

Okręg X nie przejawiał większej działalności sabotażowej, ani partyzanckiej, co było skutkiem wcielenia tych terenów do III Rzeszy oraz wysiedlenia ludności polskiej. Szczególny nacisk kładziono na wyszkolenie oraz wywiad. Wspomniana wyżej OW ZJ, która posiadała w swoich strukturach wydział wywiadowczy (Wywiad „Zachód” ZJ) została przejęta przez NSZ, tworząc Wywiad „Zachód” NSZ- ZJ. Związek Jaszczurczy poczynszy od 1940 roku systematycznie rozszerzał swoją siatkę, która w latach 1942- 43 objęła tereny Generalnej Guberni i samej Rzeszy Niemieckiej. Tereny te podzielono na okręgi: Berlin, Brandenburgia, Śląsk, Monachium i Bawaria, Westfalia i Zagłębie Ruhry, Hamburg i Brema, Pomorze Wschodnie z Królewcem i Pomorze Zachodnie oraz Gdańsk. Na ziemiach włączonych do Rzeszy Niemieckiej największą aktywność wykazywały ośrodki w Gdyni, Starogardzie Gdańskim, Poznaniu, Łodzi, czy Gnieźnie. [9] Wywiad „Zachód” ZJ-NSZ gromadził materiały o charakterze wojskowym, gospodarczym, zbrojeniowym, komunikacyjnym, o nastrojach wśród ludności cywilnej i żołnierzy na froncie. Do zwalczania agentów Wywiadu ZJ- NSZ niemiecki aparat wojskowo- wywiadowczy powołał specjalną jednostkę Soderkommando- ZJ, która doprowadziła do aresztowania większości agentów, a po ciężkim śledztwie do likwidacji wielu z nich. Wśród nich było wielu Wielkopolan, bądź związanych z ziemią wielkopolską. Specyfika działań Wywiadu nie pozostawiła po sobie wielu dokumentów, stąd ustalenie personaliów większości poległych jest trudne.

W wyniku rozmów scaleniowych pomiędzy TNRP a Komendantem Armii Krajowej powstał rozłam w NSZ, który był skutkiem konfliktu wewnętrznego, w którym ścierały się dwie odmienne drogi co do dalszej działalności. W Okręgu nastąpił rozłam, w którym w całości opowiedziano się za pełniącym obowiązki Komendanta NSZ- AK ppłk. Albinem W. Rakiem ps. „Lesińskim”. Okręg X rozpoczął scalenie 3 maja 1944 roku. W listopadzie 1944 roku na obszarze południowo-wschodniej Wielkopolski Narodowe Siły Zbrojne podporządkowały się strukturom Okręgu Łódzkiego Armii Krajowej. W końcu 1944 roku nastąpił nowy podział terytorialny w NSZ- AK, a Okręg X Poznański na terenach III Rzeszy wszedł w skład Obszaru Zachód. Komendantem Obszaru został mianowany ppłk Zygmunt Reliszko ps. „Kołodziejski”. Komendantem Okręgu Poznańskiego NSZ- AK był mjr/ppłk Jan Poray-Wybranowski ps. „Radoszcz”. Siedzibą Obszaru (być może także Okręgu Poznańskiego, nie ma na tą chwilę jednoznacznych dowodów na potwierdzenie powyższej tezy) była Częstochowa. Jednak tak jak w przypadku struktur ogólnopolskich, tak i w Wielkopolsce nie wszystkie struktury zgodziły się na scalenie. W lutym 1945 roku pod dowództwem, przedwojennego działacza ONR

z Poznania, płk. Stanisława Kasznicy ps. „Przepona” na terenie Poznania i powiatu poznańskiego niescalona część NSZ utworzyła Okręg II Poznań, o kryptonimie „Armia Polska w kraju zachód”. W przypadku części niescalonej możemy mówić o NSZ- OP, NSZ- ZJ bądź NSZ- ONR (nazwy te w literaturze tematu są stosowane zamiennie). Okręg składał się z około 100 osób zorganizowanych w Obwodach. Zastępcą „Przepony” był Józef Stanisław Wysocki ps. „Białozór”, szefem I Wydziału Sztabu KO do momentu aresztowania był autor „Dziedzictwa Piastów” pchor. Leszek Prorok ps. „Modrzew”, wywiadem kierował Franciszek Krawczykowski ps. „Adam Adamski”. [10] Okręg Poznań nie prowadził działań partyzanckich, skupiając się na działaniach propagandowych, wywiadowczych i ekspropriacyjnych. Okręg Poznański został zlikwidowany rozkazem generała Zygmunta Broniewskiego ps. „Bogucki”, który nakazał włączenie resztek Okręgu do struktur Okręgu

Warszawskiego. Ponadto w 1945 roku począwszy od lipca do września nastąpiły liczne aresztowania, które doprowadziły do rozbitcia struktur Okręgu, który mimo prób reaktywacji przez kpt. Józef Wysoki, nie został już odtworzony, skutkiem czego działalność całkowicie zawieszono w 1946 roku. [11] Stanisław Kasznica nakazał ocalałym członkom działalność w ramach Armii Polskiej (AP) w Kraju.

W sierpniu, po wyjeździe na Zachód komendanta głównego NSZ mjr./gen. bryg. NSZ Zygmunta Broniewskiego, Kasznica został p.o. komendanta głównego NSZ, stając się ostatnim Komendantem Głównym NSZ. Od końca 1946 roku Kasznica był także kierownikiem Komitetu Politycznego OP.

Oddzielną strukturą wchodzącą w skład Narodowych Sił Zbrojnych był Inspektorat Ziem Zachodnich, kryptonim „Czereśnia”, „Tygrys”, „Buk”, „Lilia”, który powstał na bazie istniejącej wcześniej Komendy Ziem Zachodnich OW ZJ. Inspektorat stworzył własny Sztab, operując i działając na poziomie wyższym od Okręgu, będąc od niego niezależnym. Pierwszym Inspektorem IZZ został wywodzący się z NOW płk. Stanisław Thiel ps. „Przemysław”, powstaniec wielkopolski, oficer rezerwy i polityk Stronnictwa Narodowego. Inspektor IZZ kontrolował działalność Okręgów Poznańskiego, Pomorskiego, Łódzkiego, Śląskiego i Częstochowskiego. [12] W pracach IZZ pomagali min. członek Organizacji Polskiej (OP) i jeden z głównych ideologów polityki zachodniej NSZ- ppor./ kpt. Lech Karol Neyman [13] oraz kpt./ mjr. Tadeusz Boguszewski ps. „Wacław III”, oboje wywodzili się jeszcze z OW ZJ.

Warto zaznaczyć iż staraniem Thiela wprowadzono do użytku „Podręcznik dowódcy plutonu strzeleckiego”, w którym uwzględniono walki w obszarze miejskim, działania partyzanckie oraz omówiono różne rodzaje broni. „Przemysław” zmarł nagle 9 października 1943 roku. Jego

funkcję objął mjr. dypl./ ppłk Edmund L. Michalski ps. „Morawski”. W ramach IZZ planowano powstanie powszechne, a oddziały zmobilizowane w ramach Inspektoratu miały tworzyć

2. Armię.

Warto powrócić do wyżej wspomnianego Lecha Karola Neymana, przedwojennego działacza Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Narodowo Radykalnego, który stał się głównym ideologiem „myśli zachodniej” NSZ w okresie konspiracji. Główne dzieło pt. „Szaniec Bolesławów” autorstwa Lecha Karola Neymana wydano nakładem Biblioteki Szańca w październiku 1941 roku. Jako konspiracyjny kamuflaż nosiła ona obwolutę książki Marii Rodziewicz pt. „Byli i będą”, wydanej w Katowicach, nakładem Instytutu Polskiego w 1938 roku.^[14] Publikacja składała się z siedmiu rozdziałów, które opisywały kolejno historię terenów zachodnich o których traktuje książka; warunki geograficzne; stosunku gospodarcze; demografię i etnografię oraz strategię. Powstanie tej publikacji wiązało się z poleceniem Komitetu Wykonawczego OP skierowanego do L. K. Neymana, który miał napisać książkę poświęconą tematyce ziem zachodnich (będącą rozwinięciem programu „zachodniego” NSZ).^[15] W książce tej autor zwrócił szczególną uwagę na kwestię granicy zachodniej oraz ziem zachodnich, wpisując się w programowe koncepcje (stając się później głównym punktem) myśli zachodniej sformułowanej przez środowisko „Szańca”. Lech Karol Neyman, podjął się w niej wnikliwej analizy polityczno- historyczno- gospodarczej zachodnich terenów zajmowanych obecnie przez Niemców, a będących według niego odwiecznym dziedzictwem Piastów. Deklaracja NSZ jako główny punkt stawiała za cel zdobycie granic zachodnich na Odrze i Nysie Łużyckiej (program ten swój początek miał w pracach grupy OW ZJ). Niemcy mając rozeznanie w działalności NSZ na odcinku ziem wielkopolskich, pisali w raportach sporządzonych na potrzeby Gestapo

iż NSZ rozwinęły swą wojskową organizację prawie na całe terytorium byłego państwa polskiego, szczególnie jednak skoncentrowane były na lewym brzegu Wisły. Ich bataliony i samodzielne kompanie stanowiły najistotniejsze siły powstańcze obok AK. Szeregi NSZ składają się z żołnierzy wyszkolonych w oparciu o jasne, idealistyczne podstawy, którzy albo przed wojną działali w jednej z grup narodowych, albo politycznie i bojowo sprawdzili się w czasie tragedii września 1939 r. lub w podziemnej walce z Niemcami. Treści planowanych broszur były formułowane na spotkaniach wewnętrznych OP.

W ramach Okręgu nie prowadzono działalności wydawniczej, a funkcjonowanie propagandy ograniczano do kolportażu prasy centralnej. Oprócz „Szańca” [16] kolportowano także „Na zachodnim Szańcu”, „Placówkę” [17] oraz „Polską Informację Prasową” [18]. Rozprowadzano także prasę związaną z organizacją wojskową Stronnictwa Narodowego-Narodową Organizacją Bojową (NOB). [19] Warto wymienić tu kilka tytułów prasowych NOB, której nakłady sięgały często kilku tysięcy wydrukowanych egzemplarzy. Do głównych tytułów należała „Polska Narodowa”, z nakładem do 7 000 egzemplarzy, wydawano również „Biuletyn Narodowy”, „Naród w walce”, „Jedność” oraz „Wiadomości radiowe”. Jako, że obie organizacje wywodziły się z tego samego pnia ideowego a członkowie organizacji często znali się z okresu przedwojennego, wymiana prasy przebiegała sprawnie i płynnie. Zdarzały się także sporadyczne kolportaż z SN „Walki”.

Powojennym epilogiem działalności NSZ na terenie Wielkopolski były pojedyncze grupki i oddziały jak min. oddział Narodowych Sił Zbrojnych

„Burza”, który operował na terenie powiatu wągrowieckiego i obornickiego, lecz w większości były to rozbite i nieliczne oddziały i grupy. Ziemie wielkopolskie były szczególnie trudne dla działalności konspiracyjnej, ze względu na administracyjne włączenie w skład III Rzeszy oraz skoncentrowane administracyjnie wysiłki okupanta mające na celu wewnętrzne rozbicie spójności społecznej tych ziem. Obok NSZ i ww. wspomnianej Narodowej Organizacji Wojskowej na terenie Wielkopolski działało sporo mniejszych organizacji o proweniencji narodowej, co z kolei było wynikiem przedwojennego doświadczenia na arenie walk politycznych, kiedy obóz narodowy znajdujący się w opozycji budował swoje struktury oparte także o działania tajne. Już w latach 30 XX wieku perspektywa zagrożenia militarnego ze strony Niemiec, jak i kulturalnej ekspansji niemieckiego *kulturkampf* była obecna już we wczesnej działalności politycznej Romana Dmowskiego, który określając fundamenty na których oparł ideologię ruchu narodowego, wpisał do niego na stałe antyniemieckie nastawienie. Kierunek propagandy antyniemieckiej wiązał się z kwestiami terytorialnymi, czyli chęcią odzyskania ziem zachodnich, uważanych przez narodowców za rdzennie polskie. Mimo specyfiki ziem wielkopolskich i dostosowanych do nich działań oraz struktur, sprawa „ziem zachodnich” była mocno akcentowana w perspektywie ogólnopolskich działań i postulatów Narodowych Sił Zbrojnych.

Jan Piasecki

Rys. 1. Pieczęć powiatu kaliskiego NSZ z 1943 roku.

[1] *Z dniem dzisiejszym obejmuję dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych, w skład których weszły dotychczas niezależnie pracujące w kraju organizacje wojskowe o charakterze narodowym.* [w: M. J. Chodakiewicz, W. J. Muszyński, L. Żebrowski, Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty 1942- 1944, Lublin- Warszawa 2014, s. 53]. Warto przytoczyć także treść organizacyjnego rozkazu nr 15/ 42: *Z dniem dzisiejszym zostało utworzone Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych. Dowództwo to dysponuje wszystkimi organizacjami wojskowymi organizowanymi dotychczas przez różne ugrupowania o charakterze narodowym. Dowodzenie oddziałami Armii Narodowej będzie stopniowo przejęte przez to dowództwo. Do czasu otrzymania odnośnych rozkazów zostaje zachowana dotychczasowa droga służbowa.* [w: *ibidem*, s. 53].

[2] 13 października 1939 roku w Warszawie na posiedzeniu członków Komitetu Głównego i Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego powołano do życia organizację wojskową podporządkowaną Stronnictwu Narodowemu. Początkowo funkcjonowała ona pod nazwą Armia Narodowa, od 1 lipca 1941 roku jako Narodowa Organizacja Wojskowa. Na pierwszego komendanta organizacji został zaocznie wyznaczony gen. dyw. Marian Żegota- Januszajtis, ale na skutek aresztowania funkcję tą powierzono por. rez. Aleksandrowi Demidowicz-Demideckiemu ps. „Aleksander”. Nadzór nad Narodową Organizacją Wojskową sprawował Wydział Wojskowy Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, podlegały mu sprawy polityczne, personalne i finansowe. Natomiast w pozostałych kwestiach, jak struktura organizacyjna, wywiad, szkolenie itp. posiadała wobec SN pełną autonomię.

[3] 14 października 1939 r. w Warszawie, postanowieniem grupy działaczy OP, którzy w konspiracji przyjęli nazwę Grupy Szańca, powołano do życia Organizację Wojskową Związek Jaszczurczy (OW ZJ). Związek Jaszczurczy miał charakter organizacji wojskowej, do której celów należała dywersja, oraz rozwijany z sukcesami wywiad (Wywiad „Zachód” ZJ), który w latach 1939- 1942 zdobywając wiele cennych informacji stał się groźnym przeciwnikiem dla maszyny wojennej III Rzeszy. Polityczną i kierowniczą zwierzchność nad ZJ sprawowała Grupa Szańca (OP). Grupa Szańca/ OP nastawiona negatywnie do organizacji podziemnych tworzonych pod patronatem działaczy obozu sanacyjnego podjęła na początku wojny, rozmowy z działaczami Stronnictwa Narodowego, których celem było połączenie wysiłku obu organizacji i stworzenie jednolitych struktur narodowego podziemia.

[4] M. Gniadek- Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942- 1947*, Warszawa 2017, s. 53.

[5] S. Kasznica, *Piastowy szlak. Projekt konstytucyjny Grupy Szańca*, Warszawa 2014, s. 197.

[6] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, t. 3, Kraków 2004, s. 356.

[7] <https://poznan.ipn.gov.pl/pl7/aktualnosci/112184,Narodowe-Sily-Zbrojne-w-Wielkopolsce.html>, dt. dostępu: 01.05.2021.

[8] <https://poznan.ipn.gov.pl/pl7/aktualnosci/112184,Narodowe-Sily-Zbrojne-w-Wielkopolsce.html>, dt. dostępu: 01.05.2021; M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942- 1947*, Warszawa 2017, s. 181.

[9] B. Chrzanowski, *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939- 1947*, Toruń 1997, s. 19; 30; 45.

[10] M. Gniadek- Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942- 1947*, Warszawa 2017, s. 226.

[11] <https://poznan.ipn.gov.pl/pl7/aktualnosci/112184,Narodowe-Sily-Zbrojne-w-Wielkopolsce.html>, dt. dostępu: 01.05.2021; M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942- 1947*, Warszawa 2017, s. 226.

[12] Red. T. Siemiątkowski, M. Szymański, *Zeszyty do historii Narodowych Sił Zbrojnych, Zeszyt VI*, Montreal- Warszawa, s. 87.

[13] R. Sierchuła, *Historia człowieka myślącego Lech Karol Neyman (1908- 1948)*, biografia polityczna, Warszawa 2013, s. 98.

[14] *Ibidem*, s. 99.

[15] *Ibidem*, s. 99.

[16] Dwutygodnik pt. „Szaniec” był oficjalnym organem prasowym przedwojennego Obozu Narodowo Radykalnego w konspiracji. Początkowo był wydawany jako wspólne pismo Stronnictwa Narodowego i ONR, lecz w wyniku do dziś nie wyjaśnionego konfliktu, gazeta została całkowicie przejęta przez środowisko byłego ONR, później występującego od tytułu pisma pod nazwą Grupy „Szańca”. Początki pisma sięgają listopada 1939 roku, pierwszy numer według zachowanej numeracji ukazał się najprawdopodobniej na początku grudnia. Hasłem pisma, które mieściło się na pierwszej stronie pod jego nazwą były słowa generała Jakuba Jasińskiego: „Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał. Gdy lud rzekł, chcę być wolnym!- zawsze taki został.” „Szaniec” zaczęto wydawać jako tygodnik, lecz od marca 1941 roku stał się

dwutygodnikiem, pierwsze numery były wydawane w formacie A4, na powielaczu.

[17] Organ Wsi Polskiej, redaktorem której był Stefan Nowicki. Pismo miało na celu propagowanie ideologii Grupy „Szańca” w terenie wiejskim, prezentując w prosty i trafiający do polskiego chłopca przekaz programowy. Treść tego pisma koncentrowała się głównie na zagadnieniu gospodarki rolnej oraz ziemi, w które wpleciona została propaganda antyniemiecka odwołująca się do tych zagadnień.

[18] Redaktorem Polskiej Informacji Prasowej był Mirosław Ostromecki. „PIP” był tygodnikiem, który ukazywał się od stycznia 1940 roku do marca 1944 roku. Pismo była rozprowadzane wśród działaczy OP, Służby Cywilnej Narodu oraz redakcji innych wydawnictw Grupy „Szańca”. [18] Tygodnik służył jako przekaźnik programowy Grupy „Szańca”, segregując informacje według tematyki wojskowej, gospodarczej, politycznej i prasowej. Na jego łamach publikowano wiele cennych materiałów, pochodzących głównie z nasłuchu radiowego.

[19] W. J. Muszyński, *W walce o Wielką Polskę. Propaganda zaplecza politycznego Narodowych Sił Zbrojnych (1939- 1945)*, Warszawa 2000, s. 182.

Patryk Płokita - Etno-nacjonalizm a muzyka

Trochę to trywialne zacząć taki temat, ale jednak coś w tym jest. Mianowicie podobnie jak kuchnia, o której pisałem w Szturmie, tak i muzyka buduje pewien kod kulturowy danego etnosu. Każdy naród, zależnie od położenia geograficznego, języka, tradycji, kultury, a nawet przez dzieje w historii, wytwarza „swój głos w muzyce”, który może się przebić szerszym echem w czasach globalizacji. W ten sposób wyraża on swoje zdanie i wyróżnia się spośród homogenicznej papki macdonaldyzacji świata. To go „wyróżnia”. To jego „odrębność”. Czy będzie to dzisiejszy k-pop, j-pop, patrząc na daleki wschód, czy hardbass, patrząc na żywioł „słowiański” w Europie środkowo-wschodniej. Jeśli mamy mówić o współczesnej polskiej muzyce „na export” to jest nim, niestety, disco polo.

Muzyka od lat była związana z danymi nacjami, zwłaszcza na starym kontynencie. Budowała ona świadomość narodową np. w Irlandii czy w Polsce. Czy będzie to „The Wind That Shakes The Barley” („Wiatr buszujący w jęczmieniu”, tak to jest piosenka, a potem powstał film) czy „Hej strzelcy wraz” z czasów Powstania Styczniowego. Dzisiaj takie piosenki nie budzą już takiego zachwyty jak kiedyś. Nowe generacje ludzi (nie chodzi o to, żeby uogólniać, mówię o „trendach” w tym przypadku) wolą iść z „duchem czasu” i wpadają w pułapkę słuchania tego co jest modne, fajne i przyjemne dla ucha. Najlepiej to widać chyba na przykładzie tzw. „nowej szkoły” czy „trapów”. Im więcej w nowej szkole, w rapowanych tekstach o pieniądzach, seksie, narkotykach, depresji, braniu tabletek aby się zabić, tym większy odbiór słuchaczy. „Nihilistyczny pociąg samobójca” w tym wydaniu jest przyprawiony jeszcze o pewien procesor dźwięku zwany auto-tune. Wykręca on nienaturalnie głosy i przekierowuje na wysokie tony. Oprócz tego „ulepsza” umiejętności wokalne artystów. Naprawdę, czy współczesna muzyka musi skręcać w te

drogę, gdzie sztuczność, teksty o niczym i wszystkim, teksty o upadku cywilizacji, mają karmić kolejne pokolenia, kierując ich na tory degeneracji? To już jarociński punk rock nie był taki destrukcyjny, jak obecna nowa szkoła w rapie. Tam przynajmniej był pierwiastek buntu.

Na horyzoncie nowy trendów muzycznych nie widać zbyt wiele, aby trafiała do współczesnych odbiorców. Muzyka dzisiaj najczęściej w radio, to muzyka na „jedno kopyto”, albo „odgrzewanie” starych przebojów z poprzednich lat, czy już nawet dekad. To tylko podkreśla, iż proces homogenizacji dotknął już muzykę od dawien dawna. Więc co tu robić? Szukać artystów nietuzinkowych? Na nielegalu? Niepopularnych? Czy może tych, którzy nie mogą się przebić?

Może problem leży gdzie indziej. Może muzykę trzeba zacząć tworzyć oddolnie, promować ją przy możliwościach cyfryzacji? Trudno odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Kończąc ten krótki tekst chciałbym napisać, że jest nadzieja w muzyce, jeśli chodzi o budowanie tożsamości i kultury w Polsce. Takim miejscem może stać się bar lub pub, w którym prowadzone jest karaoke. Ostatnio miałem przyjemność być na takim, gdzie śpiewano pierwsza brygadę, szwoleżerów, a nawet Bogurodnicę. Wydaje się to śmieszne i małosłowne, ale publiczność śpiewała te piosenki razem z osobą przy mikrofonie. Konsternacja, szok i niedowierzanie, a jednak było czuć wspólny kod kulturowy, przynajmniej przez chwilę, na poważnie, bez lekkich piosenek o tym, że zostawiła cię dziewczyna i musisz ćpać xanax.

Patryk Płokita

Jan Posadzy - Douglas MacArthur – Obrońca prawdy i dystrybucjonista

Dobrze więc, podtytuł „*Obrońca prawdy i dystrybucjonista*” zdaje się wiele obiecywać, ale jest tak naprawdę tanim chwytem reklamowym, podbudowanym dość solidną dawką faktycznych osiągnięć. Niemniej, urodzony w 1880 roku w Arkansas, generał armii amerykańskiej Douglas George MacArthur zasługuje na kilka zdań wspomnienia. Zwłaszcza ze strony katolika i dystrybucjonisty. Mimo tego, że jak mawia Pan Profesor Jacek Bartyzel, USA to projekt masonerii i synagoga szatana.

Dlaczego mamy mieć dobre zdanie o generale armii państwa, które wzięło udział w jałtańskiej hańbie i przehandlowaniu niepodległości Rzeczypospolitej ze Związkiem Radzieckim? Otóż dlatego, że amerykański generał pozostawał przychylny sprawie polskiej, a zwłaszcza niektórym Polakom. Niedługo po samobójczym akcie (1.VII.1942, NY) długoletniego adiutanta Józefa Piłsudskiego i żywej ikony jego myśli państwowo-militarnej – Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego – MacArthur miał napisać:

"Zmarły był moim przyjacielem osobistym. Jestem głęboko pogrążony w głębokim żalu. Dusza zmarłego opuściła ciało, by połączyć się z Bogiem i z ukochanym Marszałkiem Piłsudskim. Bezgraniczne wysiłki położone przez zmarłego dla spraw Ojczyzny nie będą daremne. Bóg nie dopuści, by wysiłki jego i jemu podobnych spęzły na niczym. Polska zmartwychwstanie".

Taki tekst (skądinąd bardzo poruszającego) epitafium wkłada w usta MacArthura portal Polska Walcząca. Niestety nie udało mi się potwierdzić autentyczności notatki w innych źródłach, ale jestem skłonny uwierzyć w jej prawdziwość. Wieniawa miał wyjątkową łatwość w

nawiązywaniu kontaktów, zasługa to nie tylko zdolności dyplomatycznych, wiele z nich przerodziło się w faktyczne przyjaźnie, np. zażyłość z Galeazzo Ciano. Nie ma powodu by sądzić, że z generałem Douglasem udać się to nie mogło.

O wysokim poważaniu, jakim darzył MacArthur samego Józefa Piłsudskiego, niech świadczy fakt, że wykładając taktykę i strategię na prestiżowej akademii wojskowej West Point posiłkował się ogromnie myślą i czynem Marszałka. Jak opisuje to prof. J. Szaniawski:

„O historycznej roli Piłsudskiego generał MacArthur wypowiadał się wielokrotnie na wykładach w Akademii West Point. Podkreślał, że Polak był wielkim wodzem i strategiem, który zapobiegł panowaniu komunistycznej Rosji nad Europą. Zwracał uwagę na determinację Piłsudskiego, który rozumiał jak nikt na świecie, jakim zagrożeniem dla ludzkości jest komunizm sowiecki. Polski Marszałek nauczył go także zasad strategicznych: ruchliwego i mobilnego manewru w wielkich operacjach obronnych.

[...]

Jednym z największych entuzjastów geniuszu strategicznego Marszałka Piłsudskiego był amerykański generał Douglas MacArthur późniejszy dowódca naczelny wojsk USA podczas wojny na Pacyfiku. Po wojnie, jako wykładowca w Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych, West Point, uczył studentów tej strategii i taktyki jaką sam zdobył poznając sztukę wojenną Marszałka Piłsudskiego. Wojna polsko-bolszewicka była tam szczególnie rozważana i wykorzystywana jako materiał szkoleniowy.”

Dlaczego zaś katolicy powinni od czasu do czasu wspomnieć sylwetkę Douglasa MacArthura i jak to się ma do stawania po stronie prawdy? Przypomnijmy, że 6 i 9 sierpnia 1945 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Harry Truman wykonał wyrok na dwóch

japońskich miastach, likwidując tym samym niemal całą katolicką populację Japonii. Tak, to tam właśnie Św. Maksymilian Maria Kolbe umieścił kilkanaście lat wcześniej zakonną placówkę misyjną, szczęśliwie w oddaleniu od Nagasaki. Użycie bomby atomowej nie miało żadnego uzasadnienia poza demonstracją siły wobec wrogów amerykańskiej wizji świata. Prawdą jest, że straty w ludziach były mniejsze niż te, spowodowane choćby "konwencjonalnymi" nalotami dywanowymi na Japonię, świat wkroczył jednak w nową erę. Jankesi tłumaczą bombardowanie koniecznością jak najszybszego zakończenia wojny wobec braku woli kapitulacji ze strony Japonii. Jest to kłamstwo. Amerykanie od miesiący przed nalotem otrzymywali sygnały tak od Japończyków jak i generalicji amerykańskiej o faktycznym pokonaniu Kraju Kwitnącej Wiśni. Jedynym warunkiem kapitulacji Japończyków była nietykalność cesarza. Amerykanie nie wyrażali na to zgody. Hipokryzja. Po użyciu bomby atomowej Hirohito nie został osądzony i pozostał na tronie Japonii, zrezygnował jedynie z tradycyjnego kultu boskości cesarskiej. Kapitulacja zatem odbyła się dokładnie według warunków proponowanych przez Japonię przed atakiem atomowym.

Wszystkie dowody świadczą przeciwko „Little Boyowi” i „Fat Manowi”. Generałowie Douglas MacArthur i Curtis LeMay, zarządzający militarnie i cywilnie obszarem pacyficznym w czasie i zaraz po II wojnie światowej, sami uznawali ich użycie za zupełnie niepotrzebne z wojskowego punktu widzenia. Eisenhower w 1963 roku uderzył się za to publicznie w pierś. Jest potężna literatura na ten temat, ale nieczytana bo wstydliva. Dla przykładu, spójrzmy co na ten temat pisze Ronald Henkoff w książce *"Inferno: The Fall of Japan 1945"*:

„Behind their combative stance, however, high-ranking Japanese politicians were actively searching for a way to end the hostilities, even if that meant surrender. As recently as April 16, in his first address to Congress, Truman had reminded the Japanese people of his intentions.”

[...]

“Still, the Japanese hesitated. They had received no assurances that their emperor would not be tried and executed as a war criminal.”

[...]

“Since the summer of 1944, Japanese diplomats had been making overtures of peace through the more approachable nations of Sweden, Switzerland, and the Soviet Union, but they met with no success.”

Dodajmy do tego informacje, które znajdujemy w oficjalnym raporcie: *"Japan's Struggle to End the War", United States Strategic Bombing Survey, 1946:*

„The Emperor on his own initiative in February 1945 had a series of interviews with the senior statesmen whose consensus was that Japan faced certain defeat and should seek peace at once.”

W raporcie wymienieni są także inni przedstawiciele frakcji politycznych domagających się pokoju wobec oczywistej klęski Japonii, np. Kido, Konoye, Yonai, Okawa, Baron Kiichiro Hiranuma i inni. Całość opisanych tu działań, które podjęte zostały na skalę światową, miała miejsce jeszcze przed końcem marca 1945 roku. MacArthur o tym wiedział, raportował i informował. Niestety bezskutecznie.

Użycie amerykańskiej bomby atomowej jest bardzo bolesnym i wstydlwym (słusznie) mitem wojennym. Faktycznie Japonia gotowa była na całkowitą kapitulację już na wiosnę 1945r. Warunkiem była tylko nietykalność Hirohito. Niestety, Amerykanie za punkt honoru postawili sobie totalne upokorzenie Japończyków. Poza tym, pieniądze zainwestowane w projekt Manhattan, trzeba było jakoś pokazać narodowi. Ostatecznie Japonia przyjęła kapitulację DOKŁADNIE na

takich samych warunkach, jakie proponowała od miesięcy. Ale Hiroszima i Nagasaki już tego nie doczekały.

Ciekawe jest też to, że sama bomba atomowa nie spowodowała takich strat w ludziach, jak naloty dywanowe na Tokio. Papierowe domy Japończyków podpalić można było żarem papierosa, a stały jeden przy drugim. Projekt "spalenia Japonii" przygotował Robert McNamara, człowiek, który później z gorliwością neofity palił wietnamskie wioski napalmem. Straszny i ciekawy fakt – ta „osoba”, najpierw zatrudniona na kierowniczym stanowisku w jednym z największych koncernów samochodowych, później została prezesem Banku Światowego. W czasie tej prezesury McNamara był autorem projektu (1968), który zakładał, że ułatwiony dostęp do pieniędzy będą miały te kraje, które wprowadziły w swoim zakresie "birth control". Poza tym, jego prezesura pokrywa się z czasem gigantycznego zapotrzebowania finansowego USA na wojnę w Wietnamie. Zmarł we śnie w wieku lat 90. Moim zdaniem to jest temat do szerszego opracowania, teorie spiskowe z pewnością już powstały.

Chciałbym jasno podkreślić, że omawiane tu wydarzenia nie mają na celu przysłonięcia, np. japońskich zbrodni wojennych dokonanych na Chińczykach. Moim celem jest wykazanie, że generał Douglas MacArthur, jako bardzo wysoki rangą dowódca armii zachował się jak trzeba, informując swoich przełożonych o braku uzasadnienia dla użycia niszczycielskiej siły wobec pokonanego nieprzyjaciela. Zemsta na Japonii nie była sprawiedliwością gdyż nie jest nią przykrywanie jednego barbarzyństwa innym, większym.

Co się tyczy dystrybucjonistycznego aspektu działalności generała MacArthura. Tajwan kojarzy się konserwatystom zapewne przede wszystkim z wojną domową w Chinach, w wyniku której nacjonalistyczny rząd Republiki Chińskiej został zmuszony do ucieczki właśnie na tę wyspę (1949), podczas gdy kontynentalną część Chin zajęli komuniści. Dla

dystrybucjonisty Tajwan to, obok spółdzielczego regionu Włoch Emilia Romagna i hiszpańskiego przedsiębiorstwa Mondragon, jaskrawy przykład skutecznego funkcjonowania tej doktryny społeczno-ekonomicznej we współczesności. Wyspa Formosa, przed wspomnianymi wydarzeniami, zamieszkiwana była przez drobnych dzierżawców ziemi, którzy zmuszeni byli opłacać czynsz w wysokości równej wartości 50%-70% ich upraw. Właścicielami większości tych ziem było dwadzieścia rodzin bogaczy. Ponieważ zyski z dzierżawy były ogromne, nie było zainteresowania inwestycjami w przemysł. Nagle przyszło Tajwanowi wchłonąć rząd Kuomintangu wraz z dwoma milionami uchodźców z Chin i pokryć koszty obrony. Partia uciekinierów była znana z nieskuteczności w zarządzaniu państwem, dlatego nie znalazła poparcia na kontynencie i z tego powodu spodziewano się szybkiego przejęcia wyspy przez komunistów. Reforma Tajwanu stała się palącą koniecznością, a Kuomintang wiedział, że popełnienie powtórnie tych samych błędów nie wchodzi w grę.

Orient, jako faktyczna kolonia ideowa Stanów Zjednoczonych, posiadał w tamtym czasie jednego wielkiego władcę, generała Douglasa MacArthura. Jemu przypadło w udziale opracowanie planu reform dla Korei, Japonii i Tajwanu. Na Formozie plan zakładał w zarysie podstawowym by rolnicy, którzy uprawiali ziemię, weszli w jej posiadanie. Jak powiedzieliśmy, istniała grupa rodów stanowiąca dotychczasową klasę właścicielską. Zostali oni zmuszeni do sprzedaży ziemi dotychczasowym dzierżawcom w cenie wynoszącej równowartość 2,5-krotności średnich plonów. Utworzono specjalny fundusz pożyczkowy aby wspomóc rolników w wykupie gruntów. Program „*Ziemia dla Rolnika*” sprawił, że 423 tysiące rodzin tajwańskich stało się właścicielami pól uprawnych.

Amerykański teolog i dystrybucjonista, profesor University of Texas, John Médaille opisuje wyniki reformy MacArthura w książce „*Za wielcy by upaść?*”:

„Efekty były niesłychane. Produkcja rolna wzrosła, gdyż rolnicy zwiększyli użycie nawozu, rozpoczęli uprawy wieloplonowe i każdego roku mieli aż czterokrotne zbiory, zróżnicowali też produkcję, przestawiając się na uprawy bardziej pracochłonne i wartościowe. W latach 1953-1970 produkcja wzrastała rokrocznie o 5,6%. Rolnicy nagle uzyskali coś, czego nie mieli nigdy wcześniej – stosunkowo duże kwoty dochodów, pozostające do dyspozycji. Potrzebowali teraz mieć je gdzie wydać. Jeżeli kraj nie miał być uzależniony od importu, dostawy produktów na sprzedaż wymagały rozbudowy wyspiarskiego przemysłu.”

Świetnie przemyślano także kwestię inwestycji w przemysł. Jako, że większość płatności właścicielom ziemskim uiszczano nie w gotówce a w obligacjach przemysłowych, stanęli oni wobec sytuacji „inwestuj albo trać”. Strategia binarna przykładała wagę zarówno do produkcji jak i konsumpcji, pozwalała zyskać kapitał w postaci gruntów rolników, a także w formie inwestycji przemysłowych przedsiębiorców. W mgnieniu oka pojawiła się masa miejscowych kapitalistów i właścicieli, a to dobrze. Wszak jak powiedział G.K. Chesterton: „Too much capitalism does not mean too many capitalists, but too few capitalists” (G. K. Chesterton, *The Superstition of Divorce*). To niegdysiejsi właściciele ziemscy decydowali które przedsiębiorstwa mają otrzymać wsparcie, więc decyzje administracyjne także dystrybucjonistycznie decentralizowano. Produkcja rosła, a nowi właściciele mogli wreszcie nabywać dobra, które produkowano lokalnie.

W programie „Ziemia dla Rolnika” rząd sprzedał grunty, których nie posiadał, za pieniądze, których nie miał. Sfinansował tym samym branże, które nie istniały. Nie było inflacji, ponieważ podaż pieniądza rosła wraz z produkcją. Tak oto sprawił się Douglas MacArthur – dalekowschodni dystrybucjonista.

Przed 2000 rokiem bezrobocie na Tajwanie było długo bliskie zera, potem rzadko przekraczało 3% (zwykle mniej niż 2%). W trzecim tysiącleciu nastąpił proces adaptacji outsourcingu do Chin kontynentalnych, sprawiło to trochę kłopotów, ale ostatecznie wynik bezrobocia spoczął na stabilnym poziomie 4%. Wskaźniki piśmienności zmieniły się z 45% w 1946 roku na 93% w roku 1989. Długość życia także wzrosła z 59 lat (1952) do 74 lat (1989), podobnie jak przydział kilokalorii na mieszkańca w tym okresie (2078 – 3070), albo przestrzeń życiowa na osobę (4,6 m.kw. – 23,8 m.kw.) Tajwan jest „azjatyckim tygrysem” a gęstość zaludnienia mu w tym nie przeszkadza, wbrew liberalnemu dogmatowi maltuzjan. Dziś jego mieszkańcy zawdzięczają ich dystrybutystyczną gospodarkę głównie sobie, ale u podstaw dzieła na zawsze pozostanie program „Ziemia dla Rolnika” Douglasa MacArthura. Niestety Japończycy z Hiroszimy i Nagasaki nie doświadczyli nigdy podobnych projektów społecznych. Z tym Ameryka musi sobie poradzić, bo świat na zawsze zapamięta jak rozumieją „poszukiwanie pokoju za cenę krwi”, byle nie własnej. Na szczęście zarówno piłsudczycy, jak i cała reszta Polaków może o panu generale pomyśleć czasem ciepło bez dodatkowych przytyków ideowych. On o „naszych” tak właśnie myślał.

Jan Posadzy

Jan Posadzy - Polak, Anglik, dwa bratanki? Trzech mężczyzn, dwa światy, jedna sprawa

Omne trinum perfectum, jak powiada wyświechtane przysłowie. Numerologia nie jest i nigdy nie była obiektem moich zainteresowań, lecz w tym przypadku muszę przyznać liczbie „trzy” nadzwyczajne miejsce w hierarchii numerycznej. Oto bowiem trzech mężów z czasów minionych, siłą ich piór, będących przedłużeniem niezwykłych umysłów, ukształtowało wspólnie, choć nieświadomie, pewną pociągającą propozycję percepcji całego dzisiejszego Bożego świata i Jego stworzenia w kontekście ustrojowo-gospodarczym. Wspomnieć należy, że piszący te słowa posiada dwie zasadnicze namiętności ideowe, są to polska tradycja polityczna (nazwijmy ją sarmacką) oraz Katolicka Nauka Społeczna. Jak to połączyć w spójną całość? Potrzebne będą dwa odmienne systemy polityczne i kręgi kulturowe, które tylko pozornie są od siebie odległe (choć faktycznie stolice dwóch państw, o których mowa, dzieli ponad 1600 kilometrów i sporo wody), łączy je bowiem pewna nić porozumienia, którą łatwo wychwycić, jeżeli tylko chce się szukać. Ale po kolei.

1. (III)

Wawrzyniec Gościcki, biskup i myśliciel polityczny. Jest to trzecie, albo raczej pierwsze nazwisko, obok Stanisława Orzechowskiego i Andrzeja Frycza Modrzewskiego, które wymienia się wspominając twórców polskiej myśli politycznej najwspanialszego okresu w dziejach naszego państwa – sarmackiej Rzeczypospolitej. Któżby pomyślał, że dzieło pochodzącego z Goślic koło Płocka polskiego biskupa będzie inspiracją dla samego Williama Szekspira[1]? Mowa, rzecz jasna, o traktacie „O senatorze doskonałym”[2]. Tamże Grzymała[3] zawarł istotę ideału politycznego, jakim była monarchia mieszana, ustrój władzy podzielonej

na króla, Senat i Izbę Poselską, którego nie ma potrzeby tu objaśniać. Niech wystarczy stwierdzenie, że złośliwcy określający państwo sarmackie mianem koronowanej republiki, wcale nie czynią entuzjastom tego ustroju na złość, gdyż nie ma się absolutnie na co obrażać. Polak to republikanin, Polak to monarchista, Polak to demokrat. Brak tu sprzeczności, właściwie jest to organiczne połączenie zjawisk politycznych, które przyniosło niegdyś Sarmatom możliwość posiadania liczącego milion kilometrów kwadratowych imperium. Warto wspomnieć, w ramach ciekawostki, że tym ogromem zarządzała administracja w liczbie około tysiąca urzędników (w Internecie wyszukać można informację, że dziś pracuje ich około 250 tysięcy, na niespełna 313 tysiącach kilometrów kwadratowych).

„Ten rodzaj państwa nie bez racji był uważany za najbardziej sprawiedliwy. Jak bowiem na strunach zgodny dźwięk powstaje przez zespolenie różnych tonów: najwyższych, najniższych i średnich stanów, jak mówi Cycero jakby z dźwięków, jest wywołana harmonia, która w państwie stanowi najmocniejszy i najściślejszy węzeł bezpieczeństwa dla wszystkich. Ja również uważam za najlepszy taki ustrój, który składa się najpierw z dobrych i znamienitych cnotą obywateli, a następnie z tych trzech stanów ludzi, z króla, senatorów i ludu[4].”

Istnieją dwie fundamentalne cechy ustrojowości Rzeczypospolitej: decentralizacja władzy i lokalność reprezentacji[5].

Jeżeli chodzi o tę pierwszą, nie zawiera się ona w odwiecznym strachu polskiej szlachty przed absolutum dominium czy logice ustrojowej zapisanej w Nihil novi. Fenomen decentralizacji opiera się na "udzielności" władzy. W praktyce oznaczało to, że król, arystokracja, duchowieństwo, szlachta, w pewnym zakresie także mieszczaństwo

wykonywali wspólnie władzę polityczną, tworząc sytuację równowagi, kontroli i wzajemnego poszanowania.

Decentralizacji towarzyszyła lokalność reprezentacji, czyli przednowożytny mechanizm bezpośredniego reprezentowania interesów różnych lokalnych wspólnot. Aż do Konstytucji 3 maja odbywało się to oczywiście w systemie sejmików ziemskich. To one wysyłały przedstawicieli do sejmu ogólnokrajowego i stanowiły esencję polskiego parlamentaryzmu.

Wspomniane dwie cechy stanowią podłoże wręcz wymarzone do zakiełkowania dystrybucjonizmu[6] – zjawiska, którego twórcę omówimy dalej.

2. (III)

Gilbert Keith Chesterton, dziennikarz i myśliciel polityczny. Zaniechanie nazwania tego wybitnego, angielskiego konwertyty katolickiego pisarzem to nie przypadek. Sam o sobie bowiem mówił, że jest dziennikarzem a i styl jego pisarstwa, rozpędzony jak TGV (pióro często nie nadążało za myślą), zdradza cechy charakterystyczne dla reporterów. Nie będziemy tu wymieniać jego dzieł, nawet tych najważniejszych. Po pierwsze nie mamy do dyspozycji tyle miejsca a po drugie żyjemy w czasach, kiedy brak dostępu do Internetu jest zjawiskiem nietypowym i pożądanym wręcz panicznie przez osoby poszukujące wytchnienia od codziennych obowiązków. Kto zatem zechce, ten znajdzie. Ciekawa sprawa, że Chesterton miał zwyczaj oceniania bardzo nisko własnej twórczości[7]. Stajemy wobec tego przed dylematem, czy zakwestionujemy osąd autora, który sami uznajemy za autorytatywny, czy może podważymy nasz własny, w akcie pokory? Sprawa do rozpatrzenia indywidualnego.

Jako już się rzekło, Chesterton wymyślił dystrybucjonizm. Otóż nie sam i nie do końca wymyślił. Inspirował się Katolicką Nauką Społeczną, zwłaszcza zaś encykliką Rerum novarum[8] (a zatem także myślą papieża Leona XIII) zaś jako drugiego ojca założyciela tej doktryny ekonomicznej i idei społecznej, o której mówimy, wymienia się pana Hilaire Belloc. A, że nie można mówić, iż dystrybutyzm jest pomysłem autorskim wspomnianych panów, staje się oczywistością gdy się w jego założeniach zagłębimy. Dystrybucjonizm bowiem, w swoim najbardziej pierwotnym i fundamentalnym znaczeniu, jest niczym innym jak powrotem do ideałów gospodarczych średniowiecznego świata Christianitas. We wstępie do polskiego wydania „Eseju o przywróceniu własności”[9] czytamy, że *„termin ‘dystrybucjonizm’ jest mało trafny, ale jest on niemniej właściwy aniżeli ‘konserwatyzm’, czy ‘socjalizm’ [...] jest on (dystrybutyzm) od wieków pewną normą, a dla norm nie zwykło się tworzyć terminów. I tak, na przykład, funkcjonuje określenie ‘kanibal’ odnoszące się do osoby żywiącej się ludzkim mięsem, nie wymyślono natomiast osobnej nazwy dla człowieka, który tego nie robi[10].”*

Chesterton twierdził, że "Too much capitalism does not mean too many capitalists, but too few capitalists[11]." Na tym głównie zasadza się dystrybutyzm w znaczeniu gospodarczym. To system dążący do upowszechnienia posiadania małej własności (zwłaszcza ziemskiej) umożliwiającej utrzymanie się podstawowej komórce społecznej, czyli rodzinie, żyjącej w małej, samowystarczalnej i organicznej społeczności. Wykluczone są zatem wielkie własności, monopole, globalizacja, zawłaszczanie rynków, wyzysk poprzez pracę najemną, słowem, wszystko to, co niegodziwe a trwale związane z kapitalizmem (nazywanym precyzyjniej przez GKC proletaryzmem). Zresztą, PT Czytelnik, który postanowił zainteresować się tym krótkim tekstem, z pewnością doskonale zna tak sylwetkę omawianej postaci jak i jego ideę.

Należy jednakowoż przypomnieć, że dystrybucjonizm (jak i jego autorzy) jest tworem z natury demokratycznym. W swej istocie, oparty na równości praw i własności system, nie ma zasadniczo innej drogi do wyboru. Na ten fakt zżymać się może niekiedy serce konserwatysty katolickiego, zwłaszcza, jeżeli jest monarchistą. Na szczęście, demokracja nie oznacza wcale demoliberalizmu, a dodatkowo z pomocą przychodzi nam następujący fragment:

"Demokracja ze swej istoty może być tylko lokalna, bo tylko na tym poziomie potrafimy ustalić rzeczywiste poglądy większości, ocenić kandydata oraz realność jego programu. Tylko konkurencja między decydentami przy niewielkich kosztach zmiany podległości, może przeciwdziałać degeneracji władzy (dowodem jest historia feudalizmu i wolnych miast). Wybory bezpośrednio powinny obejmować sędziów, prokuratorów i głównego administratora, którym na ręce może patrzeć zaledwie kilku znających się na rzeczy radnych. Swoboda w stanowieniu prawa lokalnego wprowadziłaby element konkurencji między samorządami. Lepiej zarządzane przyciągałyby dynamiczne i twórcze jednostki, stając się wzorcem dla innych gmin. Jeśli interes społeczności lokalnych ma być brany pod uwagę, to legislaturę centralną powinno się wybierać z samorządu lokalnego w wyborach pośrednich. Obecny sposób wyłaniania władz, polega na niewykonalnych obietnicach skierowanych do różnych dominujących grup interesów, które tak naprawdę są pretekstem do skubania tych, którzy nie potrafią się zorganizować i zagrozić władzy[12]."

Nie dość, że zgodne jest takie przedstawienie sprawy z duchem decentralizacji i lokalności, jakiego niesie z sobą dystrybutyzm, to jeszcze pozostawia drzwi otwarte dla ustroju monarchicznego w wymiarze ogólnopaństwowym. W tym momencie należałoby wrócić do Wawrzyńca Goślickiego. Katolicka, oparta na zasadach obywatelskich doktryna gospodarcza, ceniąca zdecentralizowaną władzę i agrarny charakter

społeczeństwa, niewykluczająca obecności z Bożej Łaski króla. Toż to system stworzony dla duchowego i politycznego Sarmaty!

3. (III)

John Ronald Reuel Tolkien, pisarz i... myśliciel polityczny! Tak właśnie! Nie ma się co rozwodzić nad zasadnością obecności Anglika w tym zestawieniu ani dogłębnie opisywać sylwetki najważniejszego twórcy literatury w XX wieku[13]. Najpierw cytat:

“The Shire at this time had hardly any 'government'. Families for the most part managed their own affairs. Growing food and eating it occupied most of their time. In other matters they were, as a rule, generous and not greedy, but contented and moderate, so that estates, farms, workshops, and small trades tended to remain unchanged for generations.

There remained, of course, the ancient tradition concerning the high king at Fornost, or Norbury as they called it, away north of the Shire. But there had been no king for nearly a thousand years, and even the ruins of Kings' Norbury were covered with grass. Yet the Hobbits still said of wild folk and wicked things (such as trolls) that they had not heard of the king. For they attributed to the king of old all their essential laws; and usually they kept the laws of free will, because they were The Rules (as they said), both ancient and just[14].”

Jeżeli powyższy opis nie stanowi wzorcowego przedstawienia dystrybucjonistycznej społeczności, to znaczy, że niemożliwym jest takiego opisu dokonać. Czyż z samego tego fragmentu nie przebija duch katolickich wartości społecznych? Czyż równościowa społeczność, odnosząca swoje prawa i zwyczaje do rozrządzeń monarchii, żyjąca w zarządzanej demokratycznie i nieobciążonej urzędnikami krainie, nie

przywodzi na myśl gospodarnej i rolniczej Wielkopolski małoszlacheckiej z początku XVII wieku? Oto Tolkien, człowiek mówiący wieloma językami tego świata i kilkoma znanymi wyłącznie w Śródziemiu, znalazł sposób by za pomocą urzekającego obrazu literackiego złączyć w serdecznym uścisku dystrybucyzm i sarmatyzm. No i był gorliwym katolikiem z odnotowanymi sukcesami misyjnymi[15] a jego prace są istną kopalnią treści chrześcijańskich. A zresztą, czy dla Sarmaty może być co piękniejszego niż suto zastawiony stół i biesiada do rana, tak jak to właśnie czynią Hobbici? Pan Zagłoba byłby w Sire z pewnością pozostał na dłużej. Także i ekologiczny aspekt powieści Tolkiena ma charakter wybitnie dystrybucjonistyczny. Ziemia jest w końcu podstawowym środkiem utrzymania a jakość środowiska naturalnego potężnie oddziałuje na społeczność mieszkającą w jego obrębie.

Tak zatem spotkali się Gilbert Keith i biskup Wawrzyniec przy kufelku w gospodzie w Michel Delving[16].

II.

Jakże się miała rzecz stosunku Rzeczypospolitej do prawa? Skoro Sarmata żywo interesował się Rzymem, jako ideałem republikańskim, to i prawo rzymskie miało pewnie dlań status nadzwyczajny? Nic bardziej mylnego.

Kultura prawna RON[17], obok religijności i "obywatelskości", była najważniejszą sferą życia publicznego dla polskiej szlachty. Miała ona charakter wybitnie praktyczny, zdroworozsądkowy i zwyczajowy. Szlachcic uwielbiał uczestniczyć w wymiarze sprawiedliwości. Obyczajem było przysłuchiwanie się sądom, procesowanie o byle co. Podejmowano chętnie pracę przy sądach i kancelariach w charakterze sekretarzy (notarii, scribae). Bardzo niechętnie teoretyzowano i abstrahowano prawo, przejawiało się to w unikaniu prawnej kodyfikacji i formalizacji.

Stąd podejrzliwość i krytyka prawa rzymskiego. Panowało głębokie przekonanie, że prawa nie rodzą się z ogólnych teorii i idei, ale z właściwego odczytania faktów i konkretnych przypadków. Prawo zatem wypracowano w procesie sądowym w wyniku najlepszego rozpoznania rzeczywistości. Praktyka sądowa uaktualniła jedynie prawo zwyczajowe, znane przodkom. Filozofia prawna Rzeczypospolitej zakładała, że wolne ludzkie działania warunkują pojawienie się praw, nie na odwrót. Prawo nie miało być czystą abstrakcją, nie mogło stać się dyktatem wymierzonym w swobodną aktywność człowieka.

Czyż nie przypomina to trochę rozumienia prawa na modłę tudorowskiej Anglii (Law makes the King)? Tam król też nie tworzył prawa. Zresztą do XVII w. parlament angielski również prawa nie stanowił ale je ogłaszał (law-declaring, nie law-making body). Ten common sense, jako podstawa prawa angielskiego jest jednym z wielu punktów styecznych w kulturze polityczno-prawnej obu państw. Czy dla kompatriotów Tolkiena i Chestertona ten polski wzorzec parlamentarno-monarchistyczny także nie jest czymś naturalnym? Dlaczego w końcu młoda Ameryka, którą formowały zwłaszcza pokolenia pamiętające życie w Wielkiej Brytanii, tak chętnie sięgała do polskich wzorców ustrojowych? GKC sam był wielkim przyjacielem Polski i Polaków, uważał, podobnie jak piszący te słowa, że to grunt doskonały pod zakwitnienie jego idei[18]. Odwiedzwszy nasz kraj w 1927 roku Chesterton pozostawił w pamięci Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego[19] następujące wspomnienie: „*Witając pana Chestertona, nie mogę powiedzieć, że jest on największym przyjacielem Polski, gdyż największym jej przyjacielem jest sam pan Bóg.*”

I.

Parafrazując GKC[20] czuję się uprawniony do stwierdzenia, że w katolicyzmie republikanizm sarmacki, gospodarka dystrybucjonistyczna i fantastyka tolkienowska pasują do siebie wyśmienicie. Osoba

rozpoznająca szczytowy wzorzec moralności w naukach Kościoła Katolickiego, czerpiąca ideały życia politycznego z polskiego republikanizmu złotego i srebrnego wieku oraz oczarowana niezwykłością, pięknem i rozmachem Śródziemia powinna z pewnością zainteresować się ideałem dystrybucjonizmu. Takoż i dystrybucjonista, niekoniecznie miłujący sienkiewiczowską Trylogię, niech rozważy jak idealne warunki do zaistnienia gospodarki własnościowej rodzi ustrój monarchii mieszanej i zauważy, że to wcale nie Włosi w latach 20. XX stulecia jako pierwsi udowodnili, że alternatywa rozłączna: republika albo monarchia, jest zgoła fałszywa. Wreszcie wszyscy ludzie dobrej woli sięgnąć powinni po Tolkiena. Znane są nawet przypadki nawróceń pod wpływem lektury tej niesamowite literatury fantastycznej.

Wszystkim należy się na koniec odrobina uczciwości ze strony entuzjasty sarmatyzmu, który aspiruje do bycia dystrybucjonistą. Nie ma dla dystrybucjonisty wielu wartości cenniejszych niż własność, zwłaszcza dotycząca ziemi. Nie ma ludzi, którzy są bardziej godni tę ziemię posiadać niż ci, którzy ją uprawiają, często od pokoleń. Jak zatem reagować na rozwiązania przyjęte w tym zakresie przez Rzeczpospolitą? Oczywiście negatywnie. Prawdziwym dramatem jest, że lud polski został uwłaszczony dopiero w wieku XIX i to przez władze nikczemne. Na dodatek zaborcy wygrali tym czynem chłopstwo przeciwko sprawie polskiej.

Tak, jak Sarmata nie jest entuzjastą Konstytucji 3 Maja, tak trzeba przyznać, że pierwsze polskie prawdziwie podrygi polityczne, mające uczynić coś w kierunku chłopskim, nastąpiły na jej mocy i w jej duchu. Chodzi tu zwłaszcza o „Ustawę o sprzedaży królewskich gruntów” z roku 1792. Oddawała ona chłopom osiadłym w królewskich gruntach użytkowany grunt na własność, nadawała im wolność osobistą (po rozwiązaniu kontraktu z dziedzicem), prawo wychodu i uwolnienie z poddaństwa włościan nieposiadających gruntu – ustawa ta jednak nie weszła w życie na skutek przegranej wojny w obronie Konstytucji 3 maja z Rosją i II rozbioru

Polski. Kto wie jakie byłyby konsekwencje i następne kroki władz polskich. Ale podkreślmy, że konstytucja Sarmację kończyła, nie była jej naturalnym wynikiem[21]... przykra i wstydliva karta historii.

Padło wyżej wyrażenie „ideał”, nie bez przyczyny. My, ludzie XXI wieku, bylibyśmy niepoważni myśląc, że powrót do pewnych formuł kulturowych, politycznych czy gospodarczych w wersji niezmienionej jest możliwy. Tak dystrybucjonizm jak i sarmatyzm polityczny należy traktować jak ideały, do których należy dążyć i odnosić rzeczywistość. Ale nie można liczyć na odrodzenie się ich w formie niezmienionej. Naprawdę wiele elementów dystrybutyzmu w gospodarce i monarchii mieszanej w ustrojowości można wprowadzić dziś niewielkim kosztem. Wystarczy aby ludzie na nowo zachwycili się Tolkienem.

Jan Posadzy

[1] Mowa o Hamlecie. Uznaje się, że angielski poeta umieścił w sztuce postać Poloniusza i opisał niektóre postawy bohaterów inspirowany „idealnym Senatorem” Goślickiego.

[2] „De optimo senatore libri duo”, pierwsze wydanie w 1568 r. w Wenecji. Przekład ang. pt. *The Counsellor Exactly Portraited in two books*, wyd. Londyn 1598 (skonfiskowane), następne wydane pod zmienionymi tytułami.

[3] Herb biskupa Wawrzyńca Goślickiego.

[4] „De optimo senatore...”

[5] Marek A. Cichocki, „Rzeczpospolita – utracony skarb Europy” w: Władza w polskiej tradycji politycznej, praca zbiorowa, red. Jacek Kloczkowski, Kraków 2010

[6] Warunkiem zaistnienia którego jest poprawnie realizowana zasada subsydiarności, obecna w ideale ustrojowym sarmackiej republiki.

[7] Na przykład: “My real judgment of my own work is that I have spoilt a number of jolly good ideas in my time.”

[8] Leon XIII, „Rerum novarum”, Rzym 1891

[9] Hilaire Belloc, “An Essay on the Restoration of Property”, 1936 (Pol. Warszawa, 2013)

[10] Aidan Mackey

[11] G.K. Chesterton, „The Uses of Diversity”, 1921

[12] Wojciech Czarniecki, "Poszukiwanie modelu dystrybucjonizmu", 2015

[13] Pod koniec XX stulecia odbyło się wiele plebiscytów dotyczących literatury mijającego wieku. Czytelnicy w olbrzymich próbach badawczych wskazywali często Władcę Pierścieni jako książkę najlepszą. Na przykład: 1996, sondaż Folio Society, na 10 tys. badanych zwycięża WP. W tym samym roku program czwarty radia BBC – zagłosowało 26 tys. osób, Tolkien wygrał w całej Wielkiej Brytanii, za wyjątkiem Walii.

1999, firma Nestle przeprowadziła plebiscyt, w którym Władca Pierścieni znalazł się tylko za Biblią.

[14] J.R.R. Tolkien, „The Fellowship of the Ring”, 1954

[15] Żona Tolki ena, Edith, dokonała pod wpływem męża konwersji na katolicyzm. Naraziła się tym samym na ostracyzm ze strony własnej rodziny inajbliższego otoczenia.

[16] Jedna z miejscowości hobbitkich w Shire.

[17] Rzeczypospolitej Obojga Narodów

[18] G.K. Chesterton, “The Polish Ideal”, 1927

[19] Polski generał, dyplomata i dziennikarz. Wieloletni adiutant Marszałka Piłsudskiego.

[20] G.K. Chesterton: “In Catholicism, the pint, the pipe, and the cross can all fit together.”

[21] Mimo, że spośród ponad stu sejmików ziemskich, które w sprawie konstytucji w 1792 roku obradowały, około 2/3 opowiedziało się za jej przyjęciem, nie można uznać jej za naturalne następstwo sarmatyzmu. Zmiana była tak radykalna, że wręcz rewolucyjna. Pamiętajmy jednocześnie o propagandzie na rzecz ustawy majowej i powszechnej atmosferze zagrożenia moskiewskiego, zwłaszcza na wschodzie. Nie zmienia to wszystko faktu, że "3 maja" nastąpił legalnie i należało, będąc człowiekiem uczciwym, bronić tego stanu rzeczy przed czynnikami obcymi.

Dymitr Smirniowski - Narodowo-syndykalistyczna koncepcja zasady wodzostwa

Temat ustrojów często jest poruszany przez nacjonalistów w Polsce, jednak rzadko poszczególne pomysły dotyczące rozwiązań ustrojowych bywają rozwijane. Dominuje raczej powielanie starych, przedwojennych schematów, które nie pasują do współczesnego kontekstu i niewiele uwagi poświęca się aktualizacji tych koncepcji. Nie znaczy to, że należy odrzucić dorobek przedwojennych nacjonalistów, podstawy ideologiczne przedwojennych ruchów pozostają aktualne również dziś. W czasach koncentracji wszelakich wpływów w rękach wielkiego kapitału idee narodowo-syndykalistyczne stają się jeszcze bardziej aktualne niż były w latach 30-tych. Alternatywą dla oligarchizującego globalizmu pozostaje idea oddolnej organizacji politycznej narodu na szczeblu administracyjnym i gospodarczym.

Skoro już mówimy o przedwojennych nacjonalistach to warto zaznaczyć, że wspólną ich cechą była idea zasady przywództwa, niestety skompromitowana przez jej niemieckie wypaczenie. Pozostaje ona nadal aktualna biorąc pod uwagę wzrastającą popularność ruchów narodowo-populistycznych w Europie z charyzmatycznymi przywódcami. Idea wodzostwa właśnie opiera się o populizm^[1], który pozostawał nieodłącznym elementem retoryki nacjonalistów w ówczesnej Europie. Dlatego chcę się skupić na krótkim omówieniu narodowo-syndykalistycznej koncepcji rządów wodza, jak należy rozumieć pojęcie wodza w narodowym syndykalizmie i jakimi cechami powinien wyróżniać się wódz narodowo-syndykalistycznego państwa.

Żeby zrozumieć jego rolę w narodowo-syndykalistycznym państwie najpierw trzeba pokrótce przedstawić jego tło, którym jest ustrój

narodowo-syndykalistyczny. Można wymienić trzy aksjomaty narodowego syndykalizmu: upowszechnienie instytucji syndykatów pracy; demokracja bezpośrednia w samorządach oraz oddolne wyłanianie kolejnych szczebli władzy poprzez komitety. Sposób wyłaniania władzy miałby kształt piramidalny i na tym podłożu wyłaniałoby się przywództwo. Piramidalne wyłanianie władzy poprzez pośredników w postaci komitetów likwidowałoby problem demoliberalizmu, w którym obywatel nie ma wpływu na politykę własnego otoczenia, a system liberalny „łaskawie” daje mu „możliwość” wybierania co 4-5 lat rządu i prezydenta spośród tych, których podsuwają media. Z drugiej strony, przywództwo nie byłoby władzą despotyczną, ale odpowiadałoby znanemu w naukach społecznych psychologicznemu typowi przywódcy: jest charyzmatyczny; ludzie idą za nim z własnej woli, nie z przymusu; nadaje grupie kierunek działań; ma kreatywny umysł; wzbudza w ludziach zapał i motywuje ich do działania. Narodowo-syndykalistyczny wódz nie może przewodzić narodowi za pomocą terroru, jego władza musi wypływać z jego charyzmy. Wyłaniany jest przez komitet rządowy wybierany przez inne komitety, które uprzednio naród wybrał. Komitet wybierze go z powrotem o ile ten swoimi czynami udowodni w oczach narodu, że zasługuje na kolejne rządy. Komitety wiedząc, że mogą być w każdej chwili odwołane przez obywateli poprzez inicjatywę ludową będą musiały się z tymi okolicznościami liczyć. Obywatel zaangażowany przez system narodowo-syndykalistyczny w pełni w życie polityczne, a nie tylko co kilka lat będzie świadom polityki własnego państwa w o wiele większym stopniu niż obecnie.

I takiej wizji idei wodzostwa kibicuję.

Dymitr Smirniewski

[1] Temat populizmu nadaje się na osobny artykuł. Niewykluczone, że w następnych numerach pojawi się tekst przedstawiający zjawisko populizmu.

Norbert Wasik - Okiem narodowego radykała o problemach budowania wizerunku regionów oraz miejsc zamieszkania

Skupiając się na tematyce zagadnienia budowania wizerunku poszczególnych regionów, czy też konkretnych miejsc zamieszkania, na samym wstępie, jako obywatel i społecznik, na bieżąco śledzący niemal wszelkie lokalne wydarzenia, które mają miejsce w moim miejscu zamieszkania, jak również zwracający baczną uwagę na działania urzędników miejskich, jak również radnych, muszę stwierdzić, że miasto w którym mieszkam wydaje się mieć dość poważne problemy związane z budowaniem swojego wizerunku. Oceniając ten stan zauważam jednak, że budowa kojarzy się mi z tworzeniem czegoś nowego od podstaw. Czegoś, czego tak naprawdę jeszcze nie ma, jednak będzie w niedalekiej, planowanej przyszłości.

Trudno nie odnieść wrażenia, że tak stare, historycznie zasłużone przecież miasto nie musi już kreować wizerunku. Przez lata bowiem miasto promowało się samo przez się. Zawarte chociażby w średniowieczu dwa znaczące dla Polski wydarzenia historyczne, ugruntowały znaczenie miasta w którym zamieszkuję i jego znajomość nie tylko na obszarze najbliższym terytorialnie ówczesnym, ale również na arenie międzynarodowej. Późniejsze losy miasta, przeplatane różnymi wydarzeniami w Europie zdają się tylko potwierdzać ten fakt. Dlatego też w jego przypadku trudno chyba mówić o budowaniu wizerunku i problemach z tym związanych. Skłaniałbym się raczej do tezy działań

promocyjnych, ugruntowujących dotychczas zbudowany wizerunek grodu i o ewentualnych jego retuszach, adekwatnych zarówno do czasów w których żyjemy, jak i okoliczności.

W analizach z zakresu funkcjonowania poszczególnych regionów/miejscowości zwraca się uwagę nie tylko na aspekty materialno-przestrzenne, ale również na zasoby o charakterze niematerialnym. Takim zasobem jest również subiektywny wizerunek istniejący w świadomości odbiorców, do których są kierowane działania regionów lub/ i określonych miejscowości. To jak będzie postrzegany region/miasto/miasteczko/wieś etc. w dużej mierze zależy od ich tożsamości, czyli samoświadomości również tej lokalnej, a z kolei wizerunek jest jej konsekwencją. Wizerunek jest tu jednak ostatecznym produktem dla danych miejscowości i lokalnych społeczności. Takie spojrzenie wymaga jednak potraktowania działań związanych z kształtowaniem wizerunku w sposób całościowy.

W dobie ostrej walki konkurencyjnej chociażby na rynku turystycznym, wiele regionów i miejscowości dostrzega potrzebę strategicznego podejścia do kreowania swojego wizerunku. Zauważyć bowiem należy, że właściwie każdy region, każde miasto, czy mała miejscowość, a nawet wieś (w szczególności mająca charakter turystyczny) w Polsce, od dłuższego już czasu dbają o swój wizerunek, by móc rywalizować z innymi. Co może zatem zrobić miasto niemal z 250 tys. obywateli, by na tle innych, podobnych miejscowości być atrakcyjnym zarówno dla turystów, jaki inwestorów? Patrząc przez pryzmat ostatnich lat wydaje się, iż zrobiliśmy już bardzo wiele, od tworzenia nowej infrastruktury: w tym sportowej, noclegowej (powstające nowe hotele) i ofertowej, poprzez promocyjną w mediach, za przykład której posłużyć może niedawno emitowane kilka seriali, których akcja rozgrywa się właśnie w miejscu mojego zamieszkania. Takie działania prowadzą faktycznie do tego, że więcej ludzi zaczyna interesować się daną miejscowością. Szczególnie

jeżeli obraz i przekaz jest tak skonstruowany, że zachęca do odwiedzenia, czy też zainwestowania. Problemem w tym zakresie według mojej oceny jest jednak chyba to, że w zdecydowanej większości działania te leżą obecnie w gestii urzędników miejskich i władz samorządowych. Tutaj zdaje się być główny ośrodek budowania wizerunku miast czy też innych miejscowości. Oczywistym jest, że władze samorządowe muszą być tzw. „*spiritus movens*” wszelkich przedsięwzięć i działań, gdyż dzierżą w swoich rękach zarówno środki (w tym finansowe), jak również prawne narzędzia uprawniające do podejmowania różnych czynności, ale czy tylko urzędnicy i rajcy mają takie prerogatywy i czy tylko oni mogą być tym swoistym motorem napędowym? Dla mnie jest to jeden z problemów w umacnianiu i dalszym kreowaniu wizerunku nie tylko miasta w którym żyję i pracuję, ale również wszystkich miejscowości w Polsce. Przeciętny mieszkaniec zauważa z pewnością zaangażowanie w ten proceder właściwie tylko podmiotu – miejskiego/ wiejskiego, czy szerzej samorządowego, zaś w mojej ocenie, w proces kształtowania wizerunku każdej miejscowości/ regionu, jako swoistego rodzaju *marki* powinno zostać włączone szersze gremium osób, czy też środowisk. Być może się mylę, ale nie zauważyłem, aby poza pewnymi epizodami, w promocję zaangażowani (oprócz oczywiście władz samorządowych) byli przykładowo rodzimi przedsiębiorcy, na czele z poszczególnymi biurami podróży, przedstawicielami instytucji kulturalnych, jak i pobliskich ośrodków turystycznych, lokalnych organizacji społecznych tzw. trzeciego sektora, czy też reprezentantów środowisk naukowych, licznych przecież uczelni wyższych, etc. W mojej ocenie brak jest do tej pory, takich regularnych lokalnych spotkań ww. środowisk. Otwarte rozmowy dotyczące przeszkód w dalszym rozwoju regionów/miejscowości i propozycje rozwiązań, płynące z różnych stron byłyby niewątpliwie pewnego rodzaju motorem napędowym kształtowania wizerunku i propozycji oferowanych przez władze samorządowe. Nie mówię tu, że w ogóle takie spotkania nie mają miejsca, ale zauważam potrzebę powołania wspólnego „*ciała*”, które poprzez regularne spotkania i pracę na rzecz konkretnych ośrodków, byłoby w stanie wykrzesać jeszcze jakiś

nowy, niepowtarzalny nigdzie indziej patent promocyjny dla regionu lub/ i konkretnej miejscowości. Myślę, że moja opinia jest nieodosobniona. Taki stan uważam właśnie za problem w budowaniu jednolitej i rozpoznawalnej *marki* nie tylko poszczególnych miejscowości, ale także całych regionów. Wskazać należy wprawdzie, że gdziekolwiek w Polsce zapytalibyśmy, z czym kojarzy się dana miasto/ miejscowość/region, bez wahania zdecydowana większość odpowiedziałaby, wskazując na oczywiste i bezpośrednio związane z ww. obszarami *marki*. Śmiem jednak twierdzić, że niezbyt z tymi „*produktami*” od dłuższego czasu wychodzą poszczególne miejscowości do odbiorcy, czy inwestora. Gdzie można spotkać jakikolwiek symbol kojarzący się z konkretną miejscowością/miastem/regionem? Wyłącznie w sklepach lub na np. okazjonalnie stawianych np. na starówkach kramikach drobnych wytwórców ludowych, lub miejskich przedsiębiorców. Czy ktoś w Polsce zna historię turystycznych miejscowości/ miast/ regionów, tak samo dobrze jak legendę o Warsie i Sawie, związaną z Warszawą? Proponuję zjednoczyć siły wszystkich, którym leży na sercu dobro lokalnych społeczności i ich dalszy rozwój, kierując promocję w stronę regionalnych, kultowych, niepowtarzalnych i jedyne w swoim rodzaju *marek/* wyrobów etc. Nikt zdaje się dotychczas nie pomyślał o cyklicznych festiwalach regionalnych *marek* własnych. Mamy w Polsce wiele festiwali. W głównej mierze są to wydarzenia kulturalne, ale takie festiwale, kojarzące się bezpośrednio z określoną miejscowością/miastem/regionem i ich historią mogłyby okazać się hitem w pierwszej kolejności turystycznym, a następnie inwestycyjnym. Mogłyby przyczynić się bowiem do rozwoju przedsiębiorczości, a co za tym idzie również do woli inwestowania w miejscu uznanej i wypromowanej na świecie *marki*. Jak obecnie się przecież mawia „*świat powoli staje się globalną wioską*”. W dobie rozwiniętej informatyzacji można z wszystkim dotrzeć właściwie wszędzie, w każdy zakamarek świata. Tak samo może być z *marką* konkretnych regionów i miejscowości. Tutaj jednak też widzę kolejny problem. Regiony i lokalne społeczności by móc konkurować z innymi powinny postawić na rozwój

nowych technologii i w tym zakresie szukać przedsiębiorców, chętnych do zainwestowania. Przykładowo kilka lat temu stworzono nieopodal miasta w którym mieszkam specjalną strefę inwestycyjną, jednak jej budowa z różnych przyczyn nie przyniosła oczekiwanych efektów. Może na tej bazie należałoby ponownie wrócić do pomysłów przyciągnięcia kapitału, zwłaszcza tego rodzimego – polskiego? Jednak i na tym polu zauważam kolejny problem, który związany jest z tym, że po niepowodzeniach, albo wycofujemy się z wcześniej przeanalizowanych i okrzykniętych jako fantastyczne, pomysłów, albo zwyczajnie poddajemy się i rezygnujemy, gdy na drodze pojawią się jakieś przeszkody. Nie(!), właśnie każde z takich miejscowości powinny mimo przeszkód nie poddawać się próbować dalej, aż do skutku.

Reasumując, obserwując od kilku dobrych lat próby budowania lokalnego wizerunku całych regionów oraz poszczególnych miejscowości, zauważam, że gdzieś pomiędzy wszelaką ilością różnych festiwali kulturalnych, wydarzeń sportowych, itp. zgubiliśmy to co najważniejsze. To co niejedni producenci promują latami i z czego tak naprawdę żyją – rozpoznawalnego produktu. My akurat nie musimy go już produkować, czy też na nowo wymyślać, my już go mamy, należy jednak wrócić do korzeni i zacząć go we właściwy sposób w zależności od regionu/miejscowości promować. Tylko tyle i aż tyle.

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad

współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.